

Tygodnik Polski

23, rue Talibout
PARIS (IX)

CENA
PRIX 0,60F.

LA SEMAINE POLONAISE

29 LISTOPADA 1964
NOVEMBRE

Nr 48 (372)



FP 2373

POLSKIE SPECJAŁY PRZYPADŁY DO GUSTU PARYSKIM SMAKOSZOM — str. 12

“A SIRINATA AJACCINA” WYBIERA SIĘ Z KORSYKI DO POLSKI — str. 17

Doroczne „Święto Latawca” zgromadziło w Warszawie 86 najmłodszych konstruktorów papierowych ptaków — str. 23

La Fête annuelle des cerfs-volants (p. 23)



Opera pekińska wystawiła ostatnio balet, w którym jednym z motywów jest zaprezentowanie w formie tanecznej wojskowego oddziału kobiecego. Tancerki występują w mundurach wojskowych z prawdziwymi karabinami w rękach



W tym sezonie młodzieżowa moda w Londynie pozostaje pod wyraźnymi wpływami Tyrolu, lansując charakterystyczne spodnie, białe skarpety i kapelusiki z fantazyjnym piórkiem



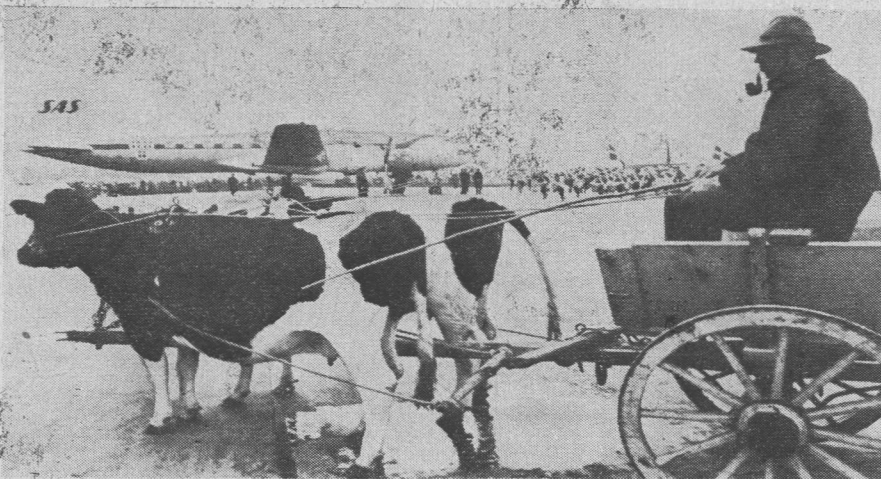
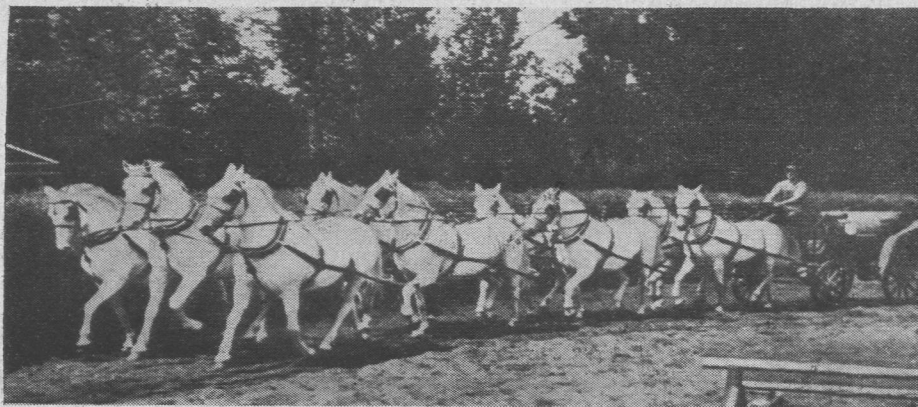
Czasami trzeba zajrzeć w zęby również koniowi z kamienia, tak jak uczynili to konserwatorzy zabytków Gdańska, badający stan studni Neptuna i innych rzeźb na sławnym Długim Targu

Pan M. Eon z Leuhan (Finistère) wyhodował w swoim ogródku zadziwiający okaz kapusty. Niezwykły ten olbrzym posiada aż 2 m i 50 cm wysokości



We Frankfurcie jeden ze zwiedzających wystawę hotelarstwa próbował wypić gigantyczny kufel piwa, ale nie spił nawet pianki ogromnego „demi”

Konie hodowane w słynnej stadninie Lipoznanów w Topoleznych (Słowacja) pochodzą z cesarskiej stadniny austriackich monarchów, założonej w XVI wieku. Piękne te konie chętnie kupowane są przez właścicieli cyrków



Na uroczystości otwarcia nowoczesnego lotniska w Billund (Jutlandia) doszło do spotkania supernowoczesnego samolotu SAS z tradycyjnym tutaj środkiem lokomocji — wozem ciągniętym przez parę poczciwych wołów

3-letni Frédéric d'Orcino z Aurel, synek znanego malarza, ma zamiar pójść w ślady papy. Mały artysta sprzedał już swoje pierwsze płótno, a za uzyskane pieniądze rodzice kupili mu małe stalugi



▲ Ballet... militaire à l'Opéra de Pékin.

▲ Ce chou géant (2 m 50) a poussé dans le jardin de M. Eon à Leuhan (Finistère).

▲ Pari perdu. Ce visiteur n'engloutira pas ce „demi” servi à l'exposition hôtelière de Francfort s/Main.

▲ Mode anglaise d'inspiration tyrolienne pour les juniors.

▲ Quel âge a ce cheval? — semblent vérifier ces conservateurs du Puits de Neptune à Gdańsk.

▲ Ces chevaux proviennent du haras slovaque de Topolezny, fondé au XVI-e siècle. Spécialité de la maison — les chevaux de cirque.

▲ Rencontre de deux âges à l'aérodrome de Billund au Danemark: un avion de la SAS et un attelage de boeufs mené par un flegmatique paysan.

▲ Fils et neveu de peintres, Frédéric d'Orcino, trois ans, a vendu sa première toile à un industriel de Sault. Il a acquis un chevalet à sa taille et le voilà installé devant le Mont Ventoux.

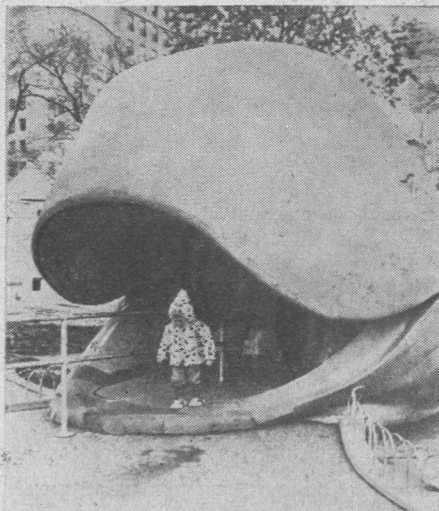
▲ Walter Weibel de Saint-Sulpice (Suisse) s'est servi de boîtes de conserves pour construire cette maquette du sous-marin de Jacques Piccard.

▲ Une baleine en carton-pâte permet toutes les audaces au Central-Park de New-York.

▲ Violette Leduc partait favorite au Goncourt pour „La Bâtarde”.

Zdjęcia: CAF i KEYSTONE

Plastyk Walter Weibel z St. Sulpice (Szwajcaria) zbudował model pasażerskiego statku podwodnego Jacques Piccarda ze starych puszek od konserw. Na zdjęciu: artysta W. Weibel i jego dzieło



W nowojorskim Central Park malcy mogą ćwiczyć swoją odwagę, wchodząc do paszczy... tekturowego wieloryba

Violette Leduc, autorka powieści pt. „La Bâtarde”, była faworytką do dorocznej nagrody Goncourtów na 1964 r.



NA ZAPROSZENIE BYŁYCH KOMBATANTÓW z LYONU członek Rady Państwa PRL Józef OZGA-MICHALSKI ODWIEDZIŁ MIEJSCA UŚWIĘCONE POLSKĄ KRWIĄ

We Francji przebywał ostatnio p. Józef Ozga-Michalski, członek Rady Państwa PRL, wiceprzewodniczący Zjednoczonego Stronnictwa Ludowego oraz wiceprzewodniczący Związku Bojowników o Wolność i Demokrację. Pan Ozga-Michalski wziął udział w kilku uroczystościach ku czci bohaterów poległych w walkach o wolność Polski i Francji oraz odbył szereg spotkań z prektami i innymi osobistościami francuskimi z departamentów Rhône i Isère



W pierwszym dniu wizyty p. Ozga-Michalski w towarzystwie konsula PRL w Lyonie p. Stanisława Bartnika, prezesa Association Culturelle Franco-Polonaise p. André Simianda, przedstawicieli Association France-Pologne i in., udał się na cmentarz La Doua w Lyonie, na którym spoczywa około stu polskich żołnierzy. Uroczystość zgromadziła na cmentarzu kilkaset osób — Francuzów i Polaków — z Lyonu oraz okolic. Tego samego dnia p. Józef Ozga-Michalski złożył wieniec na Grobie Nieznanego Żołnierza w Lyonie.

Następne dni wypełnione były licznymi spotkaniami oraz zwiedzaniem regionu. W Lyonie p. Ozga Michalski zwiedził fabrykę traktorów, w Villefranche zaś odbył spotkanie z rolnikami francuskimi.

Specjalnie uroczysty charakter miało składanie wieńców pod Vercors. (Szczegółowe sprawozdanie zamieścimy w następnym numerze).

POLSKA EKSPOZYCJA ARCYDZIEŁ SZTUKI NUBIJSKIEJ W PAŁACU UNESCO

W paryskim Pałacu UNESCO (Organizacja Narodów Zjednoczonych do Spraw Wychowania, Nauki i Kultury) odbywa się wystawa sztuki nubijskiej. W wielkim hallu pałacu wystawionych zostało kilkadziesiąt fotografii arcydzieł odkrytych na terenie Sudanu, a także trzy oryginały. Dwa spośród wystawianych fresków pochodzą ze zbiorów Muzeum Narodowego w Warszawie. Zostały one odkryte w Faras (Sudan) w 1962 roku przez ekspedycję archeologiczną Uniwersytetu Warszawskiego. Ekspedycją kierował archeolog światowej sławy, profesor Uniwersytetu Warszawskiego — Kazimierz Michałowski.

Na zdjęciu widoczne odnalezione przez polskich archeologów resztki fresku z X wieku, przedstawiające rycerza przebijającego wroga lancą. Druga malatura ścienna (pośrodku) pochodzi z XI wieku i przedstawia świętego Michała Archanioła. Odkryta została również przez tę samą polską ekipę i znajduje się także w zbiorach Muzeum Narodowego w Warszawie. Trzecie arcydzieło przedstawiające również św. Michała Archanioła — odkryte przez Polaków — jest własnością muzeum państwowego w Chartumie.

Do Paryża przybył na czas trwania wystawy dyrektor Muzeum Narodowego prof. Stanisław Lorentz.

Wystawa w UNESCO wzbudziła duże zainteresowanie w Paryżu. Wśród zwiedzających spotyka się wiele wycieczek szkolnych. Żałować należy, że nie tylko nie wydano katalogu wystawy ani jakiegokolwiek ulotki objaśniającej, ale nie postarano się nawet o przewodników po wystawie. Kto nie miał okazji spotkania tutaj dyr. Lorentza, lub innej kompetentnej osoby, zdany był wyłącznie na krótkie napisy pod tablicami, zawierające bardzo pobieżne wiadomości o arcydziełach.



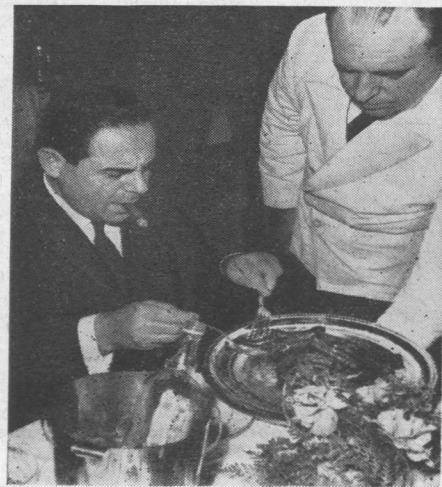
Czy polskie przysmaki „zdobędą” Francję?

Międzynarodowy „salon żywnościowy” w Paryżu stał się okazją dla zaprezentowania kupcom i szerokiej publiczności francuskiej różnych specjalności polskiego przemysłu spożywczego. Stoisko z napisem „POLOGNE”, zorganizowane po raz pierwszy w paryskim „salonie żywnościowym” wzbudziło bardzo duże zainteresowanie.



Z okazji międzynarodowego „salonu żywnościowego” polski radca handlowy w Paryżu p. Jerzy Dziubiński wydał w salonach przy rue de la Faisanderie kolację dla francuskich kupców, przedstawicieli wielkich domów i firm handlowych branży spożywczej. Była to wielka degustacja specjalności polskiej kuchni i różnych polskich artykułów żywnościowych. Kabanosy „flambés” uznano za rewelację polskiej gastronomii. Ten pan na ich widok (na zdjęciu po prawej) zapomniał nawet o swoim cygarze.

A teraz odpowiedzi na pytanie zawarte w tytule poszukajcie na stronach 12 i 13.





Zbudujemy szkołę w Polsce!

DRODZY REDAKTORZY!

Pozwólcie, że na wstępie złożę Redaktorom i Czytelnikom „Tygodnika Polskiego” moje szczerze pozdrowienia. Do obecnej chwili nigdy nie pisałem do Was, pomimo że czytam „Tygodnik” od samego początku jego ukazywania się. „Tygodnik” doszedł do dość dobrego poziomu, zawiera bardzo dużo ciekawego materiału i informacji, zwłaszcza o Kraju naszego pochodzenia — Polsce.

Byłem sześć tygodni w Polsce w tym roku. Spotkałem się tam z bratem — przebywającym na emigracji w Kanadzie. Wyobraźcie sobie — po czterdziestu latach — spotkanie w tak doniosłą rocznicę 20-lecia Polski Ludowej.

Wybraliśmy to spotkanie w tym czasie, by być obchodach dwudziestolecia PRL. Wrażenia z tego święta są nie do opisania. Gdy poznaje się osiągnięcia, jakie w Polsce uzyskano w odbudowie i rozbudowie kraju — to trzeba przyznać, że naród polski miał prawo szczególnie uroczysto obchodzić Dwudziestolecie Wyzwolenia.

Nie wystarczy oczywiście zajechać gdzieś do swej miejscowości i stamtąd widzieć całość Polski, a już na pewno nie można ocenić osiągnięć Polski. Cóż może taki Rodak powiedzieć?

Jeżeli chodzi o nas z bratem, to chcieliśmy być wszędzie, widzieć wszystko. Nie sposób jest to opisać, chcę tylko powiedzieć, że gdybym sam nie zobaczył, to bym sobie tego nie wyobraził.

Drodzy Rodacy!

Obchodzimy doniosłą rocznicę Dwudziestolecia PRL (wyzwolenie różnych terenów polskich trwało do kwietnia 1945 roku). Czy uczciliśmy należycie tę doniosłą rocznicę?

Przyjrzyjmy się, czego dokonali inni. Polonia kanadyjska buduje piękną szkołę Tysiąclecia w Opolu. Sam byłem na tej budowlu z bratem, gdyż on czynnie bierze w Kanadzie udział w zbiorce na tę szkołę. Przekazali już na szkołę 25 tysięcy dolarów. Zbiórka nie jest ukończona i trwa nadal.

Polonia amerykańska i Polonia w Anglii też prowadzi podobne akcje. Także Polonia w Belgii. A my tu we Francji cośmy uczynili? Warto podkreślić, że Polonia kanadyjska jest o wiele mniej liczna niż Polonia francuska. Ale jak mówi przysłowie — „Lepiej później niż nigdy” Bardzo bym prosił redakcję „Tygodnika Polskiego”, aby rozpocząć łańcuch zbiorczy na szkołę Tysiąclecia w Polsce. Zbudowano już ponad 780 szkół dla godnego uczczenia Tysiąclecia Państwa Polskiego. A postanowiono zbudować ich tysiąc. Czy Polonia we Francji nie będzie współbudowniczym jednej z nich?

Jan DWORNICZEK
Marles-les-Mines

Po raz pierwszy w życiu spotkała mnie taka nagroda

SZANOWNA REDAKCJO!

Chciałbym złożyć serdeczne podziękowanie za przyjemną podróż samolotem do Polski, którą odbyłem dzięki przyznaniu mi nagrody w konkursie „Tygodnika Polskiego” pt. „Polska 1963”. Dziękuję również kierownikowi Biura Polskich Linii Lotniczych LOT w Brukseli p. Tadeuszowi Dolacie, który doręczył mi bilet na lotnisku i dopomógł w załatwieniu wszelkich formalności.

Po raz pierwszy w życiu spotkała mnie tak wielka nagroda, o której będę długo pamiętał. A więc jeszcze raz dziękuję i śle serdeczne pozdrowienia pracownikom Redakcji.

Z poważaniem
Julian DUBIEL z Thumaidé
(Hainaut)
Belgique

To była najwspanialsza rzecz

SZANOWNY PANIE REDAKTORZE!

Bardzo dziękuję za przyslaną książkę pt. „Polskie wyprawy egzotyczne”, która jest nagrodą za mój udział w ostatnim konkursie „Tygodnika” z okazji XX-lecia Polski Ludowej.

Byłam niedawno w Warszawie, w czasie, gdy odbywały się dożynki. To była najwspanialsza rzecz, jaką widziałam. Sto tysięcy ludzi na ogromnym stadionie! Najbardziej podobano mi się widowisko „Krakowiacy i górale”.

Będąc w Polsce przypominałam sobie, jakie to ludzie robili kiedyś nadzieje i jak to marzyli o wielkiej Polsce. Pamiętam to dokładnie, bo mieszkałam w domu, w którym legiony Piłsudskiego miały biura werbunkowe. Były nadzieje i marzenia, niestety, wyszło z tego wielkie zero. Dopiero dzisiaj można powiedzieć, że Polska rozwija się i jest coraz bogatsza.

Spędziłam w Kraju bardzo przyjemne wakacje. Polska bardzo podobała się również mojej synowej — Francuzce, która ze mną podróżowała.

W. Czak (Boulogne)

UCZYMY SIĘ JEZYKA POLSKIEGO Odpowiedzi na listy Czytelników

Otrzymałmy pierwsze liczne listy od naszych Czytelników. Miło nam, że lekcje języka polskiego, które zamieszczamy w „Małym Tygodniku” na stronie 14, wzbudziły tak duże zainteresowanie. Cieszy nas szczególnie fakt, że wielu Czytelników korzysta jednocześnie z lekcji języka polskiego przez radio (Le Polonais par la Radio).

Jeden z nich, pan François Biernat z Lillebonne, zwrócił się listownie do

Polskiego Radia z prośbą o przesłanie skryptów. Otrzymał je i stwierdza, że są bardzo ciekawe. Podwójny tekst francusko-polski umożliwia naukę nawet bez pomocy nauczyciela.

P. Biernat zachęca innych Czytelników, aby napisali pod adresem: Polskie Radio — Audycje dla Polaków za granicą, Warszawa, Al. Niepodległości 77/85. Skrypty są bezpłatne, nie nie kosztują.

Oczywiście przyłączamy się do tego apelu. Tym bardziej, że w najbliższym czasie nasze lekcje będą bezpośrednio nawiązywać do radiowego kursu języka polskiego.

NAGRODY CZEKAJĄ Prosimy o dokładny adres

Wymienione w wykazie (zamieszczonym poniżej) osoby, którym przyznano nagrody za udział w konkursie pt. „Osiągnięcia Polski Ludowej...” (wyniki konkursu zostały ogłoszone w nr nr 353 i 354) bardzo prosimy o podanie nam adresów. Są to pp. Jean-Paul COLLOMB — Paryż XII, DZIAK — Nantes (Loire Atlantique), Andrzej GORZKOWSKI — Auby-lez-Douai (Nord), KĘDZIOŁKA — St. Parres-aux-Tertres (Aube), Maria ORAMUS — Barlin (P. de C.), Hipolit SEKULA — Mont Bonvillers (M. et M.), Mieczysław SPICHA — Champagne-Mouton (Charente), Jadwiga CZERNIAWSKA — Paryż XIII, Antoni KOCIK — Roubaix (Nord).

Oczekujemy listów z dokładnymi adresami w celu wysłania nagród.

REDAKCJA

MARCHAND BOLDODUC

ODZIEŻ męska, damska
oraz dla dzieci i młodzieży

VALENCIENNES:
39, Place d'Armes

Szanowni Klienci mogą sami sprawdzić:

JAKOŚĆ ♦ KOMFORT
♦ WYBÓR ♦ CENY

„NADLUDZIE”

NIEDAWNO temu, niemal równocześnie w kilku dziennikach i czasopiśmie zachodnoniemieckich ukazała się seria reportaży z Gdańska. Autorzy tych reportaży uczestniczyli w jesiennej wycieczce na polskie wybrzeże bałtyckie, złożonej w większości, a może nawet wyłącznie z byłych niemieckich mieszkańców Gdańska. Nie jest wykluczone, że również wspomniani autorzy wywodzą się z ich szeregów, a w każdym razie jest pewne, że znali oni Gdańsk z czasów „wolnego miasta” oraz z lat hitlerowskiej okupacji.

Podczas zwiedzania — pisze współpracownik „Christ und Welt” — „byli gdańszczanie pogrążyli się całkowicie we wspomnieniach i rozpoznaniach. „Motława” zawołał ktoś, kiedy przejeżdżaliśmy koło kanału! „Zielona brama!” Mój Boże wszystko jest jak dawniej. Tu jednak następuje pierwszy wstrząs.”

Z jakiego powodu? — Jak myślicie Czytelnicy? — Otóż niemieccy wycieczkowicze nagle przypominają sobie, że przecież to miasto przeszło przez piekło wojny i „gdy umilkły działy, stary Gdańsk już nie istniał”. A teraz istnieje znowu. To jest właśnie ten wstrząs. Przecież miasto odbudowali Polacy. W taką możliwość nie wierzył żaden niemiecki nacjonalista. Reporter przyznaje: „nikt nie ma wątpliwości, że jest to dzieło architektoniczne zastępujące na uwagę — podobnie jak w Warszawie, gdzie zniszczone stare miasto zostało odbudowane z całą pieczołowitością”.

I to jest dla Niemców tak bardzo denerwujące. Muszą przyznać prawdę, ocenić wysiłek, wysoki poziom, ale... woleliby, żeby Polacy tego nie zrobili. Ponieważ trudno napisać to wprost, więc doznają wstrząsu i oczywiście szukają dziury w całym. A więc „forma i treść” odbudowanego Gdańska — zdaniem autora — dowodzą, że „nie są one ze sobą zgodne, co robi wrażenie groteskowe i przerażające”.

Mamy więc po wstrząsie przerażenie. Rzekoma niezgodność formy z treścią dotyczy jak się okazuje faktu, iż po prostu w Gdańsku przypomina się, że taka to a taka budowla powstała za sprawą takiego a takiego króla polskiego, lub za polskie pieniądze, względnie, że wyszła spod mistrzowskich projektów polskiego budowniczego Strakowskiego (zmarł w 1640 r.). Razi też Niemców duża ilość orłów polskich w starej części miasta, autor nie wspomina jednak ani słowem, że te orły zawieszono w Gdańsku widniały, że były wyrazem przywiązania gdańszczan do Polski i że dopiero za czasów hitlerowskiej okupacji zostały usunięte.

„Kto jako Niemiec odważa się na konfrontację miast Danzig — Gdańsk — czytamy dalej w Christ und Welt — ten dopiero doświadcza, jak okropnie, jak definitywnie wszystko rozerwała i przecięła katastrofa 1945 r. Wraz z tym miastem zginęła chyba na zawsze Niemiecka Rzesza.”

Nemiecka Rzesza zginęła na pewno, a katastrofa nastąpiła nie w 1945 r., ale daleko wcześniej, bo już w 1939 r. Właśnie dla Niemców, czego wówczas nie chcieli zrozumieć. W 1945 r. to był już jej epilog. Na przykładzie odbudowanego Gdańska i uratowania go dla kultury, zachodnoniemiecki dziennikarz dochodzi do wniosku, że ten fakt jest właśnie wielką stratą dla kultury. Dlaczego?

Bo jego zdaniem, choć Polacy zdolni byli do mistrzowskiego skopiowania architektonicznego dzieła dawnych czasów, to jednak Polacy nie pasują do tego dzieła jako mieszkańcy! „W tej rekonstrukcji tkwi coś nierzeczywistego — pisze — niesamowitego... współczesny polski styl życia nie bardzo pasuje do tych kulis”. Nowi mieszkańcy miasta, ludzie z dawnych wschodnich terenów polskich nie nadają się — jego zdaniem — na tę gdańską scenę. W ogóle cały współczesny Gdańsk jest dla niego tylko teatrem a ta „teatralność” dowodzi — urasta niekiedy do nieznośnych rozmiarów”.

„Wstrząs”, potem „przerażenie”, z kolei „nierzeczywistość”, dalej „niesamowitość” a wszystko razem o „nieznośnych rozmiarach”.

W pewnym miejscu reportaży niemiecki polikreśla z naciskiem, że w kościele św. Miłkołaja na ołtarzu zawieszona jest biało-czerwona flaga. Denerwuje go to bardzo. Jak można. Jest to dla niego — jak określa — czymś „wiejskim” — „robi wrażenie naruszenia stylu”. Może wolałby w tym miejscu swastykę. Podkreśla też, że w willi komisarza Ligi Narodów mieści się klub studencki. Zapomina tylko, że komisarza Ligi Narodów wyrzucili z Gdańska Niemcy, gdy się doń wdarli w 1939 roku i że w międzyczasie, tj. od września 1939 r. do 1945 r. w mieście stacjonowały oddziały SS, mające na sumieniu potworne mordy dokonane na gdańskich Polakach.

Inny autor, który był na tej samej wycieczce, a pisze w „Koelnische Rundschau” zatytułował swój artykuł następująco: „W nowo odbudowanym Gdańsku Polacy są obcymi przybyszami. Wizyta ukazuje: kamienie dadzą się odbudować, lecz życie nie”. Tytuł odsłania wyraźnie intencje. Jest on — podobnie jak i poprzednio omówiony artykuł — wyrazem nowej argumentacji zachodnoniemieckich rewizjonistów. Dawniej dowodzili, że Polacy nie potrafią podnieść z ruin zniszczonych ziem nadodrzańskich i nadbałtyckich, potem gdy je podniesiono, mówili, że to nieprawda, iż podnieśli, i jeszcze dziś bardzo wielu rewizjonistów mówi i pisze, że to nieprawda. Ponieważ jednak świat wie jak jest naprawdę, rewizjoniści dochodzą do wniosku, że zaprzeczanie polskich osiągnięć jest nonsensem, więc wynaleźli taki argument: Rzeczywiście Polacy odbudowali Gdańsk, Wrocław, Szczecin itd., nawet dobrze to zrobili, ale oni nie nadają się do tych miast, to chłopski naród, wprowadzili do miast chłopów i ci chłopci zupełnie do tego nie pasują. O ile poprzednie argumenty były zwyczajnymi kłamstwami, to coś można powiedzieć o tym ostatnim. Chyba tylko, że jest po prostu głupi. Mogli go wydumać tylko ludzie chorzy na kompleks „übermenschostwa”, owej „nadludźkości”, którą żyli i entuzjazmowali się od czasu dojścia do władzy Hitlera.

MAŁY ALE DUMNY



Szczecinek odwiedzany jest przez tysiące turystów przybywających z całego Kraju i zagranicy, aby zobaczyć piękną Ziemię Koszalińską. Na każdy samochód czekają liczne stacje benzynowe

NIEKTÓRE większe miasta Polski mają jakby młodsze rodzeństwo, o tych samych nazwach tylko nieco zdrobniałych. Są więc: Olsztyn i... Olsztynek, Zbąszczyń i... Zbąszczynek, Szczecin i... Szczecinek. Poznajmy tego ostatniego „malucha”. Nie ma on sławy Szczecina. Wiadomo — Szczecin to port potężny, duże miasto, stocznie, fabryki, mieszkańcy liczeni w setkach tysięcy. Jego imiennik Szczecinek (woj. koszaliński) znany jest także, ale w proporcjonalnie mniejszym stopniu.

Miasto ma niewiele ponad 20 tysięcy mieszkańców. Małe? Rzeczywiście, ale cztery lata temu obchodziło jubileusz 650-lecia. A historię ma bardzo bogatą. Niejeden brandenburski margrabia połamał sobie zęby na murach tego starego słowiańskiego grodu. I choć potem przyszły lata bardzo ciężkie oraz

jarzmo 300-letniej germanizacji, miejscowi Kaszubi do dziś zachowali swe stare zwyczaje.

Po śmierci ostatniego księcia pomorskiego Bogusława XIV, w 1637 r. Szczecinek znajdował się niedaleko granicy polskiej i z trzech stron był otoczony ziemiami należącymi do Polski, które po pierwszym rozbiore Polski zostały wcielone do Prus. Król pruski Fryderyk II sprządził tu kolonistów niemieckich. Kaszubi szczecińscy mimo tego przez długi okres czasu obchodzili doroczne obrzędy słowiańskie i zachowali starą gwarę.

W niedalekim od Szczecinka Radaczu do chwili obecnej ambona miejscowego kościoła jest relikwią narodową okolicznej ludności, gdyż sporządzono ją z części wozu triumfalnego podawanego królowi Janowi III Sobieskiemu przez wdzięcznych, a uwolnionych przez polskiego

monarchę z tureckiego oblężenia wiedeńskich.

Słowiańszczyzna posiada tutaj jedno z najstarszych śladów swego bytowania. W regionalnym muzeum można zobaczyć szczątki domostw i przedmiotów używanych przez pomorskich Słowian sprzed 2600 lat, co świadczy o tym, że prowadzili oni tu osiadły tryb życia, już wtedy, gdy Romulus nie myślał jeszcze o zakładaniu Rzymu.

Niemcy najeżdżali tę ziemię od wieków z jedynym tylko programem: zajęcia terenów, wyparcia miejscowej ludności i powszechną germanizacją. Działali mieczem, ogniem i bezprawiem. Nigdy nie osiągnęli jednak swego celu w pełni. Nie bardzo byli przekonani o możliwości zrealizowania swych planów, o czym świadczą wyjątkowo skąpe nakłady, jakie przeznaczali na rozszerzanie bazy ekonomicznej i miejscowego przemysłu. Niemcy ziemię zabrali, część ludności wynarodowili, ale nie dbali o rozwój miasta, o dobrobyt mieszkańców.

Piękna ta ziemia, pełna jezior i borów, w których jeszcze w XIV wieku polowano na tury, niewiele ma bogactw naturalnych, a rolnictwo dawało niezbyt wysokie plony. Polskie powojenne 20-lecie ustaliło dwa kierunki rozwoju uroczego Szczecinka — rozszerzenie usług turystycznych, a więc rozbudowę szlaków, stanic wodnych, campingów oraz stopniowy i stały rozwój lokalnego przemysłu. Zbudowano od podstaw wielką fabrykę płyt wiórowych, wulkanizarnię, fabrykę konserw owocowych, cegielnię i tartaki. Dzięki temu ludniejszy dziś niż przed wojną Szczecinek (w 1939 r. — 18.500 mieszkańców, w 1964 r. — 23.000) odbudował wojenne zniszczenia i dał pracę wszystkim swym mieszkańcom. Około 10 tysięcy ludzi przybyło tu z terenów Polski centralnej i zza Buga, prawie drugie tyle urodziło się już tu na miejscu, w tym ładnym polskim miasteczku nad jeziorem Trzesiecko.



Jeziro Trzesiecko półkolem opasuje miasto. Przystanie i stacje wodne zaopatrzone są bogato w doskonały sprzęt dla amatorów żeglarstwa



Wiosną 1945 r. trwały tu ciężkie walki i miasto poniosło duże szkody. Dziś nie widać zniszczeń. Polacy wyzwolili to miasto i szybko odbudowali

Szczecinek est le diminutif de Szczecin. Et, si Szczecin est un port important, Szczecinek n'est qu'une toute petite ville de 20 000 habitants. Ce qui ne l'empêche nullement de se prévaloir de ses sept siècles d'existence, de la beauté de son site et de sa région pour attirer, et

ce avec effets, de nombreux touristes. Après avoir supporté pendant 3 siècles le joug d'une germanisation à outrance, après avoir été gravement atteint lors des combats de 1945, Szczecinek est aujourd'hui une cité florissante et heureuse.



Jak wszędzie na polskich ziemiach zachodnich, również w Szczecinku, dominuje młodość. Młode dziewczęta i chłopcy urodzeni tutaj zrosnięci są już na zawsze z tą wyjątkowo piękną ziemią

JAN KANIA z Wągrowca POLEGŁ ZA POLSKĘ

Przyjrzyjcie się dokładnie tym dokumentom. One opowiedzą — może inaczej — o tej pamiętnej polskiej jesieni, która była znaczone nie barwami złota, lecz krwi. O tym wrześniu męstwa, o dniach grozy i poświęceń, trwogi i zamętu. O dniach nieprzejednanej walki z najeżdżącą opętanym obłąkańczą żądzą zadania śmierci wszystkim i wszystkiemu co polskie.

Dokumenty te nie oskarżają wprost tych, co sztandarami ze swastyką chcieli przykryć niebo Europy i skoczyli do gardła ujarzmlonych przez siebie narodów. Nie wskazują na tego czy innego zbrodniarza Wielkiej Rzeszy Adolfa Hitlera. Nie odsłaniają też żadnego fragmentu tekstu tajnej instrukcji czy tajnego rozkazu o ludobójstwie.

Przyprószone odległymi laty — ćwierćwieczem, które już mamy za sobą — przemawiają głębokim wzruszeniem i bolesną zadumą. W ciszy bezwiednie pochyłimy głowy, tak jak to czynimy wówczas, gdy odchodzi od nas na zawsze ktoś bardzo bliski, serdeczny i drogi. A gdy wzrok nasz przebiegnie przez ten jeden dokumentalny zapis o jednej śmierci żołnierskiej, kiedy wczytamy się w słowa pisane dłonią młodego człowieka, z którego uchodziły ostatnie przebliski życia — ich ufność zabrzmi skargą, która otworzy nam księgę śmierci — księgę sześciu milionów. I przemówią wówczas protestem. I staną się oskarżeniem.

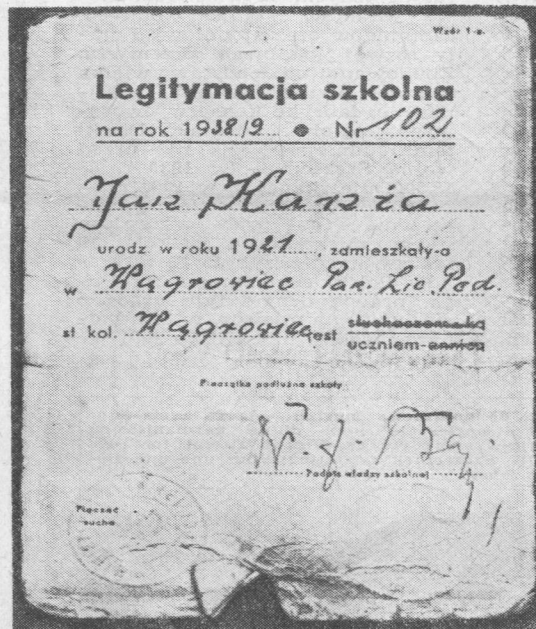


Ostatnie słowa Janka Kani pisane na pokrwawionej kartce, wydobytej z jego notesu: „Zegnaj Polsko i Matko” i prośba do współtowarzyszy broni z oddziału, w którym walczył: „Pochowajcie koledzy”

OSTATNIE SŁOWA UCZNIA I BOHATERA



Legitymacja szkolna ucznia Państwowego Liceum Pedagogicznego w Wągrowcu — Jana Kani, żołnierza kampanii wrześniowej, ochotnika, który poległ 17 września 1939 r. w bitwie nad Bzurą



przy nim ojciec? Wiemy tylko, że do skromnego portfeliu ceratowego włożył fotografię ojca, matki, kilka zdjęć szkolnych, fotografię z grupą harcerzek i w czapce uczniowskiej na głowie ruszył przez miasto. Któremuś z młodszych kolegów spotkanych na ulicy — nie zatrzymując się — rzucił na pożegnanie: „Cześć! Idę na ochotnika”.

Nie wiemy, jak Jan Kania dostał się do oddziału por. Wieczorka i jaki to był oddział. Wcielenie ochotnika do oddziału wojskowego, zwłaszcza w pierwszych dniach kampanii, w miejscach regularnych działań wojennych z wielu względów nie było sprawą prostą. Wolno przypuszczać z treści dokumentów, pieczołowicie przechowywanych w ciągu 25 lat przez państwa Olchę i Józefa Łukaszewiczów z Warszawy, że Jan Kania jakimś mężnym czynem otworzył sobie drogę do oddziału pierwszej linii. A gdy został wcielony, okazał się żołnierzem na miarę najlepszych tradycji oręża polskiego.

Podczas wielkiej bitwy w rejonie Kutna został śmiertelnie ranny. Przy jego śmierci był obecny dowódca, por. Wieczorek. On to z pokrwawionego munduru Janka Kania wydobył legitymację szkolną, fotografię ojca, matki, zbiorową fotografię, na której znajdowała się podobizna Hanusi, może siostry, może ukochanej. Nie wiemy...

Na chwilę przed śmiercią, podtrzymywany przez dowódcę, drżącą ręką wypisał krótkie słowa pożegnania: z ojcem, matką i Hanusią. Na osobnej kartce papieru, na której do dziś pozostały ślady krwi, po poddyktowaniu adresu, wpisał Jan Kania swoje ostatnie słowa: „ZEGNAJ POLSKO I MATKO” i obok w rogu, słowa jedynej prośby: „pochowajcie koledzy”. W chwilę później ręka piszącego opadła. Jan Kania już nie żył.

WALKA TOCZY SIĘ DALEJ. Drogi oddziału por. Wieczorka prowadzą znad Bzury do twierdzy modlińskiej. Pomny prośby swego najmłodszego podkomendnego, by fotografię ze słowami pożegnania i legitymację przekazać rodzicom — w momencie kapitulacji Modlina pisze list do rodziców Jana Kani i zamierza przez strzelca panc. Hoffmana przekazać pamiątki po poległym. Okoliczności kapitulacji Modlina pozwalają jednak samemu dowódcy przedostać się do Poznania. Próbuje odnaleźć rodziców Kani. Jak należy sądzić, umierający nie był już w stanie podać dokładnego brzmienia tekstu. W trakcie poszukiwań por. Wieczorek spotyka koleżankę szkolną, p. Olchę Bykowską ze Żnina, obecnie Łukaszewiczową. Jej to powierza dokumenty Jana Kani.

KIEDY WYBUCHŁA WOJNA, Jan Kania, uczeń Państwowego Liceum Pedagogicznego w Wągrowcu, miał lat osiemnaście. W dniu 1 września 1939 roku dzwonek szkolny nie obwieścił polskim dzieciom radości pierwszej lekcji nowego roku szkolnego. Dziedzicząc wągrowieckiej szkoły nie wypełnił się, jak zawsze, radosnym rozgwarem.

Nad miastem zawisła trwoga. Pierwsi uciekinierzy przynieśli do miasta wieści o rozstrzelanych zakładnikach, o okrucieństwach dokonanych na jeńcach, o salwach skierowanych do ludności cywilnej, o zbombardowanych szpitalach, kościołach i szkołach.

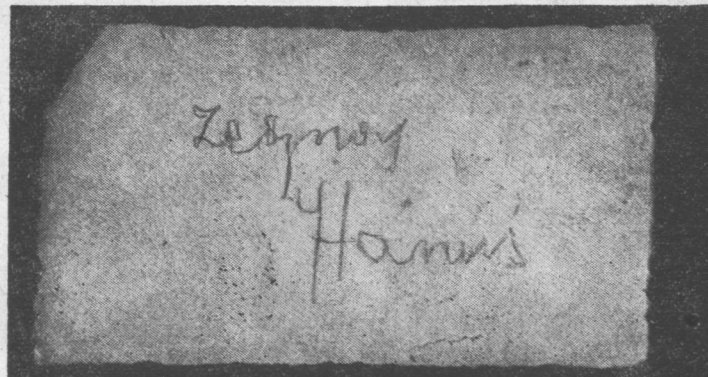
Powszechna wola uczestniczenia w obronie ojczyzny, w walce z bezwzględny i krwawym najeżdżcą, ogarnęła cały naród. Od pierwszych dni wojny w walce tej wyróżniała się młodzież polska. W tym względzie zarówno w październiku 1939 roku, jak i cały okres okupacji i dzieje an-

tyhitlerowskiego Ruchu Oporu w Polsce wypełnione są pięknymi przykładami heroizmu najwyższej miary.

Wielu młodych poległo w walkach wrześniowych. Taka właśnie droga żołnierska była sądzona Janowi Kani. Jako ochotnik został wcielony do jednostki pancerniej, do

pododdziału por. Wieczorka. Poległ pod Białą Górą w ciężkich walkach nad Bzurą w dniu 17 września 1939 roku.

NIEZNANE SĄ OKOLICZNOŚCI, w jakich dzielny uczeń z Wągrowca postanowił „iść na wojnę”: czy była przy nim matka, czy był



Na odwrocie tej fotografii, wydobytej z ceratowego portfeliaka śmiertelnie rannego Janka Kani, ostatnim wysiłkiem na chwilę przed zgonem wypisał on słowa: „Zegnaj Hanus”. Jedną z tych harcerzek była najmilszą bohaterki ucznia-żołnierza



W ROCZNICE HITLEROWSKIEGO ZAMACHU NA LUDZI NAUKI i KULTURY POLSKIEJ

7 listopada, w 25 rocznicę aresztowania przez hitlerowców i wywiezienia z Krakowa do obozów koncentracyjnych profesorów, docentów, adiunktów i asystentów Uniwersytetu Jagiellońskiego, w murach tej uczelni odbył się zjazd byłych więźniów Sachsenhausen. Wzięli w nim udział ci, którzy przeżyli piekło hitlerowskiego obozu i liczne grono nowych, młodych pracowników nauki oraz młodzieży akademickiej.

Najstarszy spośród żyjących naukowców-więźniów, wybitny historyk literatury prof. Stanisław PIGOŃ we wzruszającym przemówieniu podkreślił, że 25 lat temu hitlerowski okupant wystąpił z nieznanym w dziejach cywilizowanego świata aktem ludobójstwa uczonych. Zamach na ludzi nauki był próbą zniszczenia kamienia węgielnego polskiej kultury narodowej.

Często spotykamy się ze stwierdzeniem — mówił na zjeździe profesor — że hitleryzm doprowadził do bestializacji człowieka. To nieprawda. Bestia przecież zabija, ale czyni to dla zaspokojenia głodu. Nigdy jednak nie pastwi się nad swą ofiarą. Tam natomiast, za kolczastymi drutami Sachsenhausen i innych fabryk śmierci, pastwił się uzbrojony nad bezbronnym. Tu mówić należy raczej o zdiableniu człowieka.

Prof. Pigoń przypomniał, że Obersturmbannführer SS Müller, posiadacz dyplomu uniwersyteckiego, aresztując profesorów oświadczył, że Uniwersytet Jagielloński występował zawsze przeciwko narodowi niemieckiemu. Jakże minął się z prawdą.

Nauka głoszona z katedr UJ i innych polskich uczelni nie kierowała się nigdy niskimi pasjami, a więc także i nienawiścią. Służyła zawsze prawdzie. Występowaliśmy i występujemy nadal — stwierdził mówca — przeciwko niemieckiej zaborczości, przeciwko niemieckiemu imperializmowi. Jeżeli za to zginęli nasi koledzy w Sachsenhausen i innych obozach śmierci, to cierpieli za sprawę słuszną.

Müller mówił nam, że już nigdy w tych murach nie będzie rozbrzmiewać polskie słowo. Okazał się partackim prorokiem. Rozlega się ono, krzewi się tu nadal wiedzę, utwierdza kulturę moralną i umysłową, służy stary Uniwersytet swemu narodowi, tak, jak służył chlubnie w zmiennych kolejach losu przez sześć stuleci.

...Dochodzi godzina dwunasta. Właśnie o tej godzinie przed 25 laty wkroczył do auli uniwersyteckiej w otoczeniu uzbrojonych policjantów Obersturmbannführer SS Müller. Przy dźwiękach hymnu narodowego prof. Stanisław Pigoń odsłania płytę z brązu, poświęconą pamięci poległych wybitnych pracowników nauki polskiej.

Na cmentarzu Rakowickim w Mauzoleum byłych więźniów politycznych złożono urnę z ziemią przywiezioną z Sachsenhausen. Przemówienia wygłosili więźniowie obozów hitlerowskich: wiceminister Kultury i Sztuki — Michał Rusinek i rektor Uniwersytetu Warszawskiego prof. dr Stanisław Turski, który w 1939 roku jako adiunkt UJ znajdował się w grupie aresztowanych naukowców.

**SETNY
NUMER
PISMA
DLA
POLAKÓW
ZA GRANICĄ**

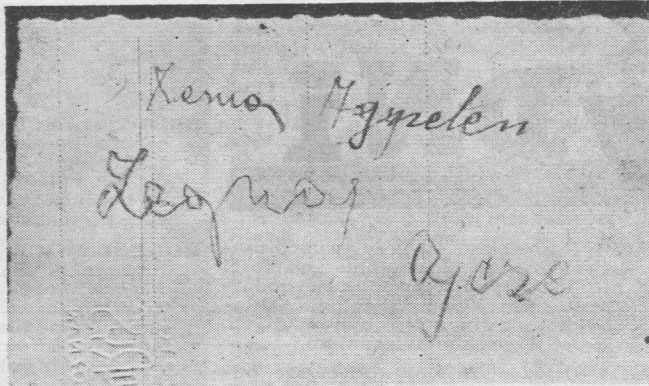
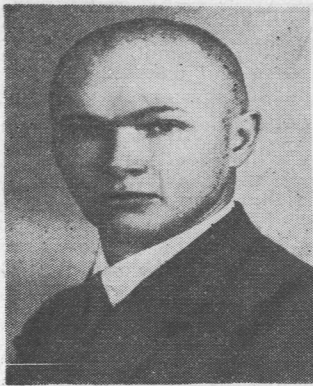
Nasza
OJCZYZNA

Nr 11 (100) LISTOPAD 1964 ROK IX
Pismo Towarzystwa Łączności
z Polonią Zagraniczną
Warszawa, ul. Bracka 5

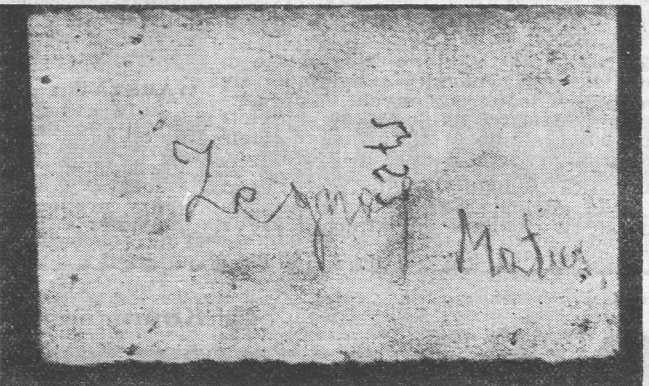
Ukazał się setny numer miesięcznika „NASZA OJCZYZNA”, wydawanego przez Towarzystwo Łączności z Polonią Zagraniczną. Od blisko 10 lat pismo spełnia ważną rolę łącznika między Krajem i Polonią, ma czytelników we wszystkich krajach świata, gdzie mieszkają i pracują Polacy i obywatele polskiego pochodzenia.

Miesięcznik „NASZA OJCZYZNA” jest godną wizytówką dla każdego Polaka na obczyźnie, który może za pośrednictwem tego pisma prezentować przyjacielom i znajomym swoją dawną i nadal sercu bliską ojczyznę, jej osiągnięcia, jej współczesne życie gospodarcze i kulturalne.

Obojętne wkładki pozwalają czytelnikom nie znającym dobrze języka polskiego na zapoznanie się z treścią każdego numeru.



Fotografia ojca Jana Kania i ostatnie słowa syna wypisane na jej odwrocie



Ostatnie słowa wypisane na odwrocie fotografii matki Jana Kania

— Spieszył się bardzo — wspomina p. Łukaszewiczowa. — Szepnął, że musi wiać, że będzie próbował dostać się przez Węgry do Francji... I wręczył mi zawinięty w papier pakiecik fotografii. I zawiniętą w gazetę czapkę uczniowską Kania, znalezionej na jednym z wozów, który dotarł do Modlina.

Próby odnalezienia po wojnie rodziny Jana Kania, podejmowane przez Łukaszewiczów, nie dały rezultatu. Nie znane jest miejsce, w którym Jan Kania został pochowany. Pani Łukaszewiczowa przekazała ostatnio pamiątki po

bohaterskim uczniu z Wągrowca prasie krajowej.

Może tą drogą — po opublikowaniu tych dokumentów — będziemy mogli dowiedzieć się o losach rodziny i wcześniejszych szczegółach życia bohaterskiego ochotnika z kampanii wrześniowej.

W liście do ojca i matki dowódca oddziału pisał o dzielnym chłopcu, a swoim żołnierzu:

— Był to mój Kochany, Gorliwy i Odważny Żołnierz — Uczeń. Sp. Syna przedstawiłem do odznaczenia Virtuti Militari... Cześć Jego pamięci...

JAN KANIA demeurait à Wągrowiec, il était lycéen et avait 18 ans lorsque la guerre éclata. S'engagea-t-il comme volontaire avec l'accord de ses parents ou quitta-t-il sa maison natale sans avoir prononcé des mots d'adieu? Nous l'ignorons. Tout ce que nous savons, c'est qu'il mit dans son pauvre portefeuille de toile cirée sa carte de lycéen, les photos de son père et de sa mère, de ses amis d'enfance et d'une jeune fille appelée Hanusia (était-ce sa soeur, sa fiancée?) et que, sa casquette de lycéen sur la tête, il traversa la ville, lança à un camarade un rapide „Salut! je vais m'engager” et s'en alla pour ne jamais revenir.

Le 17 septembre 1939, dans la grande bataille de Kutno, Jan Kania est mortellement blessé. Avant de mourir, il confie à son commandant, le lieutenant Wiczorek, ses trésors et ses derniers mots: „Adieu, Pologne et maman. Enterrez-moi, camarades”.

La Pologne est défaite. Le lieutenant Wiczorek se trouve dans la région de Poznań d'où il espère pouvoir quitter son pays pour reprendre la lutte ailleurs. Aussi, confie-t-il à une de ses camarades d'études, Olcha Bykowska (actuellement Mme Łukaszewicz), les objets et le dernier message de Jan Kania auxquels il joint une lettre adressée aux parents du jeune volontaire dont il ne connaît pas l'adresse.

Vingt-cinq ans ont depuis lors passé. Toutes les tentatives entreprises par Mme Łukaszewicz pour retrouver les parents et la tombe de Jan Kania ont été vaines. Il se peut que les documents que nous publions fassent enfin aboutir ces recherches, nous renseignant plus amplement sur les parents et la vie de Jan Kania au sujet duquel son commandant écrivit: „C'était mon soldat préféré, ardent et courageux. J'ai demandé qu'on lui décerne la Virtuti Militari... Honneur à sa mémoire...”

List dowódcy oddziału, w którym służył Janek Kania, porucznika Wiczorka, napisany w Modlinie (29 września 1939 r.) do rodziców poległego żołnierza

Modlin, d. 29.9.39. Sta. Smoleńsk Kania

Wielki i Wągrowiec Januszek!

J.p. Januszek nie żyje polecił jak pracownicy szpitala w dniu 17 września 1939, pod Brzozą Górą nad Beaurą u niego uciekł ran, jeszcze w szpitalu dostał kilka odłamków bomb i kul, przed nim jego swojego dowódcy o oddanie listu, mającego i kopie oraz fotografii obecne po śmierci w czasie tragicznej wojny, przesyłam Januszeku przez wiarę, swojego towarzysza str. piana Hoffmanna, który opowie w następnym wydaniu.

Z nadzieją wiać się wstąpienia w bój po stronie Twojej, dobrej i przydatnej Polsce. Cześć Jego pamięci.

Januszek nie żyje, w szpitalu dostał kilka odłamków bomb i kul, przed nim jego swojego dowódcy o oddanie listu, mającego i kopie oraz fotografii obecne po śmierci w czasie tragicznej wojny, przesyłam Januszeku przez wiarę, swojego towarzysza str. piana Hoffmanna, który opowie w następnym wydaniu.

Wielki i Wągrowiec Januszek!

Wielki i Wągrowiec Januszek!

Wielki i Wągrowiec Januszek!



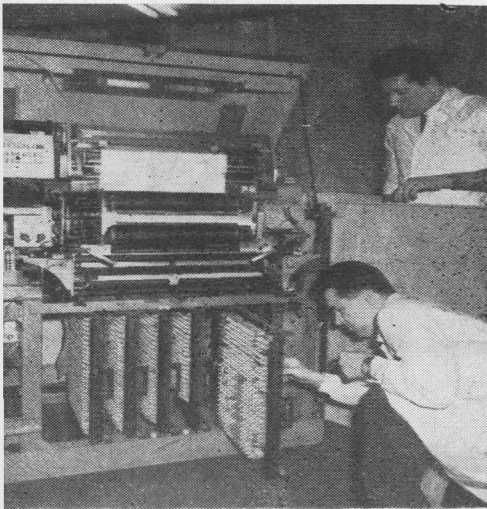
Wysoka ranga polskiej muzyki

Nasz wybitny Rodak — słynny dyrygent Paweł Klecki (na zdjęciu w prawej), mieszkający stale w Szwajcarii, przebywał ostatnio w Krakowie, gdzie prowadził trzytygodniowe ogólnopolskie seminarium dla młodych dyrygentów orkiestr symfonicznych. Znakomity dyrygent bardzo pochlebnie wyrażał się o wzroście zainteresowania muzyką w Polsce, jak również o ogólnym przygotowaniu muzycznym społeczeństwa. Jego zdaniem — stworzenie odpowiednich warunków startu dla wszystkich utalentowanych muzycznie jest wieką zasługą ustroju.

Polskie orkiestry symfoniczne i dyrygenci zdobyli wysoką ocenę w świecie i wiani są entuzjastycznie na wszystkich estradach. Przykładem tego może być niezwykle sukces, jaki odniosła w USA warszawska Filharmonia Narodowa.

Obecnie przebywają na go-

Francuska maszyna pomaga polskim kolejarzom



Polacy są wielkimi amatorami podróży. Zachęta jest zapewne niska stosunkowo taryfa przejazdów kolejowych. Oblicza się, że w bieżącym roku koleje przewożą ponad 886 milionów pasażerów i aż 310 milionów ton towarów.

Ten stały wzrost przewozów wymaga sporządzania coraz większej ilości dokumentów dotyczących pracy taboru, zatrudnienia, plac itp. a na ich podstawie odpowiednich obliczeń statystycznych i analitycznych.

W tej żmudnej pracy pomoże polskiemu kolejnictwu stacja maszyn elektronicznych typu „Bull-300”. Oto jej „metryka”: urodzona we Francji, zastępuje pracę 2000 osób, działa od kilkunastu dni w Ośrodku Zautomatyzowanych Obliczeń Polskich Kolei Państwowych w Warszawie.

scinnych występach w 10 krajach trzy duże polskie zespoły muzyczne i 23 solistów, m.in. w Belgii w dniach od 16 listopada do 9 grudnia występuje z powodzeniem Orkiestra Kameralna Filharmonii Krakowskiej pod dyrykcją Andrzeja Markowskiego z solistką panią Krystyną Szostek-Radkową.



Przywrócenie społeczeństwu

Na całym świecie naukowcy znają Klinikę Ortopedyczną Poznańskiej Akademii Medycznej, kierowaną przez prof. dr Wiktora Dege, odznaczoną w tym roku Orderem Budowniczego Polski Ludowej.

Doskonałe metody rehabilitacji pozwoliły tu w minionych dwudziestu latach przywrócić całemu zastępom osób dotkniętych kalectwem zdolność do normalnego życia i do pracy. Brak pomieszczeń uniemożliwiał jednak dalszy rozwój działalności leczniczej i dydaktycznej.

W 1966 r. klinika wzbogaciła się o pierwszą część nowego ośrodka z blokiem szpitalnym o 160 łóżkach, ambulatorium

oraz oddziałem rehabilitacyjnym, składającym się m.in. z dwóch sal gimnastycznych, oddziału hydroterapii z krytą pływalnią, oddziału fizykoterapii, warsztatów ortopedycznych, sali wykładowej, przedszkola, gabinetów lekarskich, przychodni oraz internatu dla pielęgniarek. Roboty są już w pełnym toku.

Nowe dowody zbrodni hitlerowskiej odkryto w Legnicy

Kierownik państwowego archiwum w Legnicy na Dolnym Śląsku, mgr Eugeniusz Kobzaj, odnalazł wśród starych, ponemieckich akt nowy dokument hitlerowskich zbrodni. Jest to księga administracji cmentarnej z Legnicy, w której znajduje się 3.601 zapisków, dotyczących spalenia w miejscowym krematorium zwłok ludzi, których miejsce zamieszkania określono jako „Gross-Rosen”. Jak wiadomo, tak właśnie nazywał się jeden z hitlerowskich obozów koncentracyjnych.

Na narty do Wojcieszowa

W Wojcieszowie, niedaleko Jeleniej Góry, powstaje nowy ośrodek sportów zimowych. Przygotowano tam nartostradę, tor saneczkowy i lodowisko. Będzie też niewielka skocznia narciarska, a w przyszłym roku schronisko turystyczne ze stu miejscami noclegowymi oraz restauracją.

Wojcieszów leży w Górach Kaczawskich i znany jest z największych w Europie zakładów wapienniczych oraz bardzo ciekawych grot.

ZDNI

LUBARTÓW (Lubelskie) — Trzy tysiące metrów sześciennych gazobetonu wartości ponad milion złotych wyprodukuje dodatkowo w ostatnim kwartale załoga zakładów produkcji elementów budowlanych, zgodnie z podjętym zobowiązaniem.

JAROSŁAW (Rzeszowskie) — Pierwsze od cinki gazociągu Jarosław — Tarnów przekazano do użytku. Gaz ziemny z Rzeszowszczyzny dociera już do fabryk tarnowskich. Po zakończeniu budowy przez sieć okręgu krakowskiego gaz dopłynie do Śląska.

DŹWIRZYNO (Koszalińskie) — Rozpoczęto tu budowę kolonii rybackiej składającej się z 30 domków jednorodzinnych. Około setki takich domostw dla rybaków indywidualnych powstanie w kilku innych miejscowościach wybrzeża koszalińskiego.

OCHABY (Katowickie) — Sto pięćdziesiąt koni krwi angloarabskiej hoduje tutejsza stadnina. W okresie ostatnich 5 lat z

Ochab powędrowały do Francji, Anglii, Holandii, Włoch, Niemiec i USA 52 konie wyścigowe.

BRODY IŁZECKIE (Kieleckie) — Po zakończeniu budowy zapory wodnej na rzece Kamiennej, brzegi sztucznego zalewu będą odpowiednio urządzone, tworząc rejon wypoczynkowy dla Starachowic i Ostrowca Świętokrzyskiego.

BOGUSŁAWICE (Łódzkie) — Po odpowiednim „makijażu” pobliskiego wawozu, okolicę wsi posłużą do nakręcenia słynnej szarzy polskich szwoleżerów pod... Somo-sierra, dla filmowej wersji „Popiołów” Stefana Żeromskiego. Konie są na miejscu — w znanej stadninie.

BUTRYNY (Olsztyńskie) — Dwaj kierowcy ciężarówek przeżyli rzadką przygodę. W gęstej mgie najechali na... watahę dzików przebiegającą przez szosę. Jeden dzik poległ, kilka zostało rannych. Jedna ciężarówka stoczyła się do rowu. Szoferzy wyszli z tego cało.

WARSZAWA — W hotelu „Bristol” funkcjonuje kabaret „U Lopka”, prowadzony przez Kazimierza Krukowskiego. Popularny aktor młodszego nieco pokolenia, Edward Dziewoński, otwiera konkurencyjną scenkę w kawiarni „Nowy Świat”. Kole-dzy proponują mu, by użył swego przydomku i nazwał kabaret „U Dudka”.

Komu smaczne precelki?



Malowniczo położony u stóp Pogórza Karpackiego Jarosław (woj. rzeszowskie) dzięki licznym zabytkom cieszył się dużym powodzeniem wśród turystów.

Od szeregu lat miasto to ma nowy powód do sławy — przepyszne precelki i wyborne biszkopty, produkowane przez Fabrykę Ciast i Cukrów „Gurgul”. Zajadają się nimi w Kanadzie, w Stanach Zjednoczonych, Anglii i pasażerowie „Batorego”. „Gurgul” jest największym producentem w Kraju pieczywa parzonego (precelków z makiem, paluszków z solą).

Ponieważ jednak zapotrzebowanie na te przysmaki jest dwa razy większe niż dotychczasowa zdolność produkcyjna fabryki (340 ton rocznie), w odległych o kilkanaście kilometrów od Jarosława Bystrzowicach kończy się adaptację dużego budynku na wytwórnię pieczywa parzonego. Spójrzcie, jak wygląda przygotowywanie precelków.

Galeria malarstwa polskiego w Legnicy

Muzeum regionalne w Legnicy zainaugurowało swoją stałą działalność otwarciem galerii malarstwa polskiego XIX i XX wieku. Ekspozycja pochodzi z zbiorów Muzeum Śląskiego we Wrocławiu. Na

legnicką galerię malarstwa polskiego składa się 71 płócien najwybitniejszych artystów dwóch ostatnich stuleci, m.in. obrazy Jana Matejki, Artura Grotgera, Aleksandra Gierymskiego, Władysława Podkowińskiego, Leona Wyczółkowskiego, Tadeusza Makowskiego.

Poprzednio muzeum legnickie organizowało wystawy okolicznościowe: „W 100-lecie Powstania Styczniowego” oraz „Rezydencja ksiąząt piastowskich w Legnicy”.

Jedną z osobliwości Opola jest malownicza, 60-hektarowa wyspa Bolko, między Odrą i Kanałem Winowskim. Znajduje się tam jedyny w Kraju ogród zoologiczny na wyspie, liczący już ponad 400 okazów „grubego” i drobniejszego zwierza.

W minionym sezonie turystycznym zoo na wyspie pobiło rekordy powodzenia. Odwiedziło je ponad sto tysięcy osób, w tym około osmiuset wycieczek zbiorowych z całego Śląska.

Mało grzybów

W lasach mazurskich w tym roku nie udało się zbiory ani borowików, ani kurek czy maślaków. Wypsy tych ostatnich trwał tylko tydzień, prawdziwki nie obrodziły zupełnie, a zielonki ukazały się na kilka zaledwie dni. Rydzów, które w okresie dwóch minionych lat ścigały do lasów tysiące amatorów, było niewiele.

Inwazja narzeczonych

Urzędy Stanu Cywilnego, zwłaszcza w niektórych miastach, przeżywają istną inwazję narzeczonych i to przeważnie tych najmłodszych. 18, 19, 20-letni kawalerowie nierazko do niepełnoletnimi oblubienicami śpieszą się do ślubu jakby ich ktoś gonił. I rzeczywiście. „Grosi” im nowy polski Kodeks Rodzinny, który wchodzi w życie z dniem 1 stycznia 1965 r. Artykuł 10 tego Kodeksu postanawia, że: „Nie może zawrzeć małżeństwa mężczyzna nie mający ukończonych 21 lat, ani kobieta, nie mająca ukończonych 18 lat.

Jednakże z poważnych powodów Sąd Opiekunicy może zezwolić na zawarcie małżeństwa mężczyźnie, który ukończył 18 lat, albo kobiecie, która ukończyła lat 16, jeżeli z okoliczności wynika, że zamierzone małżeństwo będzie zgodne z dobrem założonej przez nie rodziny oraz interesem społecznym”.

A więc już znamy przyczynę pośpiechu „młodzieżowych małżeństw”. Chcą one prześcignąć nowy Kodeks Rodzinny uznający, że pierwsza miłość bez mieszkania, zawodu i dojrzałości życiowej to za mało dla stworzenia trwałej rodziny.



Wypadki w górnictwie mimo najlepszych urządzeń będą zdarzały się tak długo, dopóki człowiek będzie pracował pod ziemią. Niezmiernie trudno jest bowiem okiełznać siły przyrody występujące często niespodziewanie i gwałtownie.

Jednak przy zachowaniu wszelkich przepisów bezpieczeństwa i dobrze zorganizowanej pracy pogotowia górniczego, wielu wypadkom można w porę zapobiec, a wielu ludzi uratować od śmierci.

Z okazji 50-lecia działalności Centralnej Stacji Ratownictwa Górniczego w Bytomiu odwiedziliśmy grupę ratowników, którzy z narażeniem życia spieszą na każde wezwanie, aby nieść ratunek innym. Gdy wizytowaliśmy Stację Ratowniczą naszą rozmowę o działalności tej placówki przerwał ostry dźwięk telefonu. Za chwilę rozległ się sygnał alarmowy i wydano polecenie: Natychmiast jeden wóz bojowy z lekarzem i ekipą ratowniczą do kopalni „Dymitrow”. W ciągu 25 sekund od ogłoszenia alarmu z garażu wyjechała ekipa ratowników. Zabieramy się w pośpiechu razem z nimi. Tym razem był to na szczęście alarm próbny, zarządzony dla sprawdzenia gotowości ratowniczej personelu i urządzeń alarmowych.



Wybuch gazów, tym razem pozorowany (powyżej), ale każdy próbny alarm ratownicy traktują bardzo poważnie. Przeciwnie ich szybkości i sprawności zależy życie ludzkie. Rannemu trzeba błyskawicznie nałożyć maskę i wynieść go z zagrożonej strefy, co widzimy na zdjęciu u góry z lewej

ONI RATUJĄ GÓRNIKÓW

CENTRALNA STACJA RATOWNICTWA GÓRNICZEGO W BYTOMIU oddaje ogromne usługi w niesieniu pomocy ofiarom najrozmaitszych wypadków w górnictwie. Pożary, wybuchy gazów, przedarcie się wody i zalew stanowisk i korytarzy w głębi kopalni, obsuwanie się brył węgla, zawały skał w pokładach itp. zdarzają się często.

Każdy z takich wypadków grozi zawsze niebezpieczeństwem utraty życia lub zdrowia wielu osobom przebywającym w tym czasie w podziemiach zagrożonej kopalni. Centralna Stacja Ratownictwa Górniczego nie tylko or-

ratownictwie górniczym zatrudnionych jest ponad 10 tysięcy osób. Są to ludzie o najwyższych kwalifikacjach moralnych i zawodowych. Muszą być silni, zdrowi i odporni psychicznie, znać doskonale warunki pracy na dole i niebezpieczeństwa, które czekają na górnika.

Dzięki pracy i ofiarności tych odważnych ludzi w okresie ośmiu miesięcy bieżącego roku ogólna ilość wypadków zaistniałych zarówno na dole, jak i na powierzchni kopalni węgla kamiennego znacznie zmniejszyła się w porównaniu z analogicznym okresem ubiegłego roku. Przyczyniły się do tego również w niemałym stopniu wysokie nakłady

finansowe, jakich nie szczędzi państwo, na stworzenie górnikom bezpiecznych warunków pracy.

Z zestawień porównawczych wynika, że w bieżącym roku wskaźniki wypadkowości w Polsce zaliczane są do rzędu najniższych w górnictwie europejskim.

Tygodniowa GAWĘDA

◆ Co to za wyż demograficzny? ◆ Młoda społeczność ◆ Trzeba planować — nie ma rady

Młódzież, młódzież. Sprawy młodzieży nie tylko nie schodzą w Polsce z porządku dziennego, lecz na odwrót, zajmują coraz więcej miejsca na łamach gazet, w pracach naukowców, w rozważaniach ekonomistów i socjologów. Nie dlatego, by młodzież polska przysparzała większych kłopotów niż młodzież innych krajów. Tak nie jest, młodzież polska obecnie jest na ogół dobra; w parze z jej rozwojem fizycznym (obecne młode pokolenie jest niewątpliwie zdrowsze, lepiej zbudowane i ładniejsze niż dawne pokolenia), idzie również rozwój

umysłowy. Garną się młodzi ludzie do wiedzy i nauki, pragną zdobyć — mówiąc językiem sportowców — dobrą pozycję startową do świadomego życia.

Jeżeli więc obecnie sprawy młodzieży zaprzatają uwagę społeczeństwa, to dzieje się to z innego powodu, i to bardzo prostego: młodzieży jest bardzo dużo, powiedziałbym nieproporcjonalnie dużo w stosunku do ogółu ludności. Nazywa się to w Kraju wyżem demograficznym, który już się zaczął i będzie się pogłębiał w następnych latach. Ma to oczywiście i swoje dobre strony; społeczeństwo o przewadze ludzi młodych jest na pewno bardziej prężne, zdolne do większych wysiłków aniżeli społeczeństwo emerytów.

Skąd taka sytuacja w Polsce? Bardzo proste. Wojna i okupacja przetrzebiły mocno ludność polską. Wiadomo, że w stosunku do ogólnej liczby mieszkańców żaden kraj na świecie nie stracił tylu obywateli co Polska (6 milionów); w pierwszych latach powojennych natomiast zanotowano ogromny wzrost urodzeń — był to zdrowy odruch biologiczny narodu, dążącego do powetowania wojennych strat. Oba te czynniki złożyły się właśnie na to, że społeczność polska odmłodziła się znacznie w porównaniu ze stanem przedwojennym, zaś urodzeni w latach 1947—1950 teraz właśnie kończą szkoły podstawowe i średnie i wchodzi w życie ogromną falą.

Ta fala młodzieży, szturmującej życie, stwarza pewne trudności. Przede wszystkim — jeżeli chodzi o naukę. Jak wiadomo, nauka jest w Polsce bezpłatna, a pęd ku niej ogromny i coraz większy. Z drugiej strony istnieje konieczność planowania dopływu młodych ludzi do pew-

nych zawodów. Nie może być na przykład tak, by kończyło studia prawnicze dwa razy tyle młodych ludzi, ile potrzeba, zabrakło zaś wykwalifikowanych mechaników precyzyjnych, koniecznych dla polskiego przemysłu. Regulacja następuje w ten sposób, że na poszczególnych uczelniach jest tyle miejsc w danym kierunku nauki, ile Kraj potrzebuje fachowców w danej dziedzinie; przyjęci zaś zostają najlepsi, najbardziej uzdolnieni i najlepiej uczący się. W tym celu stworzono system egzaminów, mający na celu wyłonienie właśnie najlepszych.

I tu powstaje problem: ilość pragnących kontynuować naukę w wybranej dziedzinie jest na ogół większa niż ilość miejsc, którymi dysponuje szkolnictwo. Po prostu ogólny poziom intelektualny młodzieży jest wyższy niż dawniej. Tak więc część kandydatów na poszczególne kierunki dalszych studiów nie może kontynuować nauki w wybranym kierunku i musi bądź przerzucić się na inną dziedzinę, bądź odłożyć o rok czy więcej plany nauki, bądź też iść do pracy. Oczywiście ta grupa nie jest szczęśliwa z takiego rozwiązania. Niektórzy rodzice młodych ludzi nie chcą się pogodzić z tym, że ich syn czy córka nie zdał egzaminu, a może nawet zdali i nie dostali się np. na medycynę, bo inni zdali lepiej, a ilość miejsc jest ograniczona. Wykształcenie jednego lekarza kosztuje Kraj ogromne pieniądze. Wykształcenie np. inżyniera-geodety również. Nie można jednak sobie pozwolić na to, by było za dużo lekarzy a brakło geodetów. To wszystko rodzi jednak konflikty, kłopoty, i te problemy właśnie zajmują publicystów, naukowców, socjologów, ekonomistów i polityków w związku z demograficznym wyżem.

Oczywiście, inna to sytuacja niż przed wojną, kiedy milion dzieci było poza szkołą, a jednocześnie tysiące nauczycieli nie mogło zdobyć pracy. Szkoła jest dziś dla wszystkich, jednakże w kraju odrabiającym w ogromnym tempie zaległości, nauka nie może być zdana na żywioł. Właśnie dla dobra społeczeństwa.

MARIAN



Podczas trwania akcji ratunkowej utrzymuje się stała łączność z powierzchnią. Te zdjęcia wykonano w czasie próbnego alarmu w kopalni „Dymitrow” w Bytomiu na Śląsku

ganizuje akcje ratownicze. Szkoli ono również kandydatów do tego bardzo trudnego i wymagającego wielkiego poświęcenia zawodu górniczego ratownika.

Centralna Stacja utrzymuje stały kontakt z okręgowymi stacjami ratownictwa górniczego istniejącymi w Bytomiu, Jaworznie, Sosnowcu, Tychach, Wałbrzychu, Wodzisławiu, Zabrze. Ponadto w górnictwie węgla brunatnego, siarki, soli, miedzi, rudy, fosforu, arsenu itp. istnieją podobne stacje okręgowe w Kłodawie, Rudkach i Sabnowie.

Również na terenie każdej kopalni istnieją czynne przez całą dobę lokalne stacje ratownicze. Prowadzą one stałe obserwacje miejsc zagrożonych w kopalni i utrzymują w gotowości własne zespoły ratownicze, składające się z ochotników, pracowników tych kopalni.

W kopalniach zatrudniających do stu pracowników są to co najmniej trzyosobowe grupy ratownicze, natomiast w kopalniach zatrudniających ponad trzy tysiące osób organizuje się 15 trzyosobowych zastępów. Ogółem w polskim

KRAJ i ŚWIAT

JAPOŃSKA MISJA W POLSCE

W listopadzie przebywała w Polsce 21-osobowa japońska misja gospodarcza, składająca się z przedstawicieli kół handlowych, przemysłowych i naukowo-technicznych. Przewodniczył jej prezes koncernu chemicznego „Shin-Etsu” — p. Tokusabura Kosaka. Delegacja przeprowadziła rozmowy w Komitecie Współpracy Gospodarczej z Zagranicą oraz w Ministerstwie Handlu Zagranicznego, gdzie wymieniono poglądy co do możliwości dalszego rozwijania — w oparciu o obustronne zainteresowania — stosunków gospodarczych między obu krajami.

Członkowie misji zapoznali się z obiektami przemysłowymi polskiego wybrzeża, a także w województwie krakowskim. Odbyły się także spotkania z przedstawicielami niektórych polskich central eksportowo-importowych. Członkowie japońskiej misji gospodarczej wypowiedzieli się za

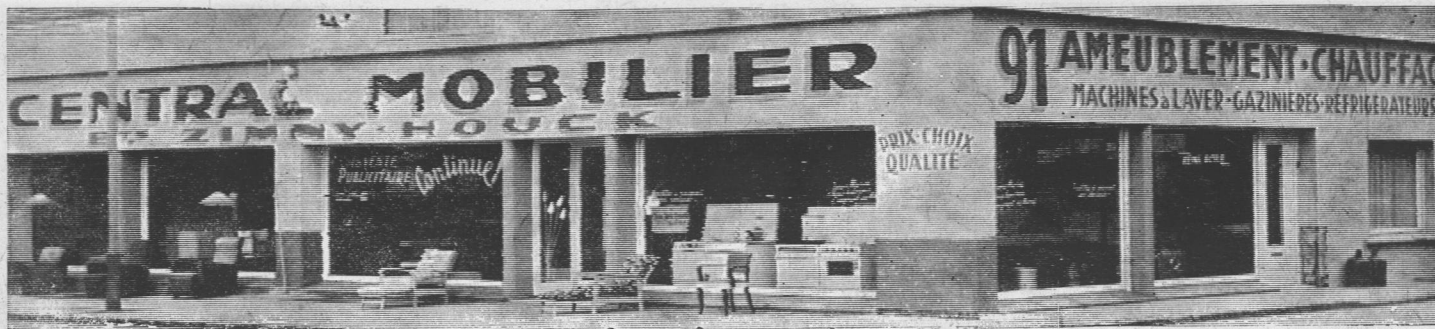
rozszerzeniem stosunków gospodarczych z Polską i dwustronnej współpracy gospodarczej.

TOWARY AUSTRIACKIE PRZEZ PORTY POLSKIE

W myśl porozumienia zawartego przez delegację polską z przedstawicielami Izby Handlowo-Przemysłowej Austrii, w sprawie tranzytu towarów austriackich przez polskie porty morskie, powołany został Polsko-Austriacki Komitet Współpracy w Transporcie Morskim z siedzibą w Wiedniu. Polska uruchomiła już w stolicy Austrii magazyn zbiorczy dla towarów tranzytowych. Ugodniono też zażądanie przyspieszenia przewozów towarów drogą kolejową z Austrii do Polski. Wiosną przyszłego roku przybędzie do Polski grupa austriackich spedytorów, którzy określą, jakie towary kwalifikują się do tranzytu przez Polskę i jakie regularne linie żeglowne interesują eksporterów austriackich.

W MAŁEJ
ODLEGŁOŚCI
OD MIASTA

LENS



W SALLAUMINES
CENTRAL MOBILIER

91, rue Edouard-Vaillant (Grosse Berline) - tél. 20-45

Ets. ZIMNY-HOUCC

UDZIELAMY KREDYTU BEZ DODATKOWYCH KOSZTÓW I PODWYŻKI CEN!

Prosimy obejrzyć największą w okolicy
STAŁĄ WYSTAWĘ MEBLI

oraz
ARTYKUŁÓW GOSPODARSTWA DOMOWEGO

Jedyna tego rodzaju firma, która załatwia
szybką wysyłkę na terenie całej Francji

**MAŁA
GAZETA**

wielkiego świata

HINDUS — DYRYGENTEM ŚWIATOWEJ SŁAWY

Do najlepszych dyrygentów świata zalicza się obecnie 28-letniego Hindusa — Zubina Mehta. Na festiwalu w Salzburgu zdobył on talkie powodzenie, że Austriacy zapomnieli o swym ulubieńcu Herbercie von Karajanie. Zubin Mehta wystąpi zimą tego roku w Paryżu i w Londynie.

MNIEJ ŻYWNOSCI

Doroczne sprawozdanie Światowej Organizacji Wyżywienia (FAO) stwierdza, że w okresie sprawozdawczym 1963/4 światowa produkcja żywności w przeliczeniu na jednego mieszkańca ziemi nie tylko nie wzrosła, ale przeciwnie — w niewielkim stopniu zmalała. Raport podkreśla, że w tym samym czasie, gdy średni przyrost ludności wynosił na świecie 2 procent, produkcja żywności wzrosła tylko od 1 do 2 procent.

ZMARŁ COLE PORTER

W szpitalu Santa Monica w Kalifornii zmarł w wieku 71 lat światowej sławy kompozytor Cole Porter. Od roku 1938, kiedy nieszcześliwie spadł z konia, łamiąc obie nogi, do r. 1948 przeszedł 21 ciężkich operacji, aż wreszcie sześć lat temu amputowano mu prawą nogę. W wieku 64 lat musiał uczyć się chodzić o kulach. Bezpośrednią przyczyną śmierci stała się infekcja organizmu, spowodowana przez kamień w nerkach.

Cole Porter — urodzony w Peru — miał za sobą studia muzyczne w Harvardzie i w Paryżu. Pierwszy swój musical „See America first” napisał w 1916 roku. Następnie skomponował muzykę do 13 musicali, które przyniosły mu światową sławę. Wśród nich do sławnego „Kiss me Kate”. Był też autorem setek piosenek, których wiele stało się typowymi szlagierami.

CZY NOWY PRAPRZODEK?

„Homo habilis” był niski, jego wzrost dochodził najwyżej do 120 cm, chodził jednak dumnie wyprostowany i potrafił wykonywać precyzyjne czynności, związane z posługiwaniem się narzędziami i budową prymitywnych „mieszkań”. Tak twierdzi brytyjski antropolog, Louis Leakey, na podstawie znalezionych kości czelkopodobnych istot w Tanganice.

Antropolog dowodzi, że właśnie „homo habilis” jest naszym protoplastą,

natomiast australopiteki reprezentowały jedynie boczne odgałęzienia praludzkiej rodziny i nie pozostawiły po sobie następców.

Kronika FRANCUSKA

Święty Biurokracy

Na pozór wydawało się, że rzecz była niesłychanie błaha. Po prostu lampy, żyrandole i świeczniki Pałacu Elizejskiego wymagały odświeżenia i naprawy drobnych usterek. Normalnie wystarczałoby w najgorszym wypadku ogłoszenie w gazecie. Administracja ma jednak swoje prawa i wymagania.

W Dzienniku Ustaw z 19 września ukazało się więc na całe pół strony rozporządzenie podpisane z upoważnienia aż dwóch ministrów stanu w sprawie „otwarcia, trybu, organizacji i programu” przetargu na te drobne roboty. W załączeniu można było znaleźć listę sześciu formularzy do wypełnienia. Formularze miały być następnie rozpatrzone przez siedmioosobową specjalną komisję. Wreszcie dla kandydatów zarządzono liczne egzaminy — razem 78 godzin — i na dodatek bezpłatnych — aby sprawdzić czy do tej roboty się nadają.

Na szczęście władzom administracyjnym uszedł uwagi fakt drobny, choć w tym wypadku zasadniczy. We Francji istnieje oficjalnie uznany zawód „monteur en bronze” upoważniający do wykonania tych prac. Nie wiedząc o tym administracja poszukiwała kandydatów spośród taksówkarzy i frezerów, zapowiadając z tego powodu egzaminy.

29 października ukazało się więc nowe obwieszczenie w Dzienniku Ustaw, tym razem uznające w pełni

AERONARTY

W Czechosłowacji pojawiły się nadymane sanki, nazwane aeronartami. Wykonane są z bardzo mocnej, wytrzymałej folii plastikowej, lekko ześlizgują się po śniegu i uzyskują znaczną szybkość przy zjazdach w terenie górskim.

Aeronarty mają kształt litery X. Płozy przednie służą do hamowania, w tym celu trzeba nimi odpowiednio manipulować przy pomocy rąk. Płozy tylne służą do sterowania nogami.

kwalifikacje „monteur en bronze”. Zapomniano jedynie tym razem, że termin składania kandydatur, przejęty automatycznie z poprzedniego postanowienia, już upłynął. Lampy, żyrandole i świeczniki czekają.

Chleba naszego powszedniego

Znakomity piekarz paryski Marcel Sarrau zorganizował przy ulicy Jouffroy jedyną w swoim rodzaju wystawę przedstawiając próbkę chleba, którym karmiono Francuzów od czasów Clovisa po dzień dzisiejszy. Chlebki sporządzone były według zachowanych przepisów.

Widniały więc ciemnoszare suchary, które z trudem można było złamać, a z jeszcze większym przelknąć za czasów dobrego króla Dagoberta. Pięknym złotym kolorem odznaczał się chleb Parmentier wypiekany w 1776 roku. Nie zabrakło chleba Palu z 1789, chleba „napoleońskiego” w formie kapelusza cesarskiego, chleba „mieszczkańskiego”, czy też w formie karczocha. Wszystkie rekordy pobił oczywiście wytwór fantazji piekarzy paryskich z okresu oblężenia stolicy w 1871 r. — zwany pompacyjnie razowym chlebem, aczkolwiek nie było w nim ani grama mąki.

Opinia zwiędzających była jednomyślna. Nikt nie krył zadowolenia, że żyje w dwudziestym wieku

B. M.

DATY i FAKTY

- ▲ NASTĘPCA HAYATO IKEDY na stanowisku premiera Japonii został Eisaku Sato, jeden z przywódców (Ikeda był przewodniczącym) partii liberalno-demokratycznej (9.XI).
- ▲ 307 GŁOSAMI PRZECIWKO 300 uchwalona została w Izbie Gmin ustawa o nacjonalizacji większych przedsiębiorstw hutniczych w W. Brytanii (9.XI). Rząd Wilsona wniósł do Izby Gmin projekt ustawy o zakazie eksmisji bez wyroku sądownego (13.XI).
- ▲ B. KANCLERZ NRF, ADENAUER, spotkał się dwukrotnie z prezydentem de Gaullem w Paryżu (9 i 10.XI).
- ▲ SZEF PAŃSTWA KAMBODŻY, książę Norodom Sihanouk, zaproponował zwołanie do Kambodży „indochińskiej konferencji ludowej” z udziałem wszystkich partii, lub ruchów narodowo-wyzwoleńczych Demokratycznej Republiki Wietnamu, Wietnamu Południowego, Laosu i Kambodży, w celu omówienia sprawy ustanowienia pokoju w tej strefie (9.XI).
- ▲ MINISTROWIE SPRAW ZAGRANICZNYCH Belgii — Spaak i Holandii — Luns, po rozmowach z sekretarzem stanu Roskiem w Waszyngtonie dali do zrozumienia, że nie przewidują rychłego usunięcia rozbieżności między W. Brytanią, Francją i USA w związku z projektem utworzenia wielostronnych sił nuklearnych OTAN — MLF (10.XI).
- ▲ MINISTER OBRONY NRF von Hassel omówił z przedstawicielami rządu USA w Waszyngtonie problemy dalszego rozszerzenia współpracy wojskowej USA — NRF, jak również sprawę koordynacji wysiłków dla jak najszybszego utworzenia wielostronnej floty rakietowo-nuklearnej OTAN. Podpisane zostały 4 porozumienia dotyczące współpracy wojskowej między NRF i USA.
- ▲ RZĄD ZSRR OSTRZEŻEŁ w związku z planami utworzenia wielostronnych sił nuklearnych (MLF), że ich realizacja doprowadziłaby do uzyskania przez odwetowe i militarystyczne koła NRF dostępu do broni jądrowej.
- ▲ NIE ZOSTANIE PRZEDŁUŻONY OKRES PRZEDAWNIENIA ścigania zbrodni hitlerowskich — oświadczył rzecznik rządu bońskiego von Hase. Hitlerowcy, których czyny nie znalazły się i nie znajdują dnia 8.V.1965 r. w aktach organów wymiaru sprawiedliwości NRF — nie będą ścigani! (11.XI).
- ▲ DO JAPŃSKIEGO PORTU SASEBO zawinął po raz pierwszy amerykański podwodny okręt atomowy. W związku z tym odbyły się w Japonii liczne demonstracje antyamerykańskie.
- ▲ RZĄD ALGERII PRZEKAZAŁ sekretarzowi generalnemu ONZ U Thantowi prośbę o wpisanie na porządek dzienny obrad XIX sesji Zgromadzenia Ogólnego NZ sprawy przywrócenia Chińskiej Republice Ludowej praw należnych jej w ONZ (12.XI). Wcześniej z podobnym wnioskiem wystąpiła Kambodża.
- ▲ 6 TYSIECY OSÓB ZGINĘŁO w powodzi, jaka nawiedziła Wietnam Południowy, 700 tysięcy ludzi zostało bez dachu nad głową i głoduje.
- ▲ STARCIE NA GRANICY IZRAELSKO-SYRYJSKIEJ (13.XI) z udziałem artylerii, czołgów i lotnictwa było najpoważniejszym incydentem granicznym w okresie ostatnich sześciu lat.
- ▲ GENERAL ABBUD, prezydent Sudanu podał się (15.XI) do dymisji, przekazując swoje uprawnienia głowy państwa nowemu gabinetowi cywilnemu z premierem Chalifą. Kontrolę nad sudanскими siłami zbrojnymi przejęła rada obronna.

STUDENCKA RIVERA

Dlaczego „Riwera”? — Bo jakoś to trzeba było nazwać. Gdy cztery lata temu zaczęliśmy rysować ten budynek — zwierzeli się jeden z jego projektantów — miała to być nazwa robocza na czas projektowania. I tak zostało. Dziś na ten wielki dom akademicki nikt inaczej nie mówi.

1 PAŹDZIERNIKA 1964 ROKU w dniu inauguracji roku akademickiego, do „Riwieri” wprowadziło się 1300 lokatorów, studentów Politechniki Warszawskiej. Takim prezentem obdarowała stolica Polski największą w Europie środkowej uczelnię techniczną. W czteroosobowych, nowocześnie umeblowanych pokojach, mieszkańcy „Riwieri” znaleźli dobre warunki do nauki, a liczba studentów Politechniki zamieszkujących bezpłatnie domy akademickie wzrosła do 6 tysięcy (jest to prawie połowa studiujących na tej uczelni).

Może przeczytawszy to, powiecie, że gdzie indziej studenci mieszkają w dwu i jednoosobowych pokojach, ale po pierwsze — czy bezpłatnie, a po drugie, nie zapominajcie, że wszystko to dzieje się w mieście, w którym 19 lat temu, w niewielu ocablanych salach gmachu uczelni, trzystu studentów w dzień wysłuchiwało wykładów, a na noc kładło się w paltach pokotem na podłodze.

W Kraju istnieją 184 domy akademickie. W bieżącym roku przybyły cztery nowe: w Krakowie na 800 miejsc, w Poznaniu i Toruniu po 300 miejsc i w Warszawie w „Riwierze” na 1300 miejsc. Mieszka w nich prawie 61 tysięcy studentów, a więc blisko połowa ogółu słuchaczy wszystkich „wyższych” uczelni.

Wyposażeniem warszawska „Riwiera” wytrzymuje porównanie z najwyższymi notowanymi obiektami podobnego przeznaczenia w Europie. „Riwiera” jest najnowocześniejszym domem akademickim w Kraju. Wieżowiec ma 67 metrów wysokości (16 pięter mieszkalnych). Każda kondygnacja składa się z 21 pokoi, podręcznych kucharek, łazienek i przytulnych poczekalni dla przyjmowania gości, a także wyłączonych pomieszczeń do nauki.

Cztery dolne kondygnacje budynku, to królestwo gospodarczo-kulturalne, a więc potężna zmechanizowana kuchnia z magazynami, zdolna wyżywić dwa tysiące ludzi. (Prócz stałych mieszkańców stołuje się tu dodatkowo 700 studentów). Piękna sala teatralno-kinowa zapewnia kulturalną rozrywkę, jednorazowo prawie pięciuset miłośnikom wielu muz. Własny salon fryzjerski, agencja pocztowa, samoobsługowy sklep z artykułami spożywczymi czynią „Riwierę” absolutnie samowystarczalną.

Na samej górze budynku cztery tarasy w letnie dni pozwolą zorganizować zbiorową plażę. Jedną z czterech pospiesznych wind można w 50 sekund znaleźć się na 24 piętrze, skąd rozpościera się przepiękna panorama Warszawy.

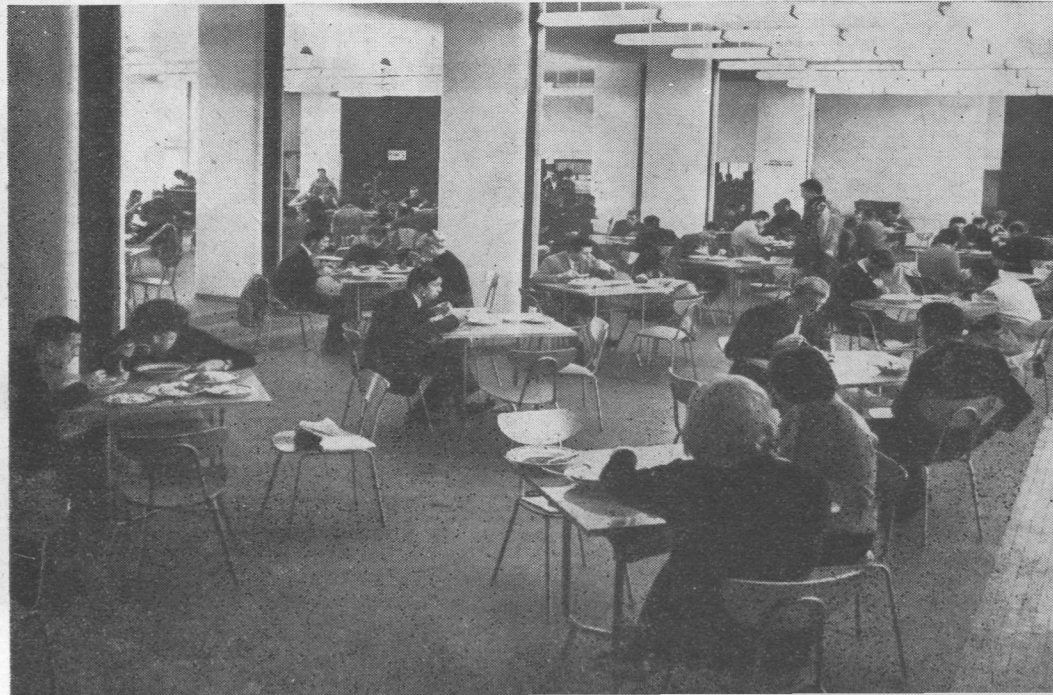
Wieczorem wielka tafla szklanych okien „Riwieri” widoczna jest z odległości kilkunastu kilometrów. Jest to jeszcze jeden piękny akcent architektoniczny Stolicy i jeszcze jeden powód do zasłużonej dumy.

Szklano-betonowy maszyw „Riwieri” wznosi się dokładnie w tym miejscu, gdzie 40 lat temu na Polach Mokotowskich stała drewniana trybuna hippodromu, a pół wieku temu wznosili się w powietrze pionierzy polskiej awiacji. Na zdjęciach: część gastronomiczna gmachu i wybory samorządu „akademika”



Estetyczne urządzenie wnętrza studenckich pokoi stwarza bardzo miły nastrój. Zastosowano tu meblówkianki, chowane na dzień posłania, wysuwane stoliki

Szybko i sprawnie spożywa tutaj posiłki ogromna rzesza dwóch tysięcy studenckiej braci. Wielka kuchnia zapewnia pożywne i smaczne dania





W ciągu sześciu godzin wytrawni francuscy smakosze odbywali swoistą podróż po Polsce, kosztując specjalności gastronomiczno-spożywczych różnych rejonów Kraju. Na umówiony znak sześciu kelnerów (na zdjęciu z prawej) wносиło błyskawicznie kolejną znakomitą potrawę figurującą w menu

Apéritifs: Wódka wyborowa, Zubrowka, Wódka-tonic, bière Zywiec et Okocim, jus de tomates, myrtilles, cerises, aïrelles, mûres... accompagnés d'un assortiment de charcuterie: jambon, épaule, longe, saucisse sèche.

MENU Charcuterie variée, sélection des meilleurs saucissons polonais: Kabanos, Krakowie, Tuchowska, chasseur, campagne, pâtés de foie de volaille, garnitures de concombres, champignons, bettes-raves, cornichons au vinaigre et en saumure.

Jambon de Pays entier, à la crème ou raifort.
Veau aux champignons accompagnés de haricots verts.
Faisans rôtis en sauce. Asperges vinaigrette.

Fruits au sirop, au naturel et gelées de fruits.
Café, pâtisserie et confiserie variées.
Liqueurs, alcools



POLSKIE SPECJAŁY W PARYŻU

Gospodarz przyjęcia — polski radca handlowy w Paryżu p. Jerzy Dziubiński (trzeci z lewej) miał w swoim sąsiedztwie dyrektorów z francuskiego ministerstwa rolnictwa i finansów. Panowie ci, jak wszyscy pozostali, wyrażali się o nieznanym im przysmakach i specjalnościach polskiej kuchni z uznaniem

PRZYPADŁY DO GUSTU FRANCUSKIM SMAKOSZOM

„Que ce saucisson a donc une saveur raffinée!” „Comment font-ils pour les fumer?” „Avez-vous remarqué combien ces asperges étaient tendres? Et cette bière, moi qui croyait que le Pilsner était imbattable!”

Serions-nous dans un restaurant ou assisterions-nous à un banquet de noces? Tous ces éloges et tant d'autres seraient-ils formulés à l'adresse d'un chef-cuisinier nouvellement découvert? Nullement, nous sommes dans les salons du conseiller commercial polonais à Paris où, à l'occasion du Salon International de l'Alimentation, Monsieur J. Dziubiński a invité les représentants des plus grandes firmes françaises d'alimentation et des journalistes à un dîner composé uniquement d'articles alimentaires polonais et des spécialités de la cuisine polonaise.

Et, durant plusieurs heures, dans une ambiance détendue car une bonne table dispose toujours à la bonne humeur, les hommes d'affaires français se sont transformés en fins gourmets, cette métamorphose n'étant pas difficile pour les représentants d'une nation réputée pour son fin palais. „Ce faisan que vous semblez apprécier, Messieurs, provient de la forêt de Tuchola... ces cèpes ont été cueillis dans la même forêt...”. Un „guide” spécial, installé devant un micro, informe les hôtes sur les plats qui leur sont présentés. C'est ainsi que ceux-ci apprennent que la Pologne est un important exportateur de grenouilles, d'écrevisses et d'escargots, ces spécialités si appréciées en France.

Il est certain que l'initiative heureuse du conseiller commercial polonais à Paris a gagné à la cause des spécialités culinaires polonaises de nouveaux adeptes, et des plus importants puisque ce sont eux qui décideront si les produits polonais apparaîtront plus souvent sur la table du consommateur français.

Pan Delakuceian jest znanym we Francji importerm polskiej wódki. Każda butelka polskiej „wyborowej”, którą znajdziecie w sklepach, pochodzi z hurtowni pana Delakuceiana



W SALON INTERNATIONAL DE L'ALIMENTATION

W TEGOROCZNEJ międzynarodowej wystawie artykułów spożywczych (Salon International de l'alimentation) odbywającej się od 9 do 16 listopada br. w Palais de la Défense pod Paryżem uczestniczyła — obok licznych krajów — Polska.

W stoisku polskim eksponowany był szeroki asortyment artykułów, które eksportowane są przez cztery polskie centra handlu zagranicznego: ANIMEX, ROLIMPEX, HORTEX i POLCOOP.

— Jak przedstawiają się możliwości eksportowe tych poszczególnych central handlowych, jakie towary weszły już na rynek francuski i jakie są dalsze zainteresowania francuskich importerów?

Z tymi pytaniami zwróciliśmy się do polskich handlowców obecnych na wystawie, a oto niektóre uzyskane informacje.

Centrala ANIMEX sprzedała w ubiegłym sezonie francuskim importerom około 30.000 żywych zajęcy i 15.000 koni rzeźnych. Zarówno zajace jak i konie eksportowane są do Francji już od kilku lat i zapotrzebowanie na nie rośnie. Centrala ta również eksportuje do Francji poważne ilości ślimaków, raków i żab. Zainteresowanie importerów francuskich tą grupą towarów jest wciąż duże z uwagi przede wszystkim na ich wysoki gatunek, przy czym jako ciekawostkę warto podać, że władze francuskie nie pobierają opłat celnych od tych towarów, co jest dodatkową zachętą dla francuskich kupców. Do innych artykułów sprzedawanych przez „Animex” należą konserwy mięsne i rybne, szynki, wędliny.

Na liście towarów „ROLIMPEXU” znaczną pozycję zajmuje wódka (wyborowa i różne wódki gatunkowe). Wódka polska — jak wiadomo — jest na rynku fran-

cuskim droga, mimo to jednak do Francji sprowadza się jej coraz więcej. Np. w ubiegłym roku „Rolimpex” wyeksportował do Francji ponad 80.000 butelek wódki, nie licząc nowego gatunku wódki czystej „Krakus”, która też zaczęła już wchodzić na rynek francuski.

„Rolimpex” wychodzi obecnie z inicjatywą sprzedaży piwa polskiego we Francji, które dotychczas jest tu nieznanne, a które cieszy się od lat dobrą opinią piwowarów w licznych krajach świata (np. stare, słynne marki polskiego piwa „Żywiec”, „Okocim”, „Grodziskie”). Są duże szanse, że pierwsze dostawy polskiego piwa dotrą wkrótce do francuskich konsumentów. Tenże „Rolimpex” ma również do zaoferowania swoim zagranicznym klientom takie towary jak grzyby (świeże i suszone), jagody, soki owocowe, konfitury, ciastka, słodycze itd.

Dostawy na francuski rynek polskiej cebuli, czosnku i włoszczyzny oferuje centrala „HORTEX”. Centrala ta dysponuje również innym, wydaje się bardzo „pewnym” artykułem — ogórkami konserwowymi (małosolnymi), których Francuzi nie znali, a które im bardzo smakują.

Centrala POLCOOP posiada w swoim asortymencie towarów m.in. wątroby (używane do pasztetów strasburskich) grzyby, konserwy owocowe i jarzynowe, żaby, ślimaki, mrożone króliki, pasztety z drobiu itp.

Polskie artykuły żywnościowe mają duże szanse pozyskania znacznie szerszej warstwy konsumentów we Francji niż obecnie. Dotychczasowy eksport artykułów spożywczych z Polski do Francji jest — ogólnie biorąc — słaby. Polska eksportuje do Francji mniej artykułów spożywczych niż do Anglii, Niemieckiej Republiki Federalnej i Włoch. Jeśli założymy, że



Minister Rolnictwa p. Edgar Pisini, który dokonał inauguracji salonu, zwiedzał również polskie stoisko. Ministrowi udzielał wyczerpujących informacji polski radca handlowy w Paryżu p. Dziubiński

wskaźnik tego eksportu do Francji wynosi 100, to dla Anglii wyniesie — 600, dla Niemieckiej Republiki Federalnej — 500 a dla Włoch — 250.

Od inicjatywy i przedsiębiorczości polskich handlowców dużo będzie zależało czy możliwości, jakie reprezentuje rynek francuski, zostaną wykorzystane. Wystąpienie Polski — po raz pierwszy — ze stoiskiem na międzynarodowym salonie żywnościowym w Palais de la Défense — znakomicie ułatwi to ważne zadanie. (Wszystkich zainteresowanych sprawami sprowadzania polskich towarów do Francji odsyłamy po szczegółowe informacje do Biura Rady Handlowego — 86, rue de la Faisanderie — Paris 16-eme).

PARYŻU CUSKIM SMAKOSZOM

Pan Delakupeian jest znanym we Francji importerem polskiej wódki. Każda butelka polskiej „wyborowej”, którą znajdziecie w sklepach, pochodzi z hurtowni pana Delakupeiana



Któż z nas nie zna doskonałych polskich grzybów suszonych? Już sam ich aromat upaja niejednego smakosza. Grzyby są wielce cenionym na rynkach zagranicznych towarem eksportowym z Polski

Polskie ogórki konserwowe tzw. „małosolne” mogą we Francji zdobyć powodzenie. Ich jakość i smak są wyborne



Zajace, sarny i inne rodzaje dzierzyny z polskich lasów cieszą się od dawna uznaniem zagranicznych odbiorców i torują sobie drogę do nowych konsumentów w bardzo wielu krajach



MAŁY TYGODNIK Nr 105

POWSTANIE LISTOPADOWE

29 listopada 1830 roku wybuchło w Warszawie powstanie, nazwane później listopadowym. Było ono protestem Polaków przeciwko łamaniu konstytucji Królestwa Polskiego przez Rosję carską i wznagającemu się uciskowi narodowemu. Porucznik Piotr WYSOCKI na czele niewielkiej garstki podchorążych i studentów uderzył na Belweder, siedzibę wielkiego Księcia Konstantego. Dzięki poparciu ludu Warszawy i wojska polskiego powstańcy oparli miasto.

Powstanie rozszerzyło się na inne miasta i zyskało poparcie Polaków w zaborach pruskim i austriackim. Aristokracja polskiej, która dążyła do rokowań i ugody z carem, sprzeciwiła się ugrupowaniu rewolucyjnym, skupionemu w Towarzystwie Patriotycznym. Towarzystwo wzywało do energicznej walki zbrojnej o niepodległość, obrony swobód obywatelskich i reform społecznych. Prezesem Towarzystwa był znany historyk Joachim LELEWEL.

23 stycznia 1831 roku sejm zdeponował cara Mikołaja I (który był równocześnie królem Polski zgodnie z konstytucją 1815 r.) i powołał Rząd Narodowy. Rozgorzała wojna polsko-rosyjska. W lutym 1831 r. wojska rosyjskie pod dowództwem Dybicza rozpoczęły ofensywę. Została ona powstrzymana przez oddziały polskie w słynnej bitwie o Olszynkę Grochowską, a w końcu marca 1831 roku wojsko polskie przeszło do kontrofensywy, odnosząc sukcesy w bitwach pod Dębem Wielkim oraz pod Iganiami. Następna bitwa pod Ostrołką w maju skończyła się klęską. Wojska carskie przekroczyły Wisłę i zaatakowały Warszawę od zachodu. Mimo bohaterstwa obrony Woli przez

generała SOWIŃSKIEGO, 7 września 1831 roku miasto skapitulowało.

Rząd z armią polską drogą przez Modlin wycofał się do granicy pruskiej, gdzie żołnierze zostali rozbrojeni. Zaczął się dla nich okres emigracji. Najwięcej z nich osiedliło się we Francji i w Belgii. Po upadku powstania listopado-

wego Rosja carska zniosła ograniczoną odrębność państwową Królestwa Polskiego. O tych smutnych dniach, kiedy powstańcy opuszczali granice Polski, pełni niepokojem o los Ojczyzny i swoich najbliższych, mówi poeta w wierszu pod tytułem „WOJSKO POLSKIE WYCHODZĄCE Z POLSKI”:

**Wysoko, pod niebem żurawie leciały,
Wysoko leciały, a lecąc śpiewały.
Polami, lasami wojacy szli w tłumach;
Bez pieśni, bez grania, w milczących szli dumach.
Ich dumy żałobne, ich lica w kurzawie.**

„A dokąd wojacy? — pytają żurawie —
Wasz pochód jak pogrzeb, choć bronią błyskacie
Choć broń wam przygrywa, wy w oczach lzy macie”.
„Choć broń nam przygrywa, nam śpiewać niesporo,

**Bo Niemcy dziś jeszcze, dziś ją nam zabiorą.
My z dłońmi gołymi pójdziemy w świat daleki,
I chleba u obcych będziemy żebrali;
Gorzkiego, drogiego i droższej ojczyzny
Będziemy żebrali za sławę i bliźni.**

Walki powstańców odbiły się szerokim echem w całej Europie. Wyrazem solidarności z narodem polskim była

na przykład pieśń pt. „WAR-SZAWIANKA” napisana przez francuskiego poetę Delavigne:

**Oto dziś dzień krwi i chwały,
Oby dniem wskrzeszenia był;
W tęczę Franków orzeł biały
Patrząc, lot swój
W niebo wzbił
Słońcem lipca podniecony,
Woła do nas z górnych stron;**

**Powstań, Polsko,
Zrzuć kajdany
Dziś twój triumf albo zgon.
Hej, kto Polak, na bagnety!
Żyj swobodo! Polsko, żyj!
Takim hasłem cnej podniety,
Trąbą naszą, wrogom grzmij!**

ROZWIĄZANIE ZADANIA PIERWSZEJ LEKCJI

Nagrodę otrzymuje Helena Jałowicka (Marchiennes, 2 rue de l'Eglise, Nord) za bezbłędne wypełnienie tekstu pierwszej lekcji języka polskiego.

Inni Czytelnicy zrobili błędy w wyrazach: w górę, póź-

niej, krótki, któż, kozuch, węgors, wierzba, korzeń, zwierzę.

Wszystkim serdecznie dziękujemy za listy oraz pozdrowienia i czekamy na kolejne rozwiązania zadań.

Prof. GRAMATYKA

Pierwszy list Frania

Już dawno chciałem napisać do „Małego Tygodnika” i oto dziś, odrabiając pierwszą lekcję języka polskiego, postanowiłem coś skreślić. Mam lat 13 i pół. Jestem w 4-ej klasie w Collège w Carvin. Cały dzień ucze się po francusku. W domu rozmawiamy po polsku.

W tym roku po raz pierwszy byłem na koloniach letnich w Polsce. Jestem zadowolony, że rodzice moi dbali o to, abym uczył się i mówił po polsku. W ojczyźnie czułem się jak u siebie w domu.

Wszystko rozumiałem. Zwiedziłem bardzo wiele. Kolonia nasza była w Sławięcicach, było tam bardzo miło i wesoło. Uczono nas ładnie śpiewać po polsku, dla mnie to było łatwe i znam wiele pieśni polskich. Najlepiej mi się podoba „Ukochany kraj”.

U nas, w Carvin, mamy piękny i dobrze znany zespół „Karolinka”. Ja także z nimi tańczę i śpiewam — tylko że jeszcze jestem w tej małej grupie. Załączam fotkę, na której ten pierwszy najmniejszy krakowiak to ja (poniżej).

Kończę ten mój pierwszy list. Do następnego razu.

Frano LUC
Cité St. Jean, Carvin
(P. de C.)

UCZYMY SIĘ JĘZYKA POLSKIEGO

LEKCJA PIĄTA

Sprawdzamy naszą znajomość pisowni wyrazów z „ó”

W języku polskim jest trochę wyrazów dość do siebie podobnych, różniących się jednak pisownią. Znajdziecie te słowa w liście pewnego ucznia do profesora Gramatyki.

UWAGA: W wyrazach, które znacie z poprzednich lekcji, odpowiednia litera została zastąpiona kreską.

Ach, Profesorze! Oczy mam mokre!
Fatalnie dla mnie kończy się okres:
Na nic starania. Rubel i wróbel
Ciągłe czyhają na moją zgubę.
Pułk oraz półka, czóno i czuły
Na cały rok mi życie zatrąły.
Ot, tak na co dzień rzecz niby łatwa:
Wiem, gdy ktoś pyta.

Lecz wszystko gmatwam
Podczas klas—wek. Podobne sł—wka,
Jak: żądać, rządzić, s—wka, zas—wka,
Je— oraz Je—y, pomór i murek

Chyży i hoży — o gęsią skórę
Mnie przyprawiają. Błagam o pomoc!
Mój Profesorze, Panu wiadomo,
Jakich kuracja wymaga lekarstw.
Niech Pan pomoże. Z ufnością czekam.

Walerek Chrabąszcz

Uzupełnijcie tekst. Po przepisaniu prześlijcie go pod adresem Redakcji z dopiskiem: Konkurs — lekcja 5. Może to Ty uzyskasz nagrodę?

Wyjaśnienia:
pomór — masowe ginięcie zwierząt wskutek choroby
chyży — prędki, szybki, bystry
hoży — zdrowy, rumiany, czerstwy

Prof. Gramatyka

PS. Wpiszcie do swego słownika w zeszyte nowe wyrazy z ó niewymiennymi: wróbel, półka, czóno, skóra.
Zapamiętajcie ich pisownię!

Z notatnika Wujka historyka (7)

Wiarę ojców zdradził, aby Polskę ocalić

W 962 roku władcą Polski został Mieszko, syn Ziemomysła. Niemcy podbili wówczas kraj Słowian między Odrą i Łabą, a także narzucili swą zwierzchność Mieszkowi, który musiał płacić im daninę pieniężną — trybut.

Nasi przodkowie byli w tym czasie tak zwanymi „poganami”. Cztili siły przyrody, przypisując im boską naturę. Do najważniejszych bóstw słowiańskich należeli: Swarozyc — bóg słońca i ognia, Wit albo Światowid lub Swantowit — bóg wiatru i urodzaju, Nyja — bogini śmierci.

Niemcy głosili, że najazdy na Słowian mają na celu nawracanie ich na wiarę chrześcijańską. Naprawdę chodziło im tylko o podbój nowych obszarów. Toteż mordowali i łupili bez żadnego chrześcijańskiego miłosierdzia.

Mieszko, aby temu zapobiec, postanowił przyjąć nową wiarę. Zawarł w tym celu przymierze z chrześcijańskim władcą ówczesnych Czech i ożenił się z jego córką Dąbrówką. W 966 r. przyjął chrzest, zmuszając cały kraj do zmiany wiary ojców na nową, która stała się panującą w Europie.

Z rozkazu Mieszka zwalano posągi bóstw, wycinano święte gaje. Ludziom wydawało się to świętokradztwem, lecz książe wiedział, co czyni. Niemcy pozbawieni zostali podstaw do urządzania dalszych wypraw przeciw

Polsce pod pozorem „niesienia wiary” i „krzewienia kultury”. Wzrosło też znaczenie polskiego księcia. Kościół głosił, że władza panującego pochodzi od Boga. Dostojnicy kościelni jako wykształceni ludzie pomagali organizować państwo, umacniali jedność kraju, redagowali po łacinie wszelkie listy wysyłane przez księcia do innych władców. Wznoszono murowane budowle, zakładano pierwsze szkoły, a rodzimą kulturę wzbogacano osiągnięciami innych wysoko rozwiniętych państw.

Jak widać z tego, chrzest Polski nie był wynikiem objawienia, lecz przemyślanym posunięciem politycznym, wielce pożytecznym dla kraju.

A jednak Niemcy nie zaprzestali napaści. W 972 roku margrabia Hodon wtargnął na ziemie polskie. Jak orły spadli na wroga pancerni woje Mieszka. Napastnicy ponieśli straszliwą klęskę. Gdy książe przestał płacić trybut, sam cesarz ruszył z nową wyprawą. I ten najazd został odparty. Odtąd przez długie lata Niemcy nie śmieli napaść na Polskę, ale ciągle snuli plany podbojów.

Mieszko był godny swego imienia: znaczyło ono tyle, co: Niedźwiedź, Miś. Istotnie, przypominał mocarza puszczy polskich, skoro oparł się najbardziej potężnemu państwu w ówczesnej Europie.

WUJEK HISTORYK



AUTREFOIS SEULE, STALOWA WOLA N'EST AUJOURD'HUI QUE LA PREMIERE

Autrefois Stalowa Wola était la seule ville industrielle de la région de Lublin, c'est aujourd'hui la plus importante parmi bien d'autres de

ses pareilles. Comptant plus de vingt cinq mille habitants, la ville est en plein développement. L'industrie en continue expansion fait appel de main d'oeuvre. Des logements nouveaux sont nécessaires. Depuis 1962 près de six cents appartements ont été construits. L'année prochaine, la coopérative d'habitation dont nous voyons un des chantiers entreprendra la construction de plusieurs immeubles totalisant 186 appartements.

Nouvelles méthodes dans les fonderies

Les spécialistes savent qu'on ne peut obtenir une bonne qualité de fonte qu'en maintenant dans les cubilots une température uniforme et élevée.

A l'Institut de la Fonderie à Cracovie on a imaginé un récupérateur de chaleur très simple. Les gaz chauds réchauffent le vent jusqu'à une température de 500 degrés. Les premières expériences faites à l'échelle industrielle ont prouvé que les réchauffeurs de vent appliqués aux cubilots donnent encore d'autres avantages appréciables. La combustion du coke s'y fait mieux que dans les cubilots à vent froid et on peut y utiliser jusqu'à 75% de coke en briquettes à base de charbons pauvres, économisant les cokes riches.

D'autre part la qualité de la fonte s'améliore, les variétés de coke utilisées contenant moins de soufre que le coke de fonderie classique.

L'Institut de la transformation industrielle de la houille à Zabrze travaille à améliorer encore les propriétés des briquettes de coke, tandis qu'à Cracovie on poursuit l'adaptation des récupérateurs de chaleur aux cubilots de plus de 1000 mm de diamètre. On prévoit que d'ici à 1970, 80% des cubilots fonctionnant en Pologne seront modernisés de cette façon.

UNE DIGUE DE SECURITE pour les mines

A côté d'un nouveau type de rabot à fonctionnement continu et de la haveuse-chargeuse KWB-3 destinée à l'abattage des charbons durs, l'une des nouveautés les plus intéressantes de l'industrie polonaise est la „digue télécommandée de sécurité minière”.

A son pupitre, en surface, l'opérateur peut déclencher la fermeture de la digue et isoler ainsi les galeries atteintes par le feu en appuyant un simple bouton.

Parmi les nouveautés figure également la chargeuse WIM d'une capacité de 500 tonnes par heure. Pleinement automatisée, elle est utilisée pour la desserte des quartiers.

Chaque saison porte en soi sa beauté. Cette photo automnale prise à Lublin en témoigne de façon vraiment éloquent



Si ce chêne pouvait parler...

Les habitants de Łabiszyn près de Znin sont fiers de leur chêne plusieurs fois centenaire qui se dresse devant l'église. La légende veut que ce soit le roi Ladislas le Jagellon qui l'ait planté après la victoire qu'il remporta en 1410 sur les Chevaliers Teutoniques. Aussi cet arbre vénérable bénéficie-t-il de soins constants.

A quoi travaillent les chimistes polonais

A 83 ANS, LE PROF. ŚWIĘTOSŁAWSKI PENSE A L'AVENIR

Doyen des chimistes polonais, le professeur Wojciech Świętosławski, âgé aujourd'hui de 83 ans, est une personnalité bien connue du monde savant. Il a conquis la célébrité dans au moins trois domaines. Premièrement en tant que savant expérimentateur, créateur de nouvelles branches de la chimie physique. Deuxièmement comme auteur d'excellentes monographies et de manuels scientifiques édités à maintes reprises dans de nombreuses langues. Enfin comme organisateur d'une large coopération entre savants de différents pays, surtout au sein de l'Union Internationale de la Chimie Pure et Appliquée dont il fut pendant huit ans le vice-président.

Le professeur Świętosławski s'était d'abord, au début des années vingt, tourné en explorateur vers la thermochimie. Partant de là le savant développa et perfectionna la calorimétrie et la micro-calorimétrie, construisant de nombreux appareils de précision. Puis il passa à l'ébulliométrie et son nom reste lié aux instruments utilisés encore maintenant dans ce domaine.

Le tempérament scientifique du professeur Świętosławski veut qu'il s'intéresse et à la science pure et à ses applications pratiques. Il di-

rigea entre autres la section carbonologique de l'Institut chimique, s'intéressant surtout à la cokéfaction. Dès alors le professeur était attiré par les mélanges azéotropes et polyazéotropes. Il continua à y travailler pendant la guerre aux Etats-Unis et développa ses travaux après son retour en Pologne en 1946, pour en rechercher les applications pratiques dans la distillation des goudrons de gaz.

AINSI qu'un jour il le calcula lui-même, le prof. Świętosławski, au cours de sa longue carrière didactique eut plus de 200 savants disciples de diverses nationalités: Polonais, Russes, Ukrainiens, Américains... „Au cours de ma vie plutôt longue — écrivait-il un jour — je fus honoré de diverses façons, alors que ce qu'on nommait mes succès étaient liés directement aux inestimables services de mes nombreux collaborateurs. Sans leur généreux travail, sans leur proche amitié, mes réalisations seraient assurément de beaucoup moindres...”

Après la dernière guerre on créa en Pologne l'Institut Central des Mines. Une de ses divisions s'occupait de la chimie de la houille. Cet Institut dut en partie sa naissance et fut longtemps dirigé par le dr Chorąży, élève et collaborateur de Świętosławski. Plus tard il s'avéra indispensable d'ériger un Institut à part, celui de la Transformation Chimique du Charbon. Dans tous ces instituts de recherche, ainsi qu'à l'Université Polytechnique de Gliwice, on développe aujourd'hui des travaux dont l'origine remonte aux recherches de l'Institut Chimique que dirigeait le professeur.

Une place à part doit être réservée aux travaux concernant l'obtention de coke à partir de charbons non cokéfiables, domaine dans lequel le professeur Świętosławski était fort avancé, encore avant la dernière guerre. Mentionnons encore les recherches du prof. Roga (également élève du prof. Świętosławski) sur la classification des charbons. Le Roga-index a été généralement adopté dans le monde entier comme un des critères d'utilité des diverses variétés de houille.

Les travaux concernant les mélanges polyazéotropes sont

largement continués à l'Académie des Sciences par les professeurs Malesiński et Kręglewski de l'Institut de Chimie Physique, et à l'Institut de Chimie Générale du Ministère de l'Industrie Chimique, sous la direction du professeur Zięborak, un des plus proches collaborateurs du professeur Świętosławski.

La recherche appliquée se concentre à l'Institut de la Synthèse Organique Lourde à Blachownia, en Silésie. Le professeur Lisiecki s'y occupe des composants du goudron de gaz à plus haut degré d'ébullition: phénantrène, acénaphthène etc. Il s'agit de parvenir à le dissocier puis à les utiliser, problème important en Pologne où l'on traite des centaines de milliers de tonnes de goudron de gaz par an.

LES résultats des travaux du professeur Świętosławski et de son école sont mis en pratique. Ils ont permis d'augmenter les quantités de naphthalènes et surtout de bases pyridiniques, précieuses pour l'industrie

pharmaceutique, obtenues dans la transformation des goudrons. Ces travaux, liés au nom du prof. Bylicki, encore un des élèves du savant, sont largement appliqués dans l'industrie polonaise.

Les recherches du domaine de la thermochimie et de la calorimétrie continuent, avec la participation toujours active du professeur Świętosławski, à l'Institut de Chimie Physique, où s'en occupent particulièrement le dr Wójcicki et le dr Zielenkiewicz.

La thermochimie a également sa place à l'Université de Łódź avec le prof. Łazniewski, et à l'Ecole Polytechnique de cette ville avec la prof. Dorywalska.

Partant des idées, des conceptions, des suggestions du professeur Świętosławski, ses disciples volent aujourd'hui de leurs propres ailes en savants reconnus, perfectionnent ses méthodes, développent et parfois modifient les résultats de certains de ces travaux. Ils ont été à bonne école...

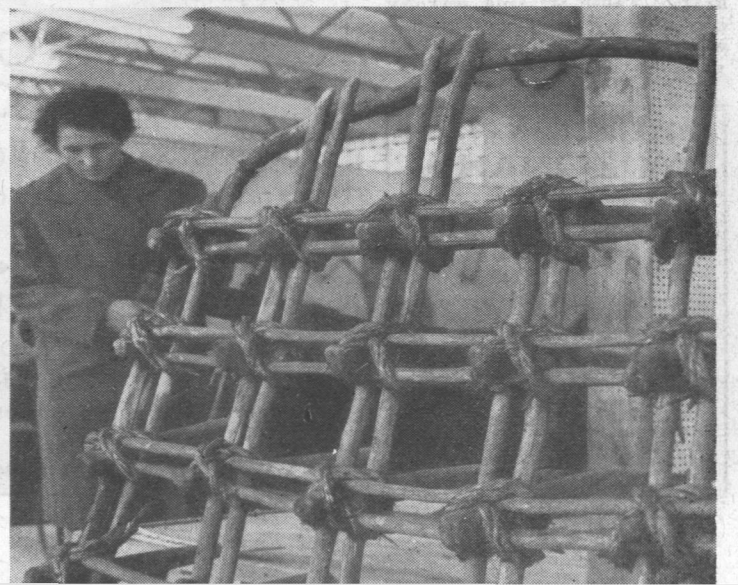
UN MUSEE DE L'AGRICULTURE

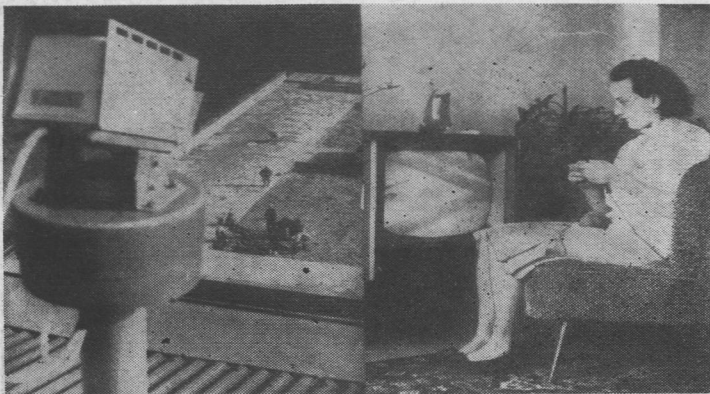
Le premier musée polonais de l'agriculture a ouvert cette année ses portes à Szreniewo, en Poznanie, dans une entreprise agricole d'Etat. Une première exposition est consacrée à l'histoire du mouvement paysan depuis la première moitié du XIX-e siècle jusqu'à 1939.

La seconde partie du Musée, logée dans un nouveau

pavillon, présente de façon imagée le développement historique des instruments aratoires. (Notre photo représente une houe en bois, employée jadis).

En plein air, les visiteurs peuvent contempler l'exposition sans cesse renouvelée des machines agricoles employées actuellement en Pologne.





W jednym z nowoczesnych bloków mieszkalnych zbudowanych w Berlinie zainstalowano w mieszkaniach lokalną aparaturę telewizyjną, która pozwala matkom obserwować dzieci bawiące się na podwórzu bez przerywania swoich prac domowych

Tylko DLA Kobiet

który z nich ma asystować przy porodzie pani Franceski Lot. W wyniku „dyskusji” jeden z lekarzy ma złamaną nogę, drugi — poważne obrażenia głowy, a trzeci — obrażenia wewnętrzne. Tymczasem dziecko odebrała jedna z pielęgniarek.

DR IRENA SCHUBERT ZAPROPONOWAŁA TELEWIZJI ZACHODNIONIEMIECKIEJ ukazanie na telewizyjnym ekranie przebiegu porodu. Lekarka znalazła już „ochotniczek”, które wyraziły zgodę, aby ukazać się widzom w tych bądź co bądź niecodziennych okolicznościach. Program ma być nadany późno, po godzinie 22 — kiedy młodzi widzowie będą już w łóżkach. Telewizja, a także lekarze, wahają się jednak: istnieją obawy, że program będzie zbyt drastyczny, zbyt szokujący i spowodować może nawet omdlenia wśród widzów. Zwłaszcza wśród mężczyzn.

83-LETNI EMERYT SZWEDZKI, EMIL BLIXT z miejscowości Vingaaker położonej niedaleko miasta Katrineholm, został niedawno ojcem i to po raz 12. Jego żona, 40-letnia Viola urodziła syna. Blixt, którego nazwisko znaczy „Błyskawica” ma teraz 5 córek i 7 synów. Wszyscy chłopcy mają na imię Knut a wszystkie dziewczynki Viola. Ta liczna dziś rodzina została założona w 1941 roku kiedy to 60-letni Blixt poślubił 17-letnią Violę.



Zakłady Przemysłu Pończosniczego w Łodzi wyprodukują w tym roku aż 20 milionów par skarpet i pończoch w barwne wzorki i kratki. Takie właśnie wyroby cieszą się ostatnio wielkim powodzeniem, zgodnie z wyznaczeniami damskiej mody.

Polskie Biuro Prawne M. ZONAND

(istnieje w Paryżu od 1926 r.)
49, Faubourg Saint-Martin, 49
Paris 10-e
tel. NOR 21-00
Métro: Strasbourg-Saint-Denis
załatwia szybko wszelkie sprawy sądowe, ślubne, rodzinne, podróże, handlowe, wypadkowe, zatargi, klótnie, naturacje, metryki, akta śmiertelne, testamenty, sprowadzanie rodzin, pełnomocnictwa dla dzierżawy, kupna, darowizny lub sprzedaży nieruchomości spadkowych w Kraju, podania i skargi do władz oraz tłumaczenia dokumentów we wszystkich językach. Porady Usługowe lub osobiste codziennie od godziny 2 do 6 po południu.

Rady od serca

SZANOWNNA PANI ANNO!

Mam dość młodą żonę, trzydziestokilkolatkę, ja mam lat 42. Jesteśmy szczęśliwym małżeństwem, ale są sprawy, które okropnie mnie denerwują. Ja ciężko pracuję, żona zajmuje się domem, ale żadnych ciężkich prac sama nie wykonuje, stać nas na to, żeby brać pomoc. Dziecko mamy jedno — piętnastoletnie, bardzo spokojne, grzeczne, nie sprawiające kłopotów. Praktycznie — moja żona prawie nic nie robi przez cały dzień. To znaczy — zajmuje się dużo swoją osobą, a najwięcej swoim zdrowiem. Delikatnie mówiąc jest to histeryczka, przewrażliwiona na punkcie swoich chorób, które zdaniem lekarzy wcale nie są poważ-

ne. Więcej sobie wmawia niż jest naprawdę. Uważa, że jest słaba, chorowita itd. Mnie to bardzo męczy.

Przy mojej ciężkiej pracy, gdy mam wolną chwilę poszedłbym gdzieś chętnie, czy zaprosił kogoś do domu, ale nigdy do tego nie dochodzi, bo właśnie wtedy żona źle się czuje. Gdy ją próbuję przekonać, obraża się, mówi, że jej nie Kocham i że o nią nie dbam. Tak jest już od lat. Często też, jak wracam z pracy to nie ma przygotowanego jedzenia, a żona leży w łóżku, bo jest chora.

Pani Anno, niech pani nie myśli, że ja jestem zły, że jej nie Kocham i lekceważę te dolegliwości. Ale naprawdę, rozmawiałem wiele razy z poważnymi lekarzami, u których ona się leczy i wszyscy oni twierdzą, że przesadza, i że przeciwnie powinna się więcej ruszać i mniej leżeć. Co mam robić? Bardzo panią proszę o dobrą radę.

ZGNĘBIONY MAŻ

KĄCIK FILATELISTY

PAMIĄTKOWA NALEPKA



W lipcu br. pisaliśmy o pierwszych znaczkach Polski Ludowej, wydanych 7 września 1944 r. Była to seria składająca się z trzech znaczków z portretami bohaterów narodowych: Romualda Traugutta, Tadeusza Kościuszki i Henryka Dąbrowskiego. Seria ukazała się na wyzwolonym wówczas spod okupacji małym terenie Polski, w ówczesnej stolicy Lublinie i została nazwana przez filatelistów serią „wodzów”.

Dziś seria tych znaczków należy już do klasyków w polskiej filatelistyce. Są to znaczki rzadkie i bardzo poszukiwane, gdyż nakład ich był mały. Wielu zbieraczy nie może już dziś liczyć na zdobycie tej serii.

Serię wodzów upamiętniła specjalna nalepka, wydana z okazji Międzynarodowej Wystawy Filatelistycznej „Lublin 64”, która odbyła się w październiku br.

Nalepka przedstawia serię wodzów w naturalnych kolorach, w formacie ciętego bloczka. Znaczkę w nalepce, mimo że dość znacznie różni się od oryginalnych, dają jednak dobre pojęcie o pierwszych znaczkach Polski Ludowej.

Nakład nalepki wynosi 100 tysięcy egzemplarzy. Drukowano ją w tej samej drukarni, w której przed 20 laty wykonano pierwszą serię znaczków PRL.

em.



ROWERY, MOTOROWERY, MOTOCYKLE, SKUTERY Najlepsza marka francuska ♦ Najniższe ceny

u najlepszego specjalisty i wyłącznego przedstawiciela w rejonie

W. WOJTECKI

route d'Arras — LENS (P.deC.) — Fosse 4

Oferujemy ponad 200 maszyn, z których najnowsze mamy na składzie

Firma W. WOJTECKI posiada ponadto największy w całym rejonie wybór broni myśliwskiej i naboju

Części zamienne ♦ Akcesoria
Naprawy ♦ ODWIEDŹ NAS!

Jeśli szukasz spokoju...
...wybierz

D. DOWJNA - BIENAIME

TŁUMACZKA
PRZYSIĘGA
PRZY WYŻSZYCH
SĄDACH W PARYŻU

Tłumaczenia urzędowe
ważne w całej Francji

23, quai de la Tournelle
PARIS (5e)

TELEFON: ODEon 41-17
METRO: PONT-MARIE

SZANOWNY PANIE!

Myślę, że warto by żonę namówić na wizytę u lekarza chorób nerwowych i psychicznych. Może właśnie dziedzina psychiczna powoduje u niej te stany? Sprawa jest trudna, bo delikatna. Nie może pan przecież wprost powiedzieć żonie, że jej nic nie jest. Wywola to okropny dramat i obrazę. Ale myślę, że powinien pan w pewnych sprawach być bardziej stanowczy.

Niech pan na przykład spróbuje kiedyś, po powrocie do domu, gdy nie będzie kolacji, powiedzieć żonie, że wobec tego idzie pan do restauracji — i iść. Raz, drugi, trzeci. To może pomóc. Albo wyjdzie gdzieś. Proponuje jej pan wyjście wspólne — ona jest zmęczona, czy źle się czuje (oczywiście wtedy — gdy jest pan pewien, że nic jej nie jest) odmawia. Wtedy idzie pan sam, raz, drugi, trzeci. To także powinno pomóc. Może podziałać jak wstrząs. Zacznie się bać, że pan polubi te samotne wyprawy i nie będzie chciała ryzykować.

Najlepiej jednak byłoby, gdyby pana żona czymś się zajęła. Nie wiem, czy kiedykolwiek pracowała, czy ma jakiś zawód. Może udałoby się ją nakłonić do rozpoczęcia pracy.

ANNA

DROGA PANI ANNO!

Sama nie jestem już taka młoda, mam powyżej czterdziestki. Dużo pracy, kłopotów, zmartwień. Ale do tego dochodzi jeszcze jedno. Teściowa. Jest bardzo trudna we współżyciu i bardzo wymagająca. Codziennie albo maż albo ja musimy u niej być, gdy nie przyjdziemy — obraża się. Ona się bardzo dobrze trzyma, jest zdrowa i nie ma powodu, żeby się tak z sobą pieściła.

Często również przychodzi do nas, wtedy zaczynają się uwagi, jaki bałagan w domu, jak źle dzieci wychowane, że mały zaniedbany, a dziewczynka brzydko ubrana, i tak bez końca. Ja już nie mogę tego znieść. Naprawdę bardzo ciężko pracuję, ale teściowa tego nie widzi, uważa, że jej się wszystko należy, a mnie nic. Z mężem czasem o tym rozmawiamy, jego też to denerwuje, ale nigdy słowa jej nie powie. Niech mi pani poradzi, jak postępować.

SYNOWA

SZANOWNNA PANI!

Myślę, że brak pani wyrozumiałości i wyobraźni. Pisze pani, że teściowa nie ma powodu, żeby się tak z sobą pieściła. Możliwe, że nie ma powodu, ale niech pani pomyśli, że prawdopodobnie nigdy w życiu nie miała ku temu okazji. Tak jak pani teraz. Myślę, że w naszym stosunku do ludzi starych, którzy często są trudni we współżyciu, musimy przede wszystkim kierować się sercem, troską, a także wyobraźnią.

My wszystkie kiedyś będziemy teściowymi, starymi kobietami, które będą przeskądzać młodszemu, nudzić je, krytykować, czasem nawet dręczyć. Żadna z nas, kobiet, nie może powiedzieć — ja nigdy nie będę taka jak moja teściowa czy matka. Bo na pewno będziemy takie same. I jeśli nie dość czuje ma pani serce, może rozsądek weźmie górę.

Musimy być wyrozumiałe, musimy być serdeczne i musimy okazywać naszym matkom i teściowym te wszystkie względy, których kiedyś będziemy żądały dla siebie. To im się należy. I nam się będzie kiedyś należało.

ANNA

MONSIEUR VICTOR FRANCESCHINI est le fondateur et le directeur de l'ensemble corse de chant et de danse „A Sirinata Ajaccina”. Nous l'avons rencontré dans son Ajaccio natale et il nous a longuement entretenu de son ensemble, de ses projets et de son désir de venir en Pologne.

— Mon vif intérêt pour la Pologne a de nombreux motifs, ne serait-ce, en premier lieu, que la profonde sympathie que nous ressentons tous pour votre pays. En outre je sais que les artistes polonais sont passés maîtres dans l'art populaire. Ainsi, le répertoire de notre ensemble, créé en 1951 et composé uniquement d'amateurs, est principalement basé sur le folklore de notre pays. Mais ce folklore, il faut le transposer, le styliser de manière à le rendre plus accessible et attrayant pour le public d'aujourd'hui. C'est de ce problème important que j'aurais aimé discuter avec les compositeurs et les directeurs des ensembles polonais, entre autres avec M. Hadyne, le directeur du „Śląsk”, que je considère comme un des plus grands compositeurs s'inspirant du folklore. Je désire également inviter des ensembles polonais à venir en Corse et à participer aux Festivals Internationaux du Folklore de Nice et de Grèce.

— Et quand voudriez-vous présenter votre ensemble au public polonais?

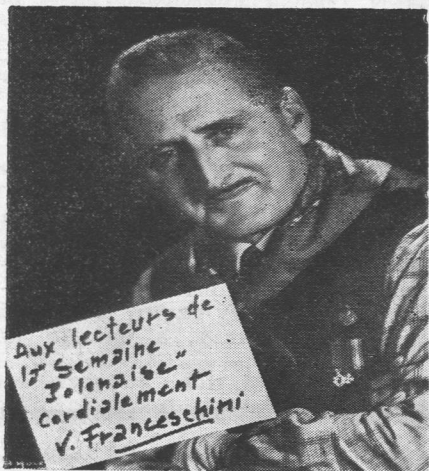
— **Le plus vite possible, dès qu'on nous y invitera...**

Nous avons assisté à une représentation de „A Sirinata Ajaccina” et pu apprécier le niveau musical de cet ensemble qui dispose de nombreuses voix remarquables. Il ne nous reste plus qu'à lui souhaiter une prompte rencontre avec le public polonais!

(Od naszego korespondenta)



Bardzo miły i ciekawy zespół folkloru korsykańskiego — „A Sirinata Ajaccina” kultywuje piękne tradycje wyspy i gorąco pragnie poznać Polskę



„A SIRINATA AJACCINA” PRAGNIE POJECHAĆ DO POLSKI

czości ludowej. Pragniemy również zaprosić do nas na Korsykę jakiś polski zespół na warunkach bardzo miłego gościa. Chciałbym też zaprosić polskie zespoły do udziału w Międzynarodowym Festiwalu Folkloru w Nicei i następnie w Grecji, gdyż jestem członkiem obu tych komitetów festiwalowych.

— Kiedy chciałby Pan wyjechać do Polski ze swym zespołem?

— Jak najszybciej, jak tylko ktoś nas zaprosi...

— Prosimy o trochę szczegółów. Jak dawno istnieje zespół „A Sirinata Ajaccina”?

— Dzień urodzin naszego zespołu to 6 listopad 1951 r. Jego głównym celem jest chęć podtrzymania pewnych tradycji ludowych, muzyki i w ogóle folkloru naszej wyspy... Wszyscy członkowie grupy są amatorami pracującymi w różnych zawodach, wychodzącymi z różnych środowisk społecznych. Zupełnie bezpłatnie i z własnej chęci poświęcają cały wolny czas na przygotowanie repertuaru i stworzenie zespołu, pokrywając, każdy z własnej kieszeni, koszty kostiumów. Wielu członków posiada zresztą bardzo piękne i drogie autentyczne kostiumy, które przechowywały się jako rodzaj „skarbów rodzinnych” w szkrzyniach naszych prababek. Korsykańskie kostiumy ludowe są wykonane z bardzo kosztownych materiałów. Są to welury, ciężkie jedwabie, atłasy o kolorach raczej dość in-

tensywnych i niezbyt jasnych, ciemny czerwony, szkarłatny, staro-złoty, zielony, szafirowy, ciemny cyklamenowy, a zdobionych często bardzo pięknymi haftami, drogocennymi koronkami i licznymi złoceńkami.

— Czy za swoje występy członkowie zespołu pobierają jakieś uposażenie?

— Nie, absolutnie nie. Płaci im się tylko koszty przejazdu, pobytu i utrzymania. To wszystko. Wszelkie dochody z tak zwanej kasy idą na pokrycie kosztów związanych z utrzymaniem zespołu, jak np. koszty lokalu, który zwie się „Casa Corsa” (dom korsykański), gdzie pracujemy nad naszym repertuarem i na szereg innych kosztów. Nie mamy żadnej subwencji stałej oprócz bardzo nikomej sumy, którą otrzymuje każde zrzeszenie muzyczne i sportowe we Francji, a która jest kroplą w morzu w porównaniu z potrzebami niezbędnymi do istnienia takiego zespołu.

— Jaki jest repertuar zespołu? Czy jest to autentyczny folklor?

— Podstawą repertuaru jest oczywiście folklor autentyczny, ale musimy odpowiednio transponować go i dawać opracowanie bardziej popularne i przystępne dla współczesnego widza. Stanowi to zresztą jedno z najbardziej ważnych dla mnie zagadnień i zamierzam o tym właśnie dyskutować z polskimi kompozytorami i dyrektorami zespołów ludowych. Pragnę bardzo poznać kierownika zespołu „Śląsk” pana

Hadyne; uważam go bowiem za jednego z najwybitniejszych kompozytorów w swoim rodzaju zespołu opierającego swój repertuar o twórczość ludową. A propos! Może mi poradzicie przy okazji, gdzie i jak można znaleźć płyty z polską muzyką ludową? Otrzymałem kilka takich płyt od jednego z przyjaciół, który był w Polsce, ale podobno niełatwo je znaleźć i w Warszawie?

— Bardzo chętnie. Proszę zwrócić się nawet listownie do „La Boutique Polonaise” w Paryżu, która posiada wszelkie artykuły polskiej sztuki ludowej, a także płyty z muzyką ludową. Proszę napisać pod adresem 25, rue Drouot, Paris 9^{ème}, a wyślą panu wszystkie żądane płyty, jakie posiadają, a wybór ich jest taki duży jak i w sklepach w Warszawie.

W czasie występu zespołu w Ajaccio stwierdziliśmy z przyjemnością wysoce poziom muzyczny „A Sirinaty Ajaccina” i dużą ilość bardzo pięknych głosów wśród solistów. „A Sirinata Ajaccina” zaśpiewała również z okazji naszego pobytu jedną zwrotkę po polsku „Jeszcze Polska nie zginęła”.

Dziesiątki całusów i najlepszych pozdrowień przesyła naszym Czytelnikom cały zespół „A Sirinata Ajaccina” oraz ich przeemiły dyrektor Victor Franceschini. My życzymy im i polskiej publiczności szybkiego spotkania w Polsce!

OT

Dyrektor i twórca zespołu korsykańskiego pan Victor Franceschini! bardzo żywo interesuje się pracą polskich zespołów ludowego folkloru



LE COMPTE DE CHÉQUES

B. N. C. I.

est exempt de tous frais

LILLE

85, Rue Nationale.

Tél.: 57.18.14

AUCHEL, BETHUNE, BRUAY,
BULLY, CARVIN, DOUAI,
LENS, NOEUX - les - MINES



NIEZNAJOMY z baru Calypso

Autorem „Nieznajomego z baru „Calipso” jest DOMINIK DAMIAN (Adam Bahdaj), polski pisarz, znany w Kraju autor licznych powieści o tematyce młodzieżowej, doskonały narciarz i miłośnik wspinaczek górskich. Jego książki wydane w Polsce tłumaczone były na wiele języków obcych.

Adam Bahdaj zajmuje się także problematyką społeczno-obyczajową, której nadaje watek kryminalno-sensacyjny. Pierwszą jego książką tego typu, „Ruda modelka”, zdobyła mu w Kraju znaczny rozgłos. Znana jest również za granicą, m.in. we Francji, gdzie przetłumaczona na język francuski ukazała się nakładem Les Ecrivains Français Reunis w tzw. czarnej serii i zyskała wielu Czytelników.

Następna powieść z tego cyklu, „Nieznajomy z baru Calipso”, wydana w Polsce nakładem Wydawnictwa „Czytelnik”, jest również bardzo interesująca. Żywa akcja i sensacyjne wydarzenia tej powieści kryminalnej rozgrywają się współcześnie w środowisku warszawskim.

1

Piotrowski obudził się jak zwykle o piątej. Piątą wskazywał stary budzik stojący na stole i słońce wychylające się nieśmiało spoza gęstego żywopłotu. Stary Piotrowski mógł być żywym budzikiem. Od kilku lat, odkąd zaczął stróżować na Malczewskiego, zrywał się o tej samej godzinie, bez względu na porę roku i pogodę. Jako były podoficer — poczucie punktualności i porządku miał we krwi. Po upływie pół godziny był już na ulicy. Do jego obowiązków należało opiekowanie się kilkoma prywatnymi willami na Malczewskiego i przecinającej ją Pilickiej. Pierwszą czynność stanowiło zamiecenie chodników przed powierzonymi mu posesjami. W powszedni dzień o tej porze przez Malczewskiego mkną już pierwsze samochody i z szumem przetaczają się czerwone Chaussony linii 144. Dziś niedzielny poranek tonął w niezmaconej ciszy. Wśród alei pięknych, starych topoli powietrze było czyste i ostre. Cichym szelestem opadały pierwsze liście. Zapowiadały nadchodzącą jesień. Niebo nad drzewami i dachami było głębokie, jesienne, z ławicą obłoków szybującą w stronę skarpy mokotowskiej i dalej, nad Wisłę.

Stary podoficer stanął na środku chodnika. Rozejrzał się, jak gdyby lustrował kompanie wojska. Jego białe spojrzenie zatrzymało się dłużej na willi Noińskich, stojącej naprzeciw, w głębi starannie utrzymanego ogrodu. Niski budynek przyciągał się pod rozłożystym kasztanem. Przysłonięte firankami, zakratowane okna patrzyły martwo w pustą ulicę. W tej martwocie czaił się niepokój. Tak przynajmniej odczuwał stary Piotrowski, gdy wspominał wczorajszy wieczór. „Co się tam działo?” — zapytał w myśli i przeciąwszy ulicę, zbliżył się do bramy Noińskich. Nacisnął klamkę, ale żelazna furtka nie ustąpiła. Chwilę kręcił z niedowierzaniem głową. Potem machnął z rezygnacją ręką i z impetem zaczął zmiatać z chodnika liście. W tej chwili w głębi ulicy usłyszał warkot zbliżającego się samochodu. Wychylił się poza pnie drzew. Poznał nadjeżdżającego od strony Puławskiej szarego Wartburga doktora Noińskiego.

Samochód zatrzymał się na skraju ulicy. Siedzący za kierownicą mężczyzna skinął obojętnie w stronę stróża i powiedział mruklawie:

— Pan już na posterunku, panie Piotrowski.

— Co robić, panie doktorze — uśmiechnął się niemrawo. — Dobrze, że pan przyjechał, bo dom na łasce Boga.

Doktor posłał dozorcę pytające spojrzenie.

— Co się stało?

— A nic... Dziwne rzeczy, panie doktorze.

Noiński pchnął drzwiczki samochodu i wyskoczył sprężysto. Był to mężczyzna średniego wzrostu, mocno zbudowany, szeroki w ramionach, o twarzy skupionej, niemal ascetycznej.

— Niechże pan mówi wyraźniej — powiedział ostro, przynaglająco.

Piotrowski spojrzał z niepokojem.

— Była tu wczoraj jakaś pani.

— Gdzie była?

— A, u państwa.

— To znaczy u mojej żony.

— Pani doktorowej nie ma w domu.

Doktor zachnął się.

— Co pan opowiada, przecież telefonowała przedwczoraj.

— Może telefonowała, ale w domu jej nie ma.

Spojrzenie doktora ześliznęło się z dozorcę i pobiegło w stronę willi.

— To niemożliwe — wyszeptał i zaraz zapytał: — Co to była za pani?

— Żebym to ja wiedział. Jakaś elegancka, siwa pani.

— Czego szukała?

— O właśnie, żebym to ja wiedział. A najdziwniejsze, że była w mieszkaniu.

— Jak to w mieszkaniu? Nic z tego nie rozumiem.

Piotrowski oparł miotłę o pień drzewa i spojrzał na doktora z politowaniem.

— Zaraz panu doktorowi powiem, tylko niech mi pan doktor nie przerywa i nie patrzy tak na mnie, bo ja sam niczego z tego nie kapuję. Było tak — powiedział z namysłem. — Ja wiozłem na taczce ziemię do inżyniera Brombergera, bo chciałem, żebym mu na tarasie posadził astry. Patrzę, a tu jakaś pani wychodzi z bramy od państwa.

— Przecież brama była zamknięta, jeżeli nie było mojej żony — przerwał mu Noiński.

Piotrowski cmoknął zniecierpliwiony.

— Właśnie, że była otwarta... I nie tylko brama, bo dom też.

Doktor zaśmiał się oschle.

— To znaczy, że żona była w domu. Żona albo gosposia. Chociaż żona telefonowała, że zwołniała gosposię na kilka dni.

Piotrowski wzruszył ramionami.

— Nikogo w domu nie było. Ta siwa pani zatrzymała mnie i pyta się: „Czy tu mieszka pani Noińska?” Na to ja pokazałem jej tabliczkę. „Przecież pani widzi, że to dom pana doktora Noińskiego. Ma pani napisane”. Na to ona: „Byłam tam, drzwi otwarte, ale nikogo nie ma w domu”. Pobiegłem i patrzę. Rzeczywiście, drzwi otwarte. Wołam: „Pani doktorowo!” A tu nic, cicho, nikt się nie odzywa, aż mnie strach obleciał. Idę na górę. Nikogusieńko. Wracam z powrotem, a tej siwej pani już nie ma. Nie wiem, co mam zrobić! Pobiegłem na Puławską. Może ją złapię, myślę. Ale gdzie tam, szukaj wiatru w polu. Wracam, a tu drzwi już zamknięte. Dzwonię, dobijam się, ale nikt nie chce otwierać. „Ki pieron — myślę — czy tam duchy jakie, czy co?” I mówię panu doktorowi, że mnie zimny pot oblał, choć niejedno w życiu widziałem. Istne cuda...

Noiński zmarszczył brwi i utkwiał spojrzenie w czubach swych butów.

— To naprawdę dziwne. Dlaczego pan nie zawiadomił milicji?

— Ja?... — dozorca gwałtownym ruchem rozłożył ręce. — Pamięta pan doktor sprawę tej poprzedniej służącej, co była u państwa? Wtedy pani doktorowa gniewała się na mnie, że poszedłem na milicję.

— To zupełnie inna sprawa — powiedział jakby do siebie Noiński.

— Inna, inna, ale wtedy też zginął zegarek.

— Tak, ale to inna sprawa — powtórzył twardo doktor.

— Potem poszedłem do pana inżyniera Brombergera. Mówię mu, co i jak, a on na mnie: „Nic mnie to nie obchodzi, co się dzieje u Noińskich. Nie mam zamiaru wtrącać się w ich prywatne sprawy”. Widzi pan doktor, jacy to teraz ludzie. Inżynier zły na pana od tego czasu, co to jego pies pogryzł panią doktorową. Dziwni ci ludzie. Pies pogryzł panią doktorową, a on jeszcze za to się gniewa... Dziwni ci...

— Dobrze — przerwał mu oschle Noiński i znowu z nietajoną obawą spojrzał na willę. Było cicho. W konarach rozłożystego kasztana trzepotały się wróble. Doktor westchnął cicho i położył dłoń na ramieniu dozorcę. — Pomoże mi pan zanieść walizkę?

Podszedł do bagażnika, otworzył go i wyciągnął dość pokaźną skórzaną walizkę oblepioną nalepkami hotelowymi. Podał ją Pio-

trowskiemu. Potem z tylnego siedzenia samochodu wyjął brezentową torbę podróżną i nieprzemakalny płaszcz.

— Czy nikt więcej nie przychodził? — zapytał ruszając ku furtce.

— No właśnie — podjął Piotrowski — był u mnie jakiś starszy pan. Pytał się, kiedy wraca pani doktorowa.

— Kto to był? W jakiej sprawie?

— Jakiś dziwny starszy człowiek z siwą bródką i w okularach. Jak mu powiedziałem, że nie wiem, kiedy pani doktorowa wróci, to podziękował i odszedł.

— Kiedy był?

— Wczoraj.

— Ale kiedy? Czy przed tą panią, czy po niej?

— On przyszedł po niej, wprost do mnie.

— A dlaczego właśnie do pana?

— Widocznie ktoś mu powiedział, że ja jestem tu dozorca.

Doktor pchnął furtkę. Nie ustąpiła. Zwrócił zdumione spojrzenie na Piotrowskiego.

— Przecież mówił pan, że furtka była otwarta.

— No właśnie — rzekł dozorca z nieukrywaną złością. — Pan doktor pewno myśli, że ja ją zamknąłem. A czym? Przecież nikt mi nie zostawił kluczy, a palcem to się nie da.

— Więc kto ją zamknął, duch święty?

— Może duch święty — odparł dozorca z przekąsem.

Noiński wyjął z kieszeni skórzany futerał. Szperał w nim chwilę, a gdy znalazł odpowiedni klucz, otworzył furtkę. Pierwszy wszedł do ogrodu. Zbliżał się wolno do drzwi frontowych, jak gdyby chciał zwlekać. Piotrowski szedł jeszcze wolniej. Czuł wzrastający niepokój. Dopiero gdy się znaleźli na stopniach prowadzących do wejścia, doktor, jakby otrzymał zastrzyk energii, przesadził jej dwoma susami i szybko otworzył drzwi. Z przedpokoju powiało chłodem i zapachem wędnących kwiatów. Wielkie lustro wiszące nad szafką na buty odbiło mgliście dwie wchodzące postacie. Doktor zatrzymał się. Spojrzał na swe odbicie. Jego sniada, osypana nie zgolonym zarostem twarz była mizerna i zmęczona. Rzucił płaszcz na wieszak i skinął na Piotrowskiego ruszył w kierunku hallu. Drzwi do hallu były otwarte. W dali, w smudze delikatnego światła, połyskiwała gładka posadzka i płonęła jaskrawa czerwień puszystego dywanu. Światło płynęło spomiędzy nie dosuniętych ciężkich stor, dzieląc hall na mroczne połowy.

Noiński zatrzymał się w tej płynnej smudze światła. Położył torbę na podłodze i wskazał na oszklone matowym szkłem drzwi.

— Walizkę niech pan zanieś do gabinetu.

Dozorca uniósł lekko głowę, jakby tym gestem zdziwienia czy lęku chciał dać do zrozumienia, że nie rozumie polecenia, ale wnet poczłapał, ciągnąc za sobą ciężką walizkę. Przy drzwiach położył ją na podłodze. Matowe szkło, trącone łokciem, brzęknęło cichutko, jakby obudziła się zaspana mucha. Piotrowski wolno nacisnął klamkę, uchylił drzwi. Smuga żółtawego światła pobiegła po lśniącej posadzce i u stóp doktora skrzyżowała się z tamtą, bijącą od hallu. Piotrowski chwilę patrzył w głąb białego lekarskiego gabinetu. Naraz cofnął się, jak człowiek ugodzony między oczy. Zachwiał się i wrzasnął:

— Tam ktoś jest!

— Kto? — zawołał Noiński, a głos jego zdrzął wzmagającym się lękiem.

Dalszy ciąg nastąpi

W LATARNI NA URWISTYM BRZEGU

ROMANTYCZNY ongiś zawód latarnika zmienił całkowicie swój charakter. Dzisiejszy latarnik — to wysokiej klasy specjalista — w jednej osobie mechanik, radiotelegrafista itp. Także i latarnie morskie — to nie tylko samotnicze wieże. Obok takich 16 tradycyjnych latarni rozmieszczonych wzdłuż całego polskiego wybrzeża od Krynicy Morskiej na wschodzie aż po Swinoujście na zachodzie — wprowadza się nowoczesne odcinkowe systemy oświetleniowe na wyniosłych punktach lądu na brzegu Bałtyku. Ponadto pracuje już 7 specjalnych radiolatarni sięgających sygnałami na odległość 50 mil morskich w głąb Bałtyku. Przy wejściach do portów oraz w kilku nadmorskich miejscowościach działają tzw. dalekosydzalne nautofony — aparaty uruchamiane w przypadku złej pogody, utrudniającej widzialność sygnałów świetlnych.

Obecnie w Polsce pracuje około 100 latarników. Pracę dwóch z nich, czuwających na zmianę w latarni morskiej w Gąskach koło Sarbinowa (woj. koszalińskie) — opisuje zamieszczony poniżej reportaż:

Sylwester Laskowski, kierownik latarni, rozpoczął flirt z morzem w latach trzydziestych. Zaczęło się od służby w marynarce wojennej. Został w marynarce jako żołnierz zawodowy. Potem była obrona Kępy Oksywskiej, a następnie niewola. Wyzwolenie zastało go w Szczecinie, do Choszczyna doszedł pieszo, tam wdrapał się na dach pociągu z rannymi i tak w maju 1945 roku znalazł się przy rodzinie w Toruniu. W połowie czerwca ożenił się, a w piętnaście dni po weselu powołano go znowu do służby w marynarce. Żeby mieć żonę przy sobie, podpisał umowę na służbę zawodową, do cywila odszedł w 1953 roku.

Morza miał dość. Przynajmniej tak mu się zdawało. Osiadł w Swinoujściu na spokojnym stanowisku kierownika urzędu pocztowego. Osiem godzin pracy, popołudnia z żoną i dziećmi. Ale kiedyś przyszedł dawny kolega ze służby w marynarce, kierownik oddziału oznakowania nawigacyjnego wybrzeża, słowo po słowie, zaproponował mu latarnię morską w Gąskach.

— Pojechałem, popatrzyłem, trochę odludzie, ale zawsze to związane z morzem.

Tak od 1954 roku Laskowski pracuje w Gąskach, a drogę, którą wtedy starszy bosman jechał do swej latarni,

— Trochę przyozdobiłem. Resztę żona upiekła własną wyobraźnią. Przyjechała, lato było ładne, przyzwyczała się, 15 czerwca minęło już trzynaste lat...

Służba rozpoczyna się każdego dnia o czwartej po południu i trwa do ósmej rano. Latarnik siedzi w małym pokoiku, przy telefonie. — Od czasu sienkiewiczowskiego Latarnika, który zaczytał się, książek nam nie wolno mieć na dyżurze — informuje Laskowski.

Obok, latarnik ma maszynownię z tablicą rozdzielczą, gdzie przekręca kontakt, żeby zapalić światło latarni, gdzie odzywa się dzwonek alarmowy, sygnalizując przepalenie się żarówki. Przepali się, ale latarnia nie zgaśnie. W ciągu kilku sekund automatycznie włącza się druga, równie potężna, 2000-watowa. Odzywa się inny dzwonek, gdy elektrownia wyłączy prąd, ale wtedy światło na latarni gaśnie tylko na kilka minut. Na tyle, ile trzeba czasu na uruchomienie silnika spalinowego, który porusza własną, małą elektrownię. A jeśli mimo wszystko — z jakichś tam przyczyn — światło gaśnie i latarnik tego nie zauważa, wtedy statki znajdujące się na morzu alarmują. Gdy nie-radio, stamtąd rozlega się telefoniczny dzwonek.

Jeżeli w morze wybiegają dwa błyski krótkie i jeden długi, czyli znak litery „U” w alfabecie Morse’a, wiadomo, to światło latarni w Gąskach. Żarówka świeci bez przerwy, otaczając ją przyrządy kierują światło do soczewki, która siłą jego uwielokrotnia, rzuca na odległość 22 mil morskich. Wokół soczewki krąży płyta osłony, one właśnie dwa razy na krótko i raz na długo, co piętnaście sekund, zastniają światło.

Gdyby czytelnik wyobraził sobie latarnika jako odludka — byłby w błądzie. Sam jest tylko w godzinach służby. W innych porach uczestniczy w życiu wsi na równi z

pozostałymi mieszkańcami. Nie mogłoby być inaczej: ich dzieci tutaj chodzą do szkoły, po chleb idzie się do wspólnego sklepu, a ileż okazji do uczestnictwa w życiu wsi dają sprawy gospodarskie — posiadanie działki uprawnej, krowy, świniaka, kur, kaczek? Ileż okazji kontaktów z sąsiadami dają dzieci?

Latarnicy Laskowski i Zieliński może jak rzadko gdzie są całkowitym zaprzeczeniem wszelkich skojarzeń typu: latarnia na urwistym brzegu, koło latarni domek, wewnątrz — stary wilk morski, który za grzechy młodości dobrowolnie skazał się na samotność. Tworzą oni tzw. aktyw wsi i gromady. A kiedy już rozmawiamy o sprawach wsi, Laskowski martwi się, że nie udało mu się z telewizorem. Latarnik opiekuje się świetlicą wiejską przy szkole, zebrał we wsi sześć tysięcy złotych, drugie sześć obiecał dać powiat, ale w tym roku nie może jeszcze kupić telewizora.

Żona Laskowskiego wy mogła na kierownika latarni (czyli swoim mężu) przekazać na rzecz wsi części pomieszczeń Urzędu Morskiego, w których (bezinteresownie) prowadzi punkt biblioteczny. Jest ona z zawodu nauczycielką, ale od przyjazdu do Gąsek nie uczy, poświęca się wychowaniu własnej 5-osobowej gromadki dzieci, a punkt biblioteczny, przewodnictwo w Komitecie Rodzicielskim dają jej satysfakcję.

Zielińskiego znów wszyscy dobrze znają w gromadzie, wielu w powiecie. Doskonale orientuje się on w sprawach swej wsi. Chciałby, aby Gąski stały się uczęszczanym kąpieliskiem morskim. Na razie jest tu tylko ośrodek wypoczynkowy dla dzieci i co roku przyjeżdża kilka osób spragnionych rzetelnego spokoju, jak np. pewien profesor Akademii Medycznej, który rano pisze kolejne rozdziały swej rozprawy naukowej, a w ciągu dnia żużywa kąpiele słonecznych i morskich.

Co dzień, raz Zieliński, raz Laskowski przemierzają 236



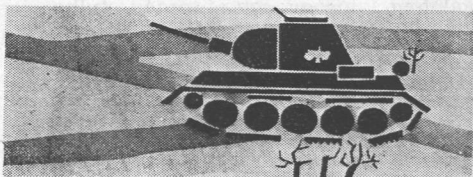
Jedna z najświetniejszych latarni morskich na Rozewiu. Mieszkał w niej i tworzył wielki pisarz Stefan Żeromski

stopni schodów wieży latarni. Latarnia zaś — urządzenie stare, znane starożytnym i teraz, w wieku radaru, łączności radiowej, zdalnego sterowania, co wieczór o zmierzchu wysyła w kierunku morza snopy swojego światła. Czy oni, dzisiejsi ratownicy, wierzą w sens swojej służby? Gdzie jest ten magnes, który ciągnie ludzi do morza? Może znajdziemy go w prostym zdarzeniu opowiedzianym przez Laskowskiego?

— W lutym były bardzo silne sztormy. Miałem służbę. Przez okno patrzyłem na morze, bo tam pojawiło się jakieś światło. W stronę Kołobrzegu płynął kuter. Przy smugach światła latarni był dobrze widoczny. Wziąłem lornetkę, tak z ciekawości, żeby odczytać jego znak. W tym momencie wyłączył prąd. Wbiegłem do maszynowni. Próbowałem raz i drugi — silnik nie chciał zapalić. Coś tam poprawiłem — zapalił. Włączyłem światło i znowu szukałem kutra. Wie pan, on zupełnie stracił orientację! Szedł wprost do brzegu. Gdy tylko latarnia błysnęła, gwałtownie zmienił kurs, poszedł od brzegu!

WALDEMAR KOTOWICZ

FRONTOWE DROGI



Anemiczny przed godziną krążek słońca wylazł już nad wrocławskie pogorzelisko, co brązowało teraz na południowo-wschodniej stronie nieba, rozjaśnił się, rozmięgł ciepłymi blaskami.

Z przyjemnością wyciągałem twarz ku słońcu. Zwilgotniały mundur parował lekko. W nocy padał bowiem deszcz i paskudny wiatr naciął wody w przetarte szwy peleryny, przemoczył płaszcz, sięgnął mokrym chłodem aż do bielizny. Całą noc byliśmy w marszu, chociaż etap wynosił zaledwie dwadzieścia pięć kilometrów. Jednak błotnista, pełna dziur droga, psia pogoda, a przede wszystkim skutki tygodniowego odpoczynku dały nam porządnie po kościach. Odwykliśmy od marszów.

Toteż gdyśmy o świcie dobrnęli do Obornik, celu etapu, wojsko od razu waliło się spać. Dla swego plutonu dostałem kwatery w aptece przy skrzyżowaniu ulic. Frontowe izby zawałone były po kolana porzucanymi z półek słoikami i pudełkami, chłopcy rozmieścili się więc w głębi domu, w opustoszałych, jak wszystkie mieszkania, pokojach aptekarza, na łóżkach i dywanach.

Nie czekając na wydawanie śniadania osiodlałem konia i klnąc sam siebie pojechałem rozmieścić placówki ochronne. Batalion nasz miał dyżur pogotowia bojowego, a ja wpakowałem się na kontrolnego. Wczoraj nie miałem po prostu sumienia budzić o świcie Jurka po wieczornej libacji i wspinałomyślnie objąłem za niego służbę. Niech zna przyjaciela — myślałem nie przypuszczając, że nad-

chodzący dzień przyniesie jakieś zmiany, gdyż pomimo wydania wódki Drosik wrócił z linii bez konkretnych nowin. Jurek wstał około południa, przyszedł do sztabu baonu i jęcząc, że mu łeb pęka, chciał przejąć służbę. Posłałem go w diabły. Dzwonił akurat dowódca pułkowych zwiadowców, kwaterujący ze swoim plutonem na odległym skraju wsi, że ma u siebie Ukrainkę, która pracowała tu poprzednio u bauera i została po ewakuacji Niemców, więc może bym wdepnął do niego na kieliszek w damskim towarzystwie. Pocziwy chłop z tego zwiadowcy. Razem organizowaliśmy plutony rozpoznania w dywizji w okresie jej formowania się i do tej pory nie zapomnieli przyjaciela.

Wygnałem więc Jurka do kompanii i po obiedzie zameldowawszy dowódcy baonu, że jadę na sprawdzenie stanu osobowego w pododdziałach, pognąłem do zwiadowców.

Ukrainka rzeczywiście była. Młoda, zdrowa wiadać jak rzepa, oczy zielone, biust jak kopała w kijowskim monasterze... Dowódca zwiadowców podchodził do niej jak pies do jeża. Wilkiem patrzyła na Polaków. Ponieważ mój ukraiński akcent wzbudziłby zastrzeżenia nawet u rdzennych warszawiaków, rzuciłem więc do natarcia całą rezerwę swej białoruskiej elokwencji i poparłem znajomością ukraińskiej literatury. O zmroku sam już wierzyłem, że całe życie spędziłem w Mińsku, a Szweczenko i Iwan Franko to jedyni na świecie pisarze. Po polsku, rzecz jasna, nie rozumiałem ani słowa. Do-

wódca zwiadowców (kopał mnie z aprobatą pod stołem, a gdy przy recytacji „Rewe ta stohne Dnipro szyroki...” dziewczyna zaproponowała mi spacer po sadzie, jęknął tylko: — Takie zdolności...

Pożałował widać diabeł tych zdolności, bo ledwie wyprowadziłem dziewczewę między pierwsze rozkwitłe jabłonki, dopadł mnie goniec z baonu.

— Alarm marszowy — wychrypiął zeszkakując z roweru. Jakby mi amoniaku pod nos wsadził.

— Ażebym ci język skołtzał, nie mogłeś pięć minut później. — Wyrwyj! — zakląłem szczerze. Z wrażenia mówiłem już po polsku. Ukrainka otworzyła usta, zamrugała oczami, zrozumiała.

— Każdy trud musi być nagrodzony — roześmiała się błyskając rzędami białych jak z porcelany zębów. — Dobrze udawałeś, więc... — zalotnie kiwnęła głową.

Ech, dolo, żołnierska dolo, ileś ty owoców ludzkiego trudu zniweczyła, ileś radości życia zabrała! Telefoniści zwijali już kable łączności, z kwatery wybiegali objuczeni ryszunkiem żołnierze. Machnąłem tylko ręką i szybko zawróciłem do konia. Pogalopowałem ściągnąć placówki. Pierwsze, niespodziewane krople deszczu ostudzały resztki nie sfinalizowanych uniesień.

To było wczoraj wieczorem. Teraz myślę o tym, jak o czymś bardzo odległym i nieistotnym. W tej chwili ważne jest tylko, że zdałem już służbę i będę mógł przespać się kilka godzin, zanim ruszymy dalej. Szkapie też należy się odpoczynek. W marszu ciągnie przecież zaprzęg z żołnierskimi plecakami. A więc wio, koniku, na kwatery. Po wojnie obejrzymy sobie śliczne, przytępne Oborniki.

Słońce wisiało jeszcze nad horyzontem, gdy wypoczęte, hałaśliwe pododdziały zaczęły wypływać z uliczek i formować się w kolumnę marszową na szosie, za wiaduktem kolejowym, na zachodnim skraju miasteczka. W nocy czeka nas pięćdziesięciokilometrowy spacer do Ścinawy. Potem... Z doświadczenia wiemy, że szkoda pytać o dalszy cel marszu. Nikt z pułku i tak nie powie, gdyż nie wie.

ROZMOWA NIE TYLKO O ZAWODZIE

Pan Stanisław KOŁAKOWSKI ma lat trzydzieści i parę. Zonaty, troje dzieci. Mieszka przy place de la Mairie w Marles-les-Mines. Krawiectwem para się od dziewiętnastu lat. Początkowo szył dla patrona, którym był jego brat. Potem zajął się własną warsztatem, w którym od wielu lat jest „sam sobie sterem, zeglarzem, okrętem”.

— Co może pan powiedzieć o swoich klientach? Wybredni są, mają określone gusty, czy też...

— Klienci? Przychodzą do mnie przeważnie ludzie po trzydziestce. Trochę osiemnasto- i dwudziestolatków także, trochę emerytów. Czy mają określone gusty? Najczęściej polegają na moim zdaniu. Pytają: „Jan pan myśli, czy w tym kolorze byłoby mi do twarzy?” Wtedy udzielam rad. Tak to najczęściej wygląda, kiedy klient przychodzi do mnie sam — a nie w towarzystwie żony, narzeczonej, czy matki. Wie pan jak to bywa z kobietami: „Słuchaj, a może byś wziął to? A może tamto? A o tym co myślisz? O, a spójrz-no na ten materiał”.

Początkowo nie wiedziałem, jak się w takich wypadkach zachować. Taka pani gadu-gadu, ja stoję i czekam, a robota, jak to się mówi, „leży”. Teraz mam już jednak na to sposób. Kiedy przychodzi do mnie para, to od razu mówię: „A może byście tak państwo zabrali sobie cały jeden zestaw próbek do domu? Poprzedzicie do siebie państwo kiedyś wieczorem, albo przy niedzielni. Tak będzie najlepiej, prawda?”

Zgadza się, rzecz jasna, są zadowoleni, a ja mam spokój. A jeśli chodzi o sprawę gustu w ogóle, to muszę powiedzieć, że mnie osobiście wydaje się, że dziś ludzie mają jednak więcej smaku aniżeli, powiedzmy, w latach wojennych. Dziś ludzie zaczynają zwracać uwagę na szczegóły. Oczywiście, u nas tutaj smak warunkuje w pewnym sensie także i portfel klienta, warunkują go możliwości finansowe. Przecież moi klienci to przeważnie górnicy. Górnik nigdy nie weźmie jakiegoś ekscentrycznego materiału, choćby mu się nie wiem jak podobał. Bo przecież górnika nie stać na to, żeby miał jeden garnitur na codzień, jeden na niedzielę, jeden na wyjątkowe święta, jeden na plażę... Górnik przychodzi do mnie i mówi: „Słuchaj, krawiec, chcę coś takiego, co jest zawsze modne!” Górnik chce mieć taki garnitur, w którym mógłby pójść i na „dukasy” i na wesele, i na bal, i na przyjęcie w merostwie. Dlatego operuję materiałami „klasycznymi”, dlatego mówię, że gust jest niejednokrotnie uwarunkowany zawartością portfela.

— Czy ma pan dużo klientów?

— Dużo klientów? Bywa różnie. Najwięcej roboty mam w okresach świątecznych, przed Gwiazdka i Nowym Rokiem, przed wakacjami, przed Wielkanocą. A propos Wielkanocy: najgorszy jest dla mnie zawsze okres od Nowego Roku do Wielkanocy. Nic się wtedy nie dzieje, albo prawie nic. Czasem minie tydzień, miną dwa tygodnie, a klientów jak nie ma, tak nie ma... A kiedy tak czasem Wielkanoc wypadnie dopiero pod koniec kwietnia — no to może pan sobie wyobrazić, jak to wtedy może u mnie być. W ogóle ludzi, którzy zamawiają garnitur u krawca jest coraz to mniej. Złoty wiek krawiectwa dawno już minął. Ten

„złoty wiek” — to były lata przedwojenne. Zresztą — nawet i w pierwszych latach wojennych było jeszcze jako — tako. Ale dziś...

— Konfekcja — prawda?

— Tak, konfekcja, oczywiście. Ludzie woła konfekcję. Bo gotowy garnitur jest tańszy. A że nie leży na człowieku tak dobrze, jak garnitur uszyty na miarę — kto by tam zwracał uwagę na takie drobiazgi! Dużo ludzi ubiera się dziś dość niedbale, a to moim zdaniem dlatego, że wielu woli dziś mieć telewizor niż dwa piękne garnitury. Dziś atrakcyjne są rzeczy — takie, jak właśnie telewizor, lodówka, samochód. A być przyzwoicie ubranym — to jest sprawa drugorzędna. Czyż to nie widzi się czasem właściciele samochodów paradujących w spodniach, o których śmiało można by powiedzieć, że wyglądają jakby były „po starszym bracie”? Jednym słowem: zmniejszyła się klientela.

— Jak się panu w tych warunkach widzie?

— Cóż, nie najlepiej. Ile to już razy myślałem o tym, żeby rzucić krawiectwo i pójść pracować do fabryki? Są okresy lepsze i gorsze — pamięta pan na pewno szesnasto- i siedemdziesiątych, dla mnie był to naprawdę ciężki okres, no, ale jakoś się przetrwało. A tak w ogóle, generalnie rzecz biorąc, to jest

bardzo średnio. Jakoś sobie człowiek radzi. Kiedy nastaje sezon ogórkowy, wykonuję prace zlecone dla jednej takiej wielkiej firmy krawieckiej w Lille. Wiąże się jakoś koniec z końcem. Ale — powiadam panu — krawiectwo to naprawdę nie jest „un métier d'avenir”.

Pan Stanisław Kołakowski urodził się w Polsce, w małej podwarszawskiej miejscowości. — Kiedy wyjeżdżaliśmy z Polski, byłem małym dzieckiem — powiada — ale niektóre rzeczy dotąd tkwią mi w pamięci: nasze gospodarstwo na przykład, studnia w podwórzu... Może, jeśli wszystko pójdzie dobrze, uda mi się za jakieś dwa lata odwiedzić rodzinne okolice.

Pod koniec rozmowy pan Kołakowski częściej nas dykteryjką z pogranicza krawiectwa i psychologii. Posłuchajmy:

— Kiedy byłem młodszy, często zdarzały mi się takie oto rzeczy — idę do „kafelki” na piwo, aż tu podbiega do mnie jakiś znajomek i: „Słuchaj-no! — powiada. — Muszę tam kiedy wpaść do ciebie, chcę sobie zamówić ubranie!” — Takiemu przyszedł klientowi nie wypadło nie zafundować „jednego”, prawda? Toteż fundowałem. Do czasu, kiedy zorientowałem się, że ci przyszli klienci z „kafelki” zawsze będą tylko „przyszłymi klientami”. Długo mógłbym tak fundować...



Pan Stanisław Kołakowski z Marles-les-Mines

ESPERANTO ZBLIŻA I ŁĄCZY LUDZI

(Od naszego korespondenta)

Esperanto jest, jak wiadomo, międzynarodowym językiem „wynalezionym” przez warszawskiego lekarza, dr Ludwika Zamenhafa. Za pomocą esperanto poznają się i wymieniają korespondencje ludzie zamieszkujący różne kraje, ba, różne części świata. Esperantysty organizują międzynarodowe kongresy (jeden z tych kongresów odbył się parę lat temu w Warszawie; na tym warszawskim kongresie jeden z przybyłych nań esperantystów powiedział, że

„każdy esperantysta ma dwie ojczyzny: swoją własną i Polskę”). Esperanto jest więc językiem przyjaźni. A nawet, bywa — i miłości.

Posłuchajcie:

Rzecz się dzieje rok temu w osiedlu górniczym na Nordzie. Do profesora języka esperanto, którym jest emerytowany górnik-samouk pochodzenia polskiego, zgłasza się francuska nauczycielka, też polskiego pochodzenia. Chce uczyć się esperanta. Po roku nauki nauczycielka wyjeżdża na kilkudniowe, międzynarodowe spotkanie esperantystów zorganizowane w Château de Crésillont. W Crésillont nauczycielka poznaje angielskiego esperantystę. Rozmawiają ze sobą w języku esperanto, on bowiem zna język francuski bardzo słabo, ona zaś nie mówi po angielsku.

I — w jakiś czas potem po-bierają się.

Mieszkają w Anglii; od czasu do czasu odwiedzają owo osiedle górnicze na Nordzie. Mówią wtedy — ona: po francusku, po polsku i w języku esperanto, on — tylko w języku esperanto, ale za to na różne tematy m.in. — o Polsce. No bo i rodzina żony, i profesor, który uczył jego żonę esperanta — to Polacy.

Miasteczko na Nordzie, o którym piszemy, nazywa się Houdain, profesor esperanto — to pan Kazimierz Flaczyński, nauczycielka nazywała się przed zamążpójściem Maria Gajek, a Anglik, który pojął ją za żonę nazywa się Leslie Hartridge.

*

Spotkaliśmy ich niedawno w Houdain, u pana Kazimierza Flaczyńskiego. Rozmowa dotyczyła różnych spraw: w pewnym momencie zaczęto mówić o Polsce i języku polskim. Pani Hartridge opowiadała o tym, jak to parę lat temu, celem lepszego poznania języka polskiego, zaczęła tłumaczyć na francuski „na własny użytek” „Pana Tadeusza”. Pan Hartridge przyznał się, że zanim poznał panią Marię, miał dwie korespondentki — właśnie w Polsce.

A pan Kazimierz Flaczyński powtarzał co i raz: „Powiedzcie-no tak państwo, gdyby nie Zamenhof i gdyby nie profesor esperanta pochodzenia polskiego, no, to kto wie, jakby to było... Prawda?”

Obecni zaś wtórowali im powtarzając ze śmiechem: „Oj, prawda to!”

Jak w warszawskiej piósenke.

LISTY Józefa Grzybka

„Vive Sainte Barbe” — przyjaciele!

PANIE REDAKTORZE!

Koniec listopada. „Barburka”, święto górników, przypada w przyszły piątek. Jest rzeczą niemal pewną, że w „Tygodniku” ukaże się z tej okazji jakiś specjalny, okolicznościowy materiał. Tylko — w którym numerze? Na niedzielę 29 listopada czy też na niedzielę 6 grudnia? Jeśli o mnie chodzi, to postanowiłem, że z „Listem” „barburkowym” wystąpię już teraz, tj. w niedzielę 29 listopada. Lepiej chyba składać życzenia przedtem, aniżeli potem, czy nie?

Mamy więc oto znowu „Barburkę”. Nie podobną już — przypomnijmy sobie lata przedwojenne — do dawnych „Barburzek”. W dawnych latach były akademie, święta, „Barburka” była imprezą społeczną. Dziś zostały się tylko pocztówki i wolny dzień. „Barburka” stała się świętem bardziej intymnym. Czy ja wiem — może to i lepiej?

Bywa, że z okazji górniczego święta powodowani najlepszymi chęciami, ale niczego, jeśli chodzi o nasz zawód, nieświadomi i dziennikarze i publicyści piszą o „pięknej” pracy w kopalni. Postawmy zatem tak zwane kropki nad „i”: praca w kopalni nie jest „piękna”, panowie. Praca w kopalni jest brudna, trudna, paskudna i bardzo niełatwa, że — darujcie — pojęcia nawet o tym nie macie.

Gdyby zaś koniecznie chciał się dopatrzeć w górnictwie jakiegoś „piękna” — to owszem — ono istnieje, ale nie w samej pracy, tylko — w wykonującym tę chyba najtrudniejszą na świecie pracę ludziach. Nie wiem, czy jest inny zawód, w którym solidarność byłaby tak dalece posunięta, tak krystalicznie bezinteresowna, jak właśnie w górnictwie. Górnik za górnika dałby — ba — daje życie. Dla „kumpla” górnik zro-

bi wszystko. I w tym właśnie tkwi piękno górnictwa — w solidarności zawodowej. Gdybym był poetą opiewałbym przy „Barburce” tę właśnie rzecz — solidarność...

Mamy więc oto znowu „Barburkę”. Będziemy znowu otrzymywać i wysyłać karty z napisem „Vive Sainte Barbe”. Mój Boże, w tym roku wysłę ich mniej niż w roku ubiegłym: „ubyło mi” paru dobrych „kumpli”, tak jak i pewnie niejednemu z Was, Drodzy moi.

Znowu nasza „Barburka”. Szttygarzy i zwykli górnicy „z dotu” i „z wierzchu”, emeryci i „silikożnicy”, to jest nasze święto. Podajmy sobie dłoń, nie szczędźmy sobie w tym dniu ciepłych, dobrych słów, życzymy sobie — w Bruay-en-Artois i w Wałbrzychu, w Zabrze i w Lens — „Sto lat!”

Do stu lat na pewno i tak nie dożyjemy. Ale tak się mówi. „Sto lat!” to miły, ciepły zwrot. Rozgrzewający może bardziej jeszcze niż kieliszek rumu.

Bo dla nas, górników, którzy w swojej pracy często pomagamy sobie zwrotami, które nie figurują ani w Słowniku języka polskiego, ani w „Petit Larousse”, ani w Słowniku wyrazów obcych, dla nas, którzy na codzień nie mamy czasu być czytelnymi, dla nas dobre, polskie, serdeczne słowa „liczą się”.

Zwłaszcza, jeśli wypowiada je ktoś, kogo kochamy.

Więc na „Barburkę” — krótkie, dobre, mocne słowa: Sto lat, młodzi i starsi kolezdy! I uścisk dłoni.

A dla Was, przyjaciele, którzy po ciężkiej pracy spoczeliście na małych cmentarzach pod hałdami — serdeczne wspomnienie.

JÓZEF GRZYBEK z NORDU

TELEWIZJA:

CENY SPECJALNE „LE TOUT COMPRIS” (bez dodatkowych kosztów)

- 1 telewizor 59 cm, duży ekran, dobra marka
- 1 instalacja anteny zewnętrznej (na odbiór 1-go i 2-go programu)
- 1 prądnicą dodawczą 110/220 V.
- 1 elegancki stolik

TO WSZYSTKO ZA CENĘ 1.400 FR. (gotówką lub 72 fr. miesięcznie)

Ets. PICOT et FILS
17, Place Clémenceau — BETHUNE

Długoterminowa gwarancja (bezpłatne części, robocizna itp.)
MÓWI SIĘ PO POLSKU



NASZA KRONIKA RODZINNA

100 lat dla nowożeńców

Ku radości rodzin i przyjaciół zawarli małżeństwa:

DIVION: Claudette Riquier i Henryk Norkiewicz, Jeanine Łobodzińska i Edouard Chretien. **GRENAY:** Helena Matuzewska i Stanisław Zboński. **VERQUIN:** Josephine Poiret i Kazimierz Zurawski, Nadia Codeville i Kazimierz Gapiński. **PECQUENCOURT:** Josette Nowak i Paul Tison, Ludwika Koput i Jean-Claude Wallet, Odette Kowca i Alain-Edmund Delpluque, Annie Wasilewska i Bernard Wojciechowski, Annie-Janine Skropusińska i Bernard-Bronisław Włosik, Jacqueline Wasilewska André Rousseau, Elwira Jarosz i François Lacquey. **METZ:** Liliane Jaroszevska i Erhard Mertz, Eliane Szafrańska i Guillaume Schwartz. **HOUDAIN:** Thérèse Merta i Edward Szremski. **COURRIERES:** Annie Dutkiewicz i Jan Owczarz. **HERSIN-COUPIGNY:** Anna Carpano i Edward Kilijański. **WINGLES:** Jacqueline Destrebecq i Franciszek Skorupa, Christiane Siatucka i Jean-Claude Mesent. **OIGNIES:** Edith Bernard i Ryszard Pilarczyk, Rose Koziarek i Michel Dewever, Alina Pawłowska i Guy Deconnick, Zofia Gajewska i Edward Wawrzyniak. **LENS:** Monique Dorinck i Denis Bednarek. **NOYELLES-SOUS-LENS:** Edwige Coches i Michel Pietruszkiewicz. **ROUVROY:** Monika Ludwikowska i Gury Rogerer. **AUBERCHICOURT:** Helena Gunia i Stefan Kaźmierowski.

Nowożeńcom składamy serdeczne gratulacje i życzymy sto lat szczęśliwego wspólnego życia.

Urodzili się

Cieszymy się, że możemy poinformować o radosnych wydarzeniach powiększenia się rodzin naszych Rodaków. Urodzili się: **SOMAIN:** Isabelle Szymańska, Pascal Skrzypczak. **NOYELLES-SOUS-LENS:** Bernard Janowski. **ANNAY-SOUS-LENS:** Jean-Luc Święk. **ROUVROY:** Michel Michalski, Sabina Białkowska. **LENS:** Maryse Baranowska, Sandrine Kędziarska. **OIGNIES:** Anne-Marie Kurek, Philippe Kurek, Nadine Bilska, Sandrine Jakubowska, Jacques Kłopocki, Lionel Łużeński.

RAIMBEAUCOURT: Isabelle Łapawa, Bernard Rozmarynowski. **HERSIN-COUPIGNY:** Elisabeth Torzewska. **LENS-GRANDE RESIDENCE:** Myriam Wojciechowski. **COURRIERES:** Nadine Wawrzynkowska, Anita Nadlicka, Jean Plewa, Philippe Miska, Anne-Marie Paika. **CARVIN:** Nathalie Maciejewska, Joël Szafraniec. **OSTRICOURT:** Isabelle Bartusiak. **DROCOURT:** Isabelle Mrówka. **HENIN-LIETARD:** Philippe Podgórski. **DOURGES:** Martine Kaj. **METZ:** Valerie Ławniczak, Olivier Mackiewicz, Bernard Pulkowski, Pascal-Joël Małecki, Fryderyk Skalej, André Klos. **HOUDAIN:** Martine Jankowska, Chantal Kościakowska. **MOYEUVRE-GRANDE:** Henryk Dąbrowski, Nathalie-Stephanie Kurowska, Edward-Klaudiusz Podolak. **ROMBAS:** Jean-Marie Melnik. **PECQUENCOURT:** Cathy-Thérèse Majewczak, Michel-Stanisław Pilarczyk, Sylvie-Stanisława Tarabula, Marie-Laurence Tarabula.

Szczęśliwym Rodzicom życzymy, aby i te najmłodsze pociechy zdrowo rosły.

Z żałobnej karty

Z głębokim smutkiem donosimy o zgonach naszych Rodaków:

ROUVROY: Katarzyna Janiszczak z domu Wenclik, lat 82; Józef Chwarscianek, lat 72; Stanisław Rybak, lat 65. **NOYELLES-SOUS-LENS:** Katarzyna Goślińska z domu Jechorek, lat 74; Roger Gudajtyś, lat 44; Józefa Rosiejak z domu Wojciechowska, lat 73; Jean Bugajewski, 1. 69; Charles Taborski, 1. 59. **OIGNIES:** Helena Lisek z domu Płaszczek, lat 36. **WINGLES:** Kazimierz Godawa, lat 61; André Hulboj, lat 49. **COURRIERES:** Władysław Banaś, lat 74. **HOUDAIN:** Marianna Florkowska z domu Wojtaszek, lat 64; Apollonia Walkiewicz z domu Bartkowiak, lat 78, Marguerite Besuch z domu Skrzypczak, lat 81; Bruno Roszak, lat 52, Maria Kasperska z domu Krause, lat 37. **METZ:** Adalbert Adamkiewicz, lat 71; Elżbieta Marczevska z domu Karbiak, lat 74; Bronisław Jaworski, lat 67. **PECQUENCOURT:** Bronisława Kołodziejczyk, lat 53. **ELEU-LEAUWETTE:** Cecylia Własny z domu Marchewka, lat 43. **CALONNE-RICOUART:** André Jezierski, lat 74. **HAILLICOURT:** Franciszek Krystkowiak, lat 60; Jadwiga Żarnowska z domu Woźniak, lat 76. **HERSIN-COUPIGNY:**

Stanisław Cnociński, lat 83. **DOUAI:** Paulina Węgierska z domu Hellfeier. **LENS:** Antoni Klarkowski, lat 71. **OSTRICOURT:** Michał Kasperski, lat 67; Antoni Wróblewski, lat 63. **SOMAIN:** Louis Ziętek, lat 55. **AVION:** Jan Robaszyński, lat 80. **ANNAY-SOUS-LENS:** Anna Świga z domu Bocko, lat 73. **LIBERCOURT:** Stanisława Ostojka z domu Muślewska. **NOYELLES-GODAULT:** Jan Szulczyk. **DIVION:** Magdalena Rokita z domu Buras, lat 76.

Rodzinom Zmarłych składamy serdeczne wyrazy współczucia.



NAGRODY ZA NAJPIĘKNIEJSZE OGRÓDKI I DOMY W KWIATACH

HENIN-LIETARD (Billy-Montigny). W obecności deputowanego mera Hénin-Liétard ogłoszono wyniki i rozdano nagrody za najpiękniejszą utrzymaną ogródkę. W pucharze „Jules Blotteau” został wyróżniony pierwszą nagrodą p. Edward Dominiak. W grupie pracowników czynnych p. Edward Kubiak jest drugi, p. Felix Szymanowski — szósty, p. Marian Cieślak — siódmy, p. Tomasz Szymczyk — dziewiąty. Na najlepszych miejscach znaleźli się p.p. Franciszek Tadysiak, Stefan Kaczmarek, Marian Konarski i Stanisław Małolepszy. W grupie emerytów p. Albert Adamski jest trzeci, p. Stanisław Babisz — dziewiąty. Dalsze miejsca zajęli p.p. Stanisław Madca, Roch Kureksiński, Etienne Szmanowski i Franciszek Kasperczyk.

BRUAY-EN-ARTOIS. Za wzorowo prowadzony przez cały rok ogródek przed domem pełen kwiatów oraz ukwieconą fasadę domu pan Borowski otrzymał medal „Derancy”

BILLY-MONTIGNY. Nagrodę okręgową „hors de concours” za ukwieconą fasadę domu otrzymali: p. Kazimierz Kukuła oraz p. Franciszek Napierała z Harnes. W tej kategorii p. Jan Nowaczyk był trzeci, p. Franciszek Grygier z Sallaumines szósty, p. Tomasz Szymczyk z Montigny-en-Gohelle dziewiąty. Dalsze miejsca zajęli w kolejności: p. Albert Adamski z Montigny-en-Gohelle, pani Szymkowiak z Sallaumines, p. Henryk Głowacki z Noyelles-sous-Lens, p. Edmund Kulik z Montigny-en-Gohelle, p. Franciszek Kasperczyk z Carvin, p. Kuraszki z Carvin i p. Stanisław Babisz z Montigny-en-Gohelle. W kategorii ukwieconych okien: p. Henryk Górecki z Harnes otrzymał drugą nagrodę.

ODDAJĄ SWĄ KREW BY RATOWAĆ ŻYCIE INNYM

MOYEUVRE - GRANDE. Srebrny medal otrzymali: p.p. Florczak, J. Kaczmarek, Th. Piekarek, R. Piekarek, Ed.

PHOTO - CINE

HAUCHARD

Magnetofony

19, rue de Paris-VALENCIENNES

20% zniżki na
aparaty fotograficzne
projektory
kamery

Telega, Emilienne Pierga, Marianna Kaczmarek, H. Banaś. Te zaszczytne wyróżnienia honorowym dawcom krwi wręczył deputowany mer miasta Metz — p. Mondon.

MEDALE PRACY

FLEERS-EN-ESCREBIEUX. Do dużej sali merostwa licznie przybyli weterani pracy, aby z rąk mera p. Dapvrił otrzymać zasłużone medale. Srebrne medale otrzymali: p. Roch Klimek, p. Władysław Chmiel, p. Fernand Strady, p. Wawrzyniec Cybulski, p. Franciszek Jakubowski, p. Józef Jasiak, p. Józef Strzelecki, p. Józef Wyżlik i p. Edmund Walkowiak. Medal „vermeil” otrzymał p. Józef Paika. Wszelkimi odznaczonymi serdecznie gratulujemy!

CO NOWEGO U BULISTÓW I MIŁOŚNIKÓW BELOTKI?

LOISON - SOUS - LENS. Członkowie miejscowej sekcji bulistów licznie przybyli na plenarne posiedzenie, w czasie którego podano wyniki całorocznych zawodów o mistrzostwo sekcji. Na trzydziestym miejscu znalazł się p. Stefan Klóć, a na piętnastym p. Roman Pachura. Specjalne podziękowanie otrzymał skarbnik-sekretarz sekcji p. Edward Zawiała.

NOYELLES-SOUS-LENS. Wykorzystując wolny dzień od pracy sekcja górnicza „belociarzy” urządziła całodzienny konkurs. Zwyciężył p. Józef Czuba, drugie miejsce zajął p. Stefan Grześkowiak.

SALLAUMINES. Sekcja Sallaumines-Epinette urządziła konkurs belotki dla miłośników tej gry. Konkurs skończył się pełnym sukcesem p. Romana Rybaka, któ-

ry razem z p. Cecche zajął pierwsze miejsce. Na czwartym miejscu znalazł się p. Stefan.

MONTOIS - LA - MONTAGNE. Trzydziestu sześciu bulistów stawiło się na zaproszenie miejscowej sekcji belotki. Konkurs skończył się pełnym sukcesem p. Łagodzkiego, który uzyskał 2.236 pkt i zarazem nagrodę — materiały opalowe.

WYRÓŻNIENIE LEGIA HONOROWA

WAZIERS-RACHES. Pan Leon Ignaszewski rodem z Waziers został odznaczony Krzyżem Kawalerskim Legii Honorowej za liczne dowody odwagi wykazanej w czasie służby wojskowej. Karierę wojskową rozpoczął on w 1937 roku. Obecnie po 25 latach aktywnej służby przebywa na służonej emeryturze. Upřednio uzyskał już „Médaille Militaire”. Przechodząc na emeryturę otrzymał stopień podporucznika rezerwy. W kronice wojskowej jest pełno wzmianek o jego czynach i odwadze, zwłaszcza z okresu walki podziemnej z wojskami SS.

Serdecznie gratulujemy tak zaszczytne wyróżnienia.

BILARD, FLESZETKI I „421”

DOURGES. Pan Jan Kłopocki w mistrzostwach bilar-dowych Artois zajął zaszczytne trzecie miejsce, uzyskując średnią ogólną 2,89.

LIÉVIN. Tuż przed zakończeniem sezonu w całorocznej klasyfikacji „Amicale” na piątym miejscu jest p. Jan Musioł, na dziewiątym p. Szymon Monczewski.

DIVION. Konkurs „421” wygrał p. Słowik. Na ósmym miejscu znalazł się p. Szambelan.

KĄCIK HODOWCY GOŁĘBI

Wręczenie nagród całorocznych

DIVION. Stowarzyszenie „L'Eclair” rozdało nagrody: 4) Pawlaczyk, 5) Lamenczewski w kat. hodowców starych gołębi. W kategorii „jednolat-ków” triumfował Lamenczewski. Na drugim miejscu był Matoń, a na dalszych: Schultz, Morgiel i Cieślewicz. W kat. „trzech pierwszych” Morgiel otrzymał czwartą nagrodę, a w konkursie wszystkich kategorii: 4) Pawlaczyk, 5) Lemanczewski, 6) Morgiel. W kat. „plus de premiers prix” Pawlaczyk otrzymał drugą nagrodę.

CALONNE-RICOUART. W czasie zebrania plenarnego stow. „Siège unique 92” przewodniczący stowarzyszenia wręczając nagrody podsumował wyniki: w serii „64 aux plus de prix” 5) Sylwester Pływarzyk (73 pkt), 7) Władysław Michalski (73 pkt), 9) Gerard Łysok (68 pkt). W serii „2/2” Emil Blondel jest piątą (28 pkt), 6) Stanisław Specjał (28 pkt), 7) W. Michalski (28 pkt), a 8) G. Łysok (27 pkt). W serii „vieux au dessous de Paris” Michalski jest szósty (36 pkt), 7) Jan Kaczmarek (35 pkt), 8) Blon-

del (32 pkt), 9) Specjał (30 pkt), 10) Pływarzyk (30 pkt). W serii „au-dessus de Paris” Blondel otrzymał pierwszą nagrodę (27 pkt), 3) Michalski (12 pkt), 5) Specjał (8 pkt). W serii „jeunes 64” wyróżnił się Pływarzyk. Wyprzedził on zdecydowanie w klasyfikacji konkurentów osiągając 34 pkt. W tej serii Michalski był ósmy (16 pkt). Zebranie w Stowarzyszeniu upłynęło w miłym nastroju i zakończyło się lampką wina na cześć zwycięzców.

SPRZEDAM

magazyn,
dom mieszkalny,

oraz
warsztat tapicerski,
względnie WYNAJME,
fachowcowi branży ta-
picerskiej — z powodu
wyjazdu. — Zgłoszenia
kierować:

OSIŃSKI:
149, rue Jules Guesde
— ROUBAIX (Nord)

UWAGA!

UWAGA!

Wielki wybór materiałów tekstylnych

po cenach konkurencyjnych

Co sobota

wielka sprzedaż reklamowa
najpiękniejszych materiałów

w firmie

TISSUS ZORMAN

25, rue des Feronniers — DOUAI

RADIOODBIORNIKI — TELEWIZORY

♦ Lodówki, maszyny do prania i inne artykuły gospodarstwa domowego ♦

LENG — PICARD ET C-IE 16, Place de la Liberté, 423 rue de Lannoy

Telefony: 73.39.42 73.29.47

ROUBAIX (Nord)

Polskim olimpijczykom na każdym kroku towarzyszy sympatia i uznanie społeczeństwa. Po entuzjastycznych powitaniach zaraz po powrocie z Tokio, nadal na ulicy, w pracy, w kinie, w teatrze, słowem wszędzie, wszyscy członkowie polskiej ekipy olimpijskiej spotykają się z wielką życzliwością. Witają ich i pozdrawiają zupełnie obcy ludzie.

Z XVIII Igrzysk Olimpijskich ekipa sportowców przyniosła rekordowy plon — 23 medale: 7 złotych, 6 srebrnych i 10 brązowych, zajmując w nieoficjalnej klasyfikacji łącznej wysokie — 7 miejsce. W Kraju, najlepszych zawodników, zdobywców medali i punktów, czekały dalsze zaszczyty i nowe odznaczenia, tym razem państwowe.



Premier Józef Cyrankiewicz dekoruje Irenę Kirszenstein

DZIĘKUJEMY WAM OLIMPIJCZYCY!

BOHATERÓW polskiego sportu przyjął w salach Urzędu Rady Ministrów premier Józef Cyrankiewicz w obecności członków rządu i działaczy państwowych.

krotnie biało-czerwony sztandar, że w Tokio rozlegały się dźwięki naszego narodowego hymnu. To była satysfakcja, która na pewno należała się polskiemu narodowi nie tylko ze względów sportowych. I za to Wam serdecznie dziękujemy i tego Wam gratulujemy.

Podziwialiśmy Wasz wysiłek, siłę woli w ostatnich Waszych zmaganiach. Ale równocześnie wszyscy przecieży za tymi Waszymi pięknymi wynikami widzieli ogrom pracy, wysiłku, systematyczności, jakie wkładaliście przedtem, by dojść do takich wyników.

Jest teraz prawie powszechne nowe zawołanie. Za cztery lata Meksyk! Zadanie przygotowania już teraz ekipy na Olimpiadę w Meksyku jest na pewno słuszne. Ale wydaje mi się, że chyba znacznie ważniejsze jest to, co ma stworzyć podłoże dla Olimpiady w Meksyku i następnych. Chodzi o to, by te cztery lata

przed Olimpiadą wypełnić zarówno wytrwałą pracą wszystkich sportowców, z których rekrutować się będzie ekipa olimpijska, jak i aby pod hasłem tej Olimpiady załadniły się jak najbardziej wszystkie nasze boiska, wszystkie sale gimnastyczne, aby budować trwale i na przyszłe lata fundamenty polskiego sportu wyczynowego.

Jeszcze raz serdecznie Wam dziękuję i jak najserdeczniej życzę najlepszych wyników sportowych, zadowolenia z Waszej pracy, powodzenia w życiu osobistym.

Dziękujemy Wam, olimpijczycy!"

Premier Józef Cyrankiewicz udekorował najbardziej zasłużonych członków olimpijskiej ekipy wysokimi odznaczeniami państwowymi, a następnie zaprosił uczestników spotkania na tradycyjną lampkę wina.



Potrójna medalistka z Tokio Irena Kirszenstein i najszybsza na świecie białka dziewczyna — Ewa Kłobukowska

Premier Cyrankiewicz serdecznie powitał uczestników tokijskiej wyprawy, przekazując im w imieniu rządu, a także organizacji politycznych i społecznych serdeczne podziękowania i gratulacje za sukcesy odniesione na arenie XVIII Olimpijskich Igrzysk.

Zwracając się do sportowców premier JÓZEF CYRANKIEWICZ m.in. powiedział:

— Wszyscy, całe społeczeństwo, jesteście Wam wdzięczni za to, że na maszt olimpijski wznosił się niejedno-



— Dziękujemy Ci „papo”! — mówią zdobywcy złotych medali bokserzy Józef Grudziń, Feliks Sztamma i Marian Kasprzyk, ściskając swego trenera Feliksa Sztamma, współtwórcę ich sukcesu

Walki oddziałów polskich przy boku wojsk francuskich podczas kampanii napoleońskich obfitowały w wiele niezwykle śmiałych i znakomitych wyczynów bojowych Polaków.

Zwycięskie zmagania polskich huzarów z Prusakami przedstawi Wam

NASZA NOWA OPOWIEŚĆ RYSUNKOWA

Huzarska fanfanzja

dla młodzieży i dla dorosłych.

Pierwszy odcinek ukaże się już w następnym numerze „Tygodnika Polskiego”

Notatnik sportowca

PIŁKA NOŻNA

BRUAY-EN-ARTOIS. US Bruay wyeliminował z Pucharu Francji, po dogrywce, drużynę z Escarbotin. Dwie bramki strzelił Kaczmarek, wyrównując na 2:2. Decydującego gola uzyskał Wala. Słabo tym razem grał w bramce Kaniecki, podczas gdy Kobędzia zagrał doskonale, wstawiając przedłużeniu meczu.

NOEUX-LES-MINES. Ol. Minier — Noeux 3:0. Noeux zostało wyeliminowane z Pucharu Francji. Wygrana jest zasługą Cermaka (obrona) oraz Koczowski i Wróblewski (atak).

HENIN-LIETARD. Henin — Louvroil 5:2. Piękne zwycięstwo w Pucharze Francji. Jednym z najlepszych na boisku był Bąk (Henin).

OIGNIES. Oignies pokonało Loos-en-Gohelle 3:0, mimo dobrej gry bramkarza Zuberka. W drużynie gospodarzy skutecznie grał Pawlak i Wabiński.

MONT-BONVILLERS. Mont. B. — Giraumont 5:2. Trzy bramki zdobyte przez Rodaka z Mont-Bonvillers wykreśliły Giraumont z rozgrywek o Puchar Francji.

VILLERUPT. Audun-le-Tiche — Villerupt 5:0. W drużynie Audun dobrze grali bramkarz Starowicz, Smolarski w obronie i Hnatow w ataku.

SAINT-AVOLD. Red Star — Belleville 4:3. Szczęśliwa wygrana zespołu Saint-Avold. Dobrze grali: Bemowski w ataku, a Tucholski w obronie. U pokonanych wyróżnili się: Pryślak (atak), Szarański (pomoc) i Domagała (obrona).

FROIDCUL. Froidcul — Moyeuve 4:1. U zwycięzców wyróżnili się: Kałużny (obrona), Szymczak (pomoc) i Kocik (atak).

JOEUF. Boulogny — Joeuf 5:4. W zespole Boulogny podkreślić należy bardzo dobrą grę braci Jasek.

KOSZYKÓWKA

JOEUF. Joeuf — Montbrison 65:54. Pierwsze w tym sezonie zwycięstwo zespołu z Joeuf jest głównie zasługą Cisielkiewicza (12 pkt) i Koszyka (4 pkt).

HAYANGE. Domene — AS Hayange 49:48. Różnicą zaledwie jednego punktu przegrał AS Hayange bardzo ważne spotkanie i to na własnym boisku. Smoleń (Hayange) zdobył 22 pkt.

JOUDREVILLE. Joudreville — Charenton 72:59. Dobrze grał u

gospodarzy Wronko (24 pkt), Stansierc (22 pkt), Zybala (12 pkt) i Kozina (2 pkt).

MANCIEULLES. Altkirch — Mancieulles 75:47. O wysokiej przegranej zdecydowała skuteczna gra Rudzińskiego (24 pkt).

AUBOUÉ. Auboué — Nantes 72:59. Zasłużona wygrana miejscowych, dla których najwięcej punktów zdobył Wypy (25).

THUMERIES. Thumeries — Montreuil 60:50. Dobrze grał w drużynie miejscowej Rybczyński, zdobywca 18 koszy.

BRUAY-EN-ARTOIS. Versailles — SOB 56:42. SOB został wyeliminowany z Pucharu Francji.

BOKS

OIGNIES. Majchrzak (Oignies) wygrał w wadze ciężkiej z Miarie w 6 rundach na punkty.

LYON. Mistrzostwo międzyokręgowe w wadze średniej zdobył Skromny (Ring Forezien).

STRZELANIE

HERSIN-COUPIGNY. W challenge'u „Paul Levacque” Edward Gubowski zajął 9 miejsce (30 pkt). Zwycięzca miał wynik 35 pkt.

TYGODNIK POLSKI La Semaine Polonaise

23, rue Taitbout, Paris IX
Tel.: TAI 76-44, TAI 76-51
C.C.P. 92.20 - 76 Paris

Przedstawiciel w Belgii

OL. KUC
179, rue des Hamendes
LODEL NISART
C.C.P. 66.69.45 Belgique

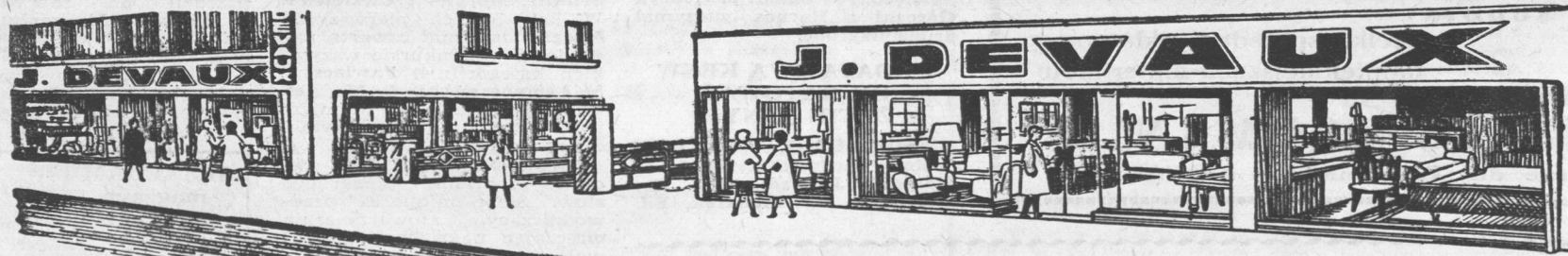
Przedstawiciel w Polsce
RUCH — Warszawa
ul. Wilcza 46

Cena prenumeraty:

rocznie: 17 F. - 210 Fr. B.
półrocznie: 10 F. - 120 Fr. B.
kwartalnie: 6 F. - 70 Fr. B.

Le Président-Directeur
Général
M. DARCHÉ

IMPRIMERIE
Zakład Graficzny „Ruch”
Varsovie, ul. Ludna 4



2 obszerne nowoczesne magazyny gwarantują Wam nie spotykany dotąd wybór.
CONFORLUX ELECTROMÉNAGER: Elementy — szafki — kredensy — stoły i krzesła (stale na składzie 150 stołów różnych rozmiarów i kolorów) — Kuchnie gazowe i na węgiel — Pralki elektryczne — Lodówki — Telewizory — Aparaty radiowe (Modulation de Fréquence)
CONFORLUX AMEUBLEMENT: Sypialnie — jadalnie (klasyczne i nowoczesne) — Studia, Salony...

KORZYŚCI:

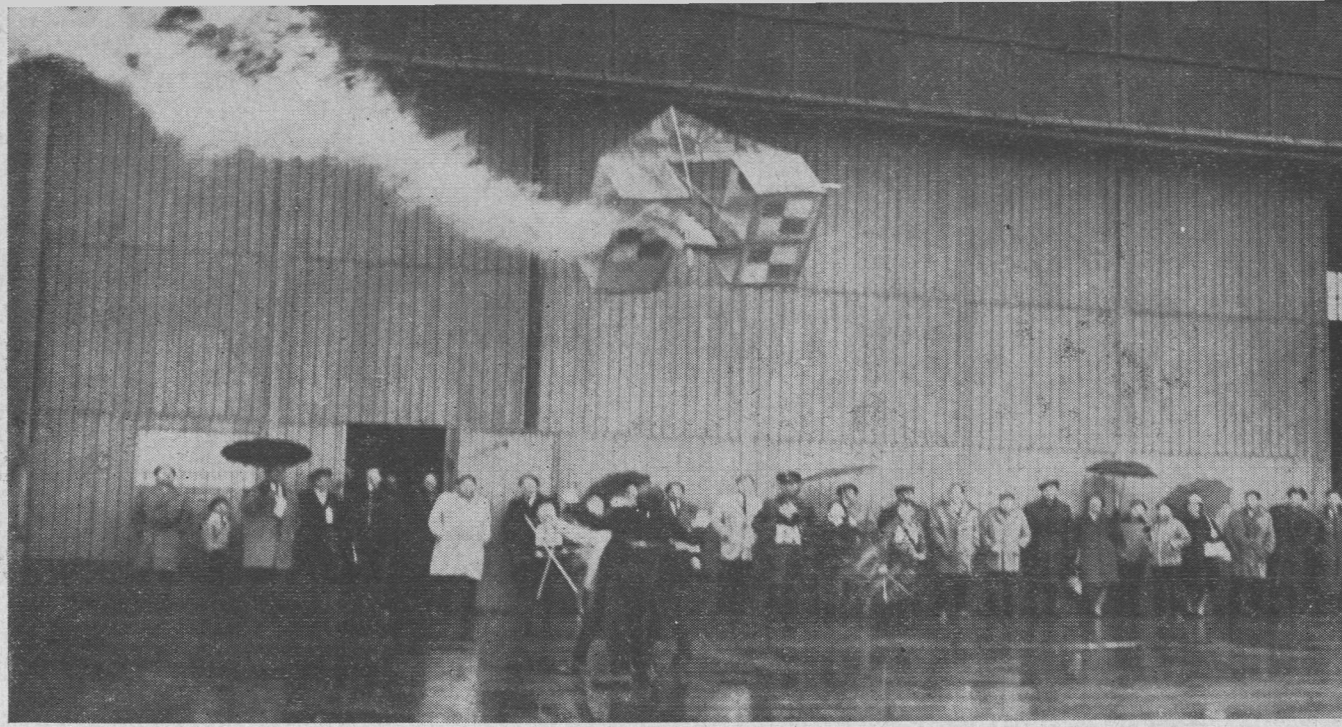
- Bezpłatna konserwacja po sprzedaży (części i robocizna) w ciągu roku
- Dogodne warunki sprzedaży kredytowej

- Rabat 10% przy szybkiej wpłacie
- Premia dla każdego kupującego

ETS. JACQUES DEVAUX — 2-bis, rue Pasteur (obok fosse 2-bis) MARLES-LES-MINES — Tel: 10



Tatús pełni funkcję pomocnika startowego



Zręczne i efektowne ewolucje skrzynkowego latawca z zamontowanymi na nim świecami dymnymi

Puszczaj linkę!

JESIENNE WIATRY sprzyjają lotom papierowych latawców. Entuzjastów tej trochę sportowej i trochę lotniczej zabawy jest w Polsce bardzo wielu, i to zarówno wśród młodzieży, jak i wśród dorosłych. Doroczne zawody latawców cieszą się zawsze wielkim powodzeniem i gromadzą dziesiątki młodych konstruktorów.

W tegorocznym Święcie Latawca, organizowanym przez Związek Spółdzielni Spożywców „Społem” i Aeroklub Warszawski, wzięło udział 86 najlepszych konstruktorów z Kraju, wyłonionych na eliminacjach wojewódzkich spośród 20 tysięcy chłopców i dziewcząt. Na zawodach w Warszawie stawili się najlepsi spośród najlepszych.

Każdy latawiec stanowił swego rodzaju majsterczyk, a wszystkie pięknie malowane i doskonale latające. Wiele latawców posiadało światła pozy-

cyjne, urządzenia do zrzucania ulotek, laleczki — skoczków spadochronowych. Latawce skrzynkowe miały oświetlenie pokładowe, świece dymne, wyrzutnie pocisków. Były budowane i w kształcie rakiet i w kształcie ptaków poruszających skrzydłami.

Licznie zgromadzeni przyjaciele i znajomi młodych konstruktorów byli podczas zawodów szczególnie podnieceni. Niektórzy udzielali głośno fachowych rad i wskazówek: Puszczaj linkę! Trzymaj! Uwaga! Dziura w powietrzu! Konstruktorzy mieli trochę kłopotów z nawigacją, ponieważ tego dnia było bardzo wietrzno i chwilami padał deszcz, ale impreza udała się znakomicie. W kategorii latawców skrzynkowych zwyciężył Stefan Kurzawski z Gdańska przed Józefem Wetulą z Andrychowa a w kategorii latawców płaskich: Hubert Radomski z Mogilna przed Zbigniewem Chmielarczykiem z Rawicza.



Latawiec w kształcie angielskiego myśliwca odrzutowego English Electric Lighting uzyskał za konstrukcję najwięcej punktów, zawiódł jednak w czasie lotu i zajął dalekie miejsce w klasyfikacji



Tutaj rodzice dopomagają aktywnie synowi przy starcie latawca płaskiego. Puszczaj szybko linkę!

Na pasie startowym stają nowi zawodnicy



Zainteresowanie wśród publiczności było, jak widać na zdjęciu po lewej, ogromne



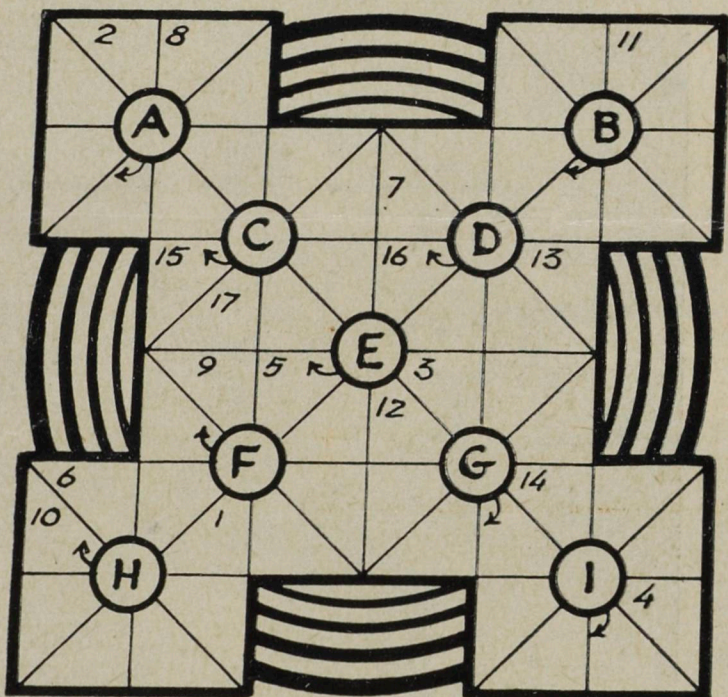
Vingt mille filles et garçons participaient aux éliminatoires dans toutes les voïvodies. Les 86 meilleurs se sont retrouvés à Varsovie pour les finales du grand concours de cerfs-volants, organisées par l'Aéroclub de la capitale et l'union des coopératives de consommateurs „Społem”. Le temps était pluvieux, mais concurrents et supporters étaient au rendez-vous.



Poznajmy Polskę

CHEŁCINY — miasto w woj. kieleckim u stóp sławnej Góry Zamkowej. Na górze wzniesiony został w XII w. zamek królewski, jedna z najsilniejszych warowni na szlaku łączącym Kielce z Krakowem. Stąd wyruszył król Łokietek pod Płowce. Już w XVI w. podjęto tu prace kopalniane nad wydobywaniem rudy ołowiu, wapnia. Chełciny znane były z wyrobu sukna. Liczne budowle zabytkowe znajdują się pod ochroną. Miasteczko odwiedzane jest przez tysiące turystów. Na zdjęciu: Rynek w Chełcinach.

Rozrywki umysłowe



ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI Z PRZYSŁOWIEM Z NR 46

POZIOMO: 4) folklor, 11) Zawisza, 12) ochrona, 13) luminal, 14) witraże, 17) agresor, 20) kruk, 22) psota, 25) ogon, 27) legia, 28) ramol, 29) skra, 30) krasa, 33) epos, 35) masakra, 39) baryłka, 42) rewizja, 43) rewolta, 44) ręcznik, 45) kajdany.

PIONOWO: 1) dziwak, 2) kwit, 3) usta, 4) fale, 5) lampas, 6) lancet, 7) rola, 8) chór, 9) gors, 10) patron, 15) reklama, 16) żongler, 18) gromada, 19) epolety, 21) ryk, 22) pak, 23) oda, 24) ara, 26) oko, 29) szmira, 31) rozwój, 32) suszka, 34) siatka, 36) sowa, 37) kula, 38) arak, 39) bary, 40) ruch, 41) łuna.

Tekst przysłowia: GDZIE DWÓCH SIĘ KLÓCI, TAM TRZECI KORZYSTA.

POLSKIE MIASTA (23)

POZIOMO: 1) dziecięce długie spodnie, przeważnie wełniane, 4) prawdziwe nazwisko ks. Robaka z „Pana Tadeusza” A. Mickiewicza, 5) ptak o żółtym upierzeniu hodowany w klatkach dla pięknego śpiewu, 6) brzydka metoda wymuszania korzyści dla siebie pod naciskiem zastraszenia lub groźby, 12) bohater-olbrzym o ogromnej sile znany z baśni słowiańskich, 13) wykaz przedmiotów, rejestr, lista, 14) pytanie najczęściej spotykane przy transakcjach handlowych, 15) dawne zwyczaj i obyczaje przekazywane z pokolenia w pokolenie, 16) rozum, rozsądek, logiczność, 17) głos wydawany przez lecące żurawie, 18) zaszczytna ozdoba bohaterów.

PIONOWO: 1) rodzaj twardej kredki do pisania na tabliczce łupkowej, 2) gospodarz ostatnich igrzysk olimpijskich, 3) wzbudzenie zainteresowania czymś, 7) użycie jakiegoś środka leczniczego lub mała operacja chirurgiczna, 8) walizeczka podróżna z przyborami toaletowymi, 9) to, z czym się odchodzi nic nie wskazawszy, 10) wielki gwar, który powstaje gdy wiele osób krzyczy naraz, 11) zebranie publiczne, masowa narada, masówka, wiec.

WIRÓWKA Z MORALEM

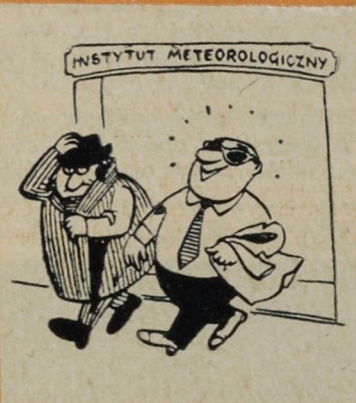
Dookoła liter w kółkach prosimy wpisać 9 wyrazów ośmioliterowych, których znaczenia podajemy niżej. Miejsce początkowych liter i kierunek wpisywania poszczególnych wyrazów wskazują strzałki. Litery, które się znajdują w polach oznaczonych liczbami, czytane w kolejności od 1 do 17 dadzą hasło zadania.

ZNACZENIE WYRAZÓW: A) instytucja, która dokonuje zapisów do ksiąg wieczystych dotyczących prawa własności nieruchomości, B) bardzo silnie trujący grzyb o kapeluszu czerwonym w białe plamki, C) drobnoustroje, zarazki wywołujące choroby zakaźne, D) słodki deser, E) swobodnie zwieszająca się ozdoba w formie wieńca, splotu lub wiązanki z liści i kwiatów naturalnych albo sztucznych, F) połowa spodni, G) maszyna wytwarzająca prąd elektryczny, dynamo, H) tytuł powieści B. Prusa, której głównym bohaterem jest chłop nazwiskiem Ślimak broniący swego skrawka ziemi przed zakusami kolonizatorów niemieckich, I) grono przyjaciół, towarzystwo lub oddział piechoty.

Rozwiązania prosimy nadsyłać w terminie 10-dniowym od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji, z dopiskiem na kopercie „Rozrywki umysłowe”. Wśród Czytelników, którzy nadesłają bezbłędne rozwiązania, zostaną rozlosowane NAGRODY KSIĄŻKOWE.



TAK BYWA JESIENIĄ



Każdy inaczej odczytuje komunikaty o pogodzie



— Chodź ze mną kochanie, na spacer po parku.



— Popatrz mamusiu, jaki dzisiaj silny wiatr.